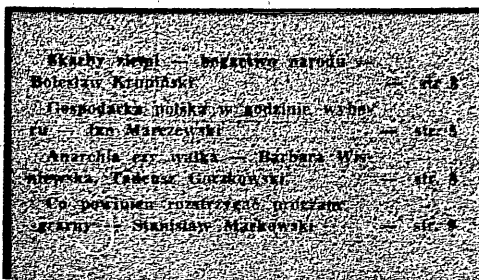


Wielki gospodarcze

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-
GOSPODARCZY

CENA 1,50 ZI.
ROK XII WARSZAWA - 31 grudnia 1956 R. NR 25 (275)



Dyskusja na temat spółdzielczości nie wykraczała poza wąskie ramy kameralnych zebrań — najwyższy czas, aby pojawiła się również na łamach prasy gospodarczej społeczno-kulturalnej i codziennej. Bo przecież dorobek praktyczny i teoretyczny ruchu spółdzielczego sprzed okresu stalinowskiego nie jest do pogardzenia dziś, gdy przystępujemy do kształtowania modelu demokracji socjalistycznej, którego fundamentalną zasadą jest ludowładztwo. Tradycje i doświadczenia ruchu spółdzielczego — tak pogardliwie potraktowane w ubiegłym okresie — w pełni zasługują na ponowne rozpatrzenie, gdyż wiele z nich może twórczo zapożyczyć naszą nową rzeczywistość. Nie wolno zapominać o osiągnięciach ruchu spółdzielczego na polu rozbudzania oddolnej inicjatywy mas, nie wolno też nadal pominąć milczeniem dorobku takich ludzi, jak Abramowski, Mielczarski, Milewski, Rapacki i inni.

Ale zarazem trzeba wystrzegać się bezkrytycznego apoteozowania naszej „przedstalinowskiej” spółdzielczości. Słusznie postulując nawiazanie do jej wolnościowych tradycji oraz konsekwentne zreformowanie tego, co dziś nosi miano spółdzielni, musimy zdobyć się na zupełnie świeże spojrzenie. Jasne jest chyba dla wszystkich, że dziś spółdzielczość powinna być czymś innym, aniżeli była nie tylko trzydzieści, lecz również osiem lat temu. Ruch społeczny, jeśli ma być czymś żywym i pociągającym dla współczesnych, musi stale odnawiać się — właśnie ta zdolność do nieustannej odnowy jest najlepszym miernikiem jego siły i aktualności. Przeto już obecnie, w wstępnej fazie publicznej dyskusji nad współczesną rolą spółdzielczości, trzeba dażyć do możliwie precyzyjnego określenia, czym ona właściwie jest w swej istocie. Lekkomyślnie i społecznie nieodpowiedzialnie byłoby podejmowanie wielkiego boju o odrodzenie i upowszechnienie spółdzielczości bez uprzedniego i otwartego zdania sobie sprawy, o co właściwie chodzi. A tego rodzaju złe pojęty praktycznym cechuje niektórych działaczy spółdzielczych.

ISTOTA SPÓŁDZIELCZOŚCI

Problem „co to właściwie jest spółdzielczość?” — był ostatnio przedmiotem ożywionej dyskusji w klubie zorganizowanym przez redakcję „Przeglądu Spółdzielczego”. Ale nie doprowadziła ona, podobnie jak to dzieje się już od dziesięciu lat, do jakiegokolwiek ujednoliconego poglądu. Nie dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę, że ludzie tkwiący w ruchu spółdzielczym patrzą nań nieraz z różnych stron, zależnie od swej w nim roli, swych zainteresowań i sposobu myślenia.

Wiele nieporozumień wnosi za-
wyczaj do dyskusji nierozróżnianie
dwóch wyraźnie odrębnych elemen-

spółdzielni i dla rozmaitych warunków historycznych — nie mają tak określonej specyfiki, aby je można było przypisać bez wyjątku całej spółdzielczości.

Tego, czym właściwie jest spółdzielczość, trzeba chyba doszukiwać się gdzie indziej, a mianowicie na płaszczyźnie socjologicznej, wśród specyficznych cech związku osób, które dobrowolnie zrzeszają się ze sobą celem wspólnego realizowania określonych celów. Słuszny wydaje mi się pogląd upatrujący istotę spółdzielczości w określonej metodzie współdziałania, opartej na zaradności zbiorowej osób dobrowolnie ze sobą współdziałających. A więc nie taki lub inny charakter wspólnego

nych instytucji społecznych — żywym zaprzeczeniem zasady ludowładztwa. Zarazem oczywiście nie mogły spełnić roli ośrodków kryształowania się zaradności zbiorowej mas pracujących z miast i wsi na polu zaopatrzenia, zbytu, zatrudnienia i innych żywotnych dla nich spraw.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ A POLSKA DROGA DO SOCJALIZMU

Rzeczywistość współczesna obala mit człowieka — robota, do którego miałaby prowadzić postęp cywilizacji. Przeciwnie, poprzez stadium przejściowej pracy „monotonnych” przechodzimy do stadium pracy wymagającej od wykonawcy sporych kwalifikacji, poczucia odpowiedzialności, dużej zaradności. Zarówno obiektywna konieczność ekonomiczna, jak również dojrzała wola mas wyłaniają potrzebę stworzenia warunków dla upowszechnienia zaradności zbiorowej. Monopol na zaradność jednostek lub uprzywilejowanych grup, pozbawienie szerokiej rzeszy pracowniczych prawa do inicjatywy twórczej, do współdziałania w zarządzaniu procesami wytwórczymi — należą do kluczowych bolączek naszej epoki.

Socjalizm obalił prywatną własność środków produkcji. Ale było wielkim złudzeniem sądzić, że samo upowszechnienie tej własności, jak gdyby automatycznie zrobiło z mas pracowniczych faktycznych współgospodarzy swych zakładów pracy. Prawdziwe ludowładztwo może być tylko owocem długotrwałej drogi stopniowego wdrażania się mas do nowej roli podmiotu gospodarowania, żmudnej pracy nad poszukiwaniem nowych, doskonalszych form i metod samorządu. Tylko w warunkach aktywnego współuczestnictwa całej załogi w trosce o jej za-
kład, zaradność zbiorowa stanie się rzeczywistą siłą napędową naszego życia gospodarczego. Ludzie, coraz powszechniej chcą się sami rządzić, a jednocześnie w wielu dziedzinach naszego życia wyraźnie występuje kryzys dotychczasowych form samorządu, które — jako przestarzałe — nie są zdolne sprostać nowym

JAK POJMOWAĆ SPÓŁDZIELCZOŚĆ

ALEKSANDER MATEJKO

tów spółdzielni, będącej z jednej strony dobrowolnym i samorządnym zespołem osób, z drugiej zaś — określonym przedsiębiorstwem. Nieraz przy próbie definiowania istoty spółdzielni wysuwano na czoło tę drugą stronę, zarazem wyraźnie zaniebując pierwszą — jak gdyby grono ludzi powołujących do życia spółdzielnię było czymś wtórnym w stosunku do jej przedsiębiorstwa.

A przecież istnieją spółdzielnie (np. niektóre spółdzielnie pracy), w których przedsiębiorstwo gra rolę wręcz minimalną (jeśli w ogóle można mówić o jego istnieniu), opierające swą działalność na cudzych środkach produkcji. Sproszczenie istoty spółdzielczości do określonej formy własności przedsiębiorstwa oraz do takich lub innych zasad racjonalnego gospodarowania w rzeczywistości prowadzi do manowce. Zasady te bynajmniej nie są jednokrotne dla rozmaitych rodzajów

przedsiębiorstwa, a nawet nie formą jego własności, lecz właśnie charakter zrzeszenia spółdzielczego, jako dobrowolnego i samorządnego związku osób, decyduje o tym, czy i kiedy mamy do czynienia z faktyczną spółdzielczością. Słuszność tej tezy wydają się potwierdzać dotychczasowe dzieje ruchu spółdzielczego, który prawdziwie rozkwitał zawsze i tylko wówczas, gdy masy członkowskie były faktycznymi gospodarzami swych spółdzielni, zamierzał zaś, gdy rzecz miała się inaczej.

Najpoważniejsze zastrzeżenia do spółdzielni w wydaniu stalinowskim dotyczyły nie ich strony ekonomicznej, lecz właśnie socjologicznej. Traktowane jako posłuszne narzędzie biurokratycznego, odgórnego dyktowanego aparatu, pozbawione faktycznej samodzielnności i rzeczywistego samorządu wewnętrznego, były one — podobnie jak wiele in-

dokonanie 2
NA STRONIE

FAKTY I LICZBY

WZROST ŚWIATOWEGO HANDLU PSZENICĄ

Według danych FAD światowy (kapitałistyczny) eksport pszenicy w 1955-56 roku wzrósł w stosunku do roku poprzedniego.

Ogółem pszenicy i maki pszennej w przeliczeniu na pszenicę eksportowano w 1955-56 roku 28,3 mln ton, to jest o 2,3 mln ton więcej niż w 1954-55 roku, przy czym eksport z USA stanowił około jednej trzeciej całości.

Wzrost z USA wyniósł 9,3 mln ton wobec 7,5 mln ton w 1954-55 r. Kanadyjski eksport pszenicy wzrósł o 1 mln ton, dochodząc do 7,5 mln ton, głównie wskutek wzrostu dostaw pszenicy do krajów Europy Wschodniej. Niemcy Zachodnie w sezonie 1954-56 r. zaprzestowały się jako stańskowo-poważny eksporter pszenicy, przewożąc 300 tys. ton pszenicy, przeważnie w postaci maki pszennej, głównie do krajów Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu. (m)

POPYT NA RUDE ŻELAZNĄ

Popyt na rudę żelazną w krajach kapitalistycznych w chwili obecnej jest bardzo wysoki. Rozbudowa zdolności produkcyjnej hut, dokonywana obecnie prawie we wszystkich krajach produkujących stal zwiększy jeszcze zapotrzebowanie na rudę żelazną w niedalekiej przyszłości. W związku z tym wielkość towarzystw górniczych opracowała już plany rozszerzenia przedsiębiorstw. Przewiduje się jednak, iż pokrycie zwiększonego zapotrzebowania na rudę będzie się odbywało raczej w drodze eksploatacji nowych złóż w Kanadzie, Brazylii, Wenezueli i we Francuskiej Afryce Zachodniej oraz przez większe wykorzystanie rud niskoproporcyjnych.

Ceny na rudę żelazną stale się podnoszą. Niedawno wzrosły one o 10 proc. w Niemczech Zachodnich, a w 1957 roku oczekuje się podwyższenia cen w Szwecji. Za brazylijską, 65-procentową rudę płaci się obecnie 13,35 dol. za tonę foli portu brazylijskiego wobec 12,25-12,50 dol. za tonę poprzed-

nią. Wzrost cen na rudę tłumaczy się również faktem tonażu do jej przewiezienia i wzrostem stawek frachtowych. Zablokowanie Kanału Sueskiego przez egipskie bezpośrednio wpłynęło na rynek rud żelaznych, w roku ubiegłym bowiem przewieziono do Ameryki tylko 2,6 mln ton rudy. (m)

ZWYŻKA KURSU DOLARA KANADYJSKIEGO

W ostatnich czasach daje się zauważyć poważną wyższość kursu dolara kanadyjskiego nad kursem dolara amerykańskiego. W dniu 16 listopada kurs dolara kanadyjskiego osiągnął rekordowy poziom 1,038 125 dol. za 1 dolar amerykański, najwyższy od końca 1952 roku. Według oświadczenia ministra handlu Kanady kurs dolara kanadyjskiego wywołuje niepokojenie w kraju i byłoby pożądane, aby jego wartość została przywrócona do poziomu, na którym kurs waluty z jednej strony stwarza dla kanadyjskiej przemysłowości wiele trudności przy eksporcie towarów na rynek amerykański, a z drugiej — ułatwia zalewanie rynku kanadyjskiego towarem importowanymi. (m)

EKSPANSJA KAPITAŁU ZACHODNIO- NIEMIECKIEGO

W III kwartale bieżącego roku Ministerstwo Gospodarki NRF udzieliło zezwolenia na wyjazd kapitału za granicę na sumę 133,95 mln marek. Ogólna suma dozwolonych inwestycji niemieckich za granicą w okresie od 1 lutego 1952 roku do września bieżącego roku wynosi 1,995,63 mln marek. Pierwsze miejsce pod względem wielkości inwestycji niemieckich zajmuje Brazylia (27,46 mln marek), drugie — Kanada (16,71 mln marek). Na kraj strefy franka francuskiego przypada 11,33 mln marek, na Argentynę — 7,17 mln marek, Szwajcarię — 6,74 mln marek. W krajach należących do Europejskiej Unii Północnej inwestowano łącznie 1,588 mln marek, a w krajach strefy dolarowej — 3,956 mln marek.

AUSTRIA A EUROPEJSKIE ZJEDNOCZENIE WĘGLA I STALI

Kanceler austriacki Raab oświadczył, że Austria będzie już w najbliższym czasie przystąpiła do Europejskiego Zjednoczenia Węgla i Stali. Austria bowiem jako kraj produkujący stąskowo dużo rudy żelaznej interesuje się żywo rozwojem tej instytucji.

AMERYKAŃSKI SYNDYKAT WYKUPUJE ZIEMIĘ W AUSTRALII

Rząd stanowy Zachodniej Australii podpisał z Syndykatem amerykańskim z Los Angeles (Kalifornia) umowę sprzedaży 1,5 mln akrów ziemi na wschód i zachód od portu Esperance, położonego na południu wymienionego stanu, po 4 sh za akr.

Powołana przez Syndykat amerykański kompania Esperance Plains Proprietary Limited na zorganizować i urządzić 100 farm oraz budować szereg niezbędnych zakładów przemysłowych (młynów, szlifierek, przerobu mięsa itp.). Pierwsze orki na ziemiach położonych w pobliżu portu miały być dokonane jeszcze w grudniu 1956 r. Mimo, iż według doświadczeń farmerów na ziemiach można utrzymać zaledwie 3 owce na 1 akrze, kierownictwo syndykatu amerykańskiego ma nadzieję, iż w niedalekiej przyszłości pustynne ziemie Zachodniej Australii przekształci na żywe niwy, aczkolwiek koszty tej akcji będą wysokie. (m)

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA W NRF SPADEŁA W STOSUNKU DO ROKU UBIEGŁEGO

Po raz pierwszy od wielu miesięcy produkcja przemysłowa w NRF w październiku tego roku była niższa, niż w odpowiednim okresie roku poprzedniego. Październikowy wskaźnik produkcji przemysłowej wyniósł 222 wobec 221 we wrześniu i 224 w październiku 1955 roku (1956 rok — 100). Wskaźnik inwestycji w październiku 1956 roku stanowił 272, wobec 273 w październiku 1955 r., a wskaź-

nik budownictwa mieszkaniowego 212,3 wobec 226,3 w roku poprzednim. (m)

NAUKOWO-BADAWCZY INSTYTUT EKONOMICZNY PRZY KOMISJI PLANOWANIA W ZSRR

Bedzie on prowadził badania naukowe związane z opracowaniem metodycznym i metodologicznym problemów planowania gospodarki narodowej. Instytut posiada szereg działów: dział metodologii i ogólnych problemów planowania gospodarki narodowej, dział przemysłu, dział gospodarki rolnej, dział rolnictwa, dział wytwórczych. Ponadto zorganizowane oddziały pomocnicze: oddział informacji, przekładów zagranicznych, redakcyjno-wydawniczy, biblioteczny i in. (SP)

SOCJALISTYCZNE PLANOWANIE GOSPODARSTWA NARODOWEGO

Prace zbiorowe pod takim tytułem przygotowuje Państwowa Komisja Planowania w ZSRR. W pracy postanowiono podać podstawowe etapy marksizmu-leninizmu o planowaniu ekonomicznym socjalistycznym, naświetlić podstawy naukowe planowania gospodarki narodowej, zasady sporządzania planów rocznych i pięcioletnich, zasady i perspektywiczne, pokazać rolę państwa socjalistycznego w planowym kierownictwie gospodarki, naświetlić rozwój planowania w ZSRR i krajach obywateli socjalizmu. (P)

EKONOMIKA POŁUDNIOWEJ KOREI W CIERPIENIU WIEKSZEJ ZALEŻNOŚCI OD MONOPOLI USA

Według nowego „układu o przyjaźni, handlu i morskiej żegludzie” między USA i Południową Koreą, podpisanego dnia 28 listopada w Seulu, amerykańskie monopole uzyskały szereg nowych przywilejów z kraju Li-Syn Mana. Nowy układ jeszcze bardziej pogłębia zależność ekonomiczną Korei od USA, które faktycznie już zmonopolizowały koreański handel zagraniczny. Blisko 100 proc. importowanych w

tym roku przez Południową Koreę maszyn, płynnego paliwa i chemikaliów oraz 95 proc. cementu i 45 proc. węgla pochodzi z USA.

Import bawełny z USA rujnuje koreańskich plantatorów, toteż obywateli zawirowań bawełny w tym roku zmniejszył się o 20 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim.

Spadła również produkcja zboża. Według wiadomości prasowych tegoroczna produkcja zboża wyniosła 1,5 mln ton, to jest o 700 tys. ton mniej niż w roku ubiegłym. (m)

5-LETNI PLAN ROZWOJU EKONOMICZNEGO AFGANISTANU

Parlament w Kabulu zatwierdził 5-letni plan rozwoju gospodarki na okres 1956/57 — 1960/61. Według tego planu ogólna wydajność mają wynosić 11 937,8 mln afganów, w tym: rolnictwo — 5 000 tys. w tym rolnictwo w tym rolnictwie 100 mln. dol. ze Związku Radzieckiego, przeznaczaniem na budowę hydroelektrowni, zapór wodnych, na rozbudowę dróg i budowę szeregu zakładów przemysłowych.

Otrzymały także od USA kredyty w wysokości 14,5 mln. dol. na budowę i przebudowę lotnisk. Szczególny nacisk w planie kładzie się na rozwój rolnictwa i budowę urządzeń nawadniających. Przewiduje się, że w 1961 r. produkcja miedzi w Afganistanie wzrośnie o 75 proc. (m)

Chiny należą do jednego z krajów pod względem zasobów węgla. Jak wykazują przeprowadzone ostatnio badania, zasoby te przekraczają 34 mld ton. Około 72% wszystkich zasobów energii wodnej przypada na Chiny Południowo-Wschodnie oraz na Tybet. Według danych głównego zarządu budowy elektrowni wodnych w Chinach w ciągu 10 miesięcy br. oddano do eksploatacji nowe hydrogeneratory o łącznej mocy 116,5 tys. kW. Według planu 5-letniego moc dodatkowych elektrowni wodnych wynosi 421 tys. kW, co stanowi 90% przewidzianej w planie mocy.

CHINY BUDUJĄ ELEKTROWNIE WODNE

Zadania pierwszego planu 5-letniego dziedzinie budowy zakładów przemysłu maszynowego są w zasadzie wykonywane pomyślnie. Przy pomocy Związku Radzieckiego i krajów bloku ludowego planowane budowę 24 wielkich zakładów, które rozpoczęły już produkcję. W toku budowy znajduje się 10 wielkich obiektów, które będą uruchomione na początku drugiego pięcioletnia chińskiego. Opanowanie produkcji w nowych zakładach odbywało się bardzo szybko: Jeśli w 1953 r. opanowano produkcję około 30 nowych typów maszyn i urządzeń, to w 1954 r. już ponad 300, a w 1955 r. — 390. (ZW)

ROZWOJ PRZEMYSŁU BUDOWY MASZYN W CHINACH

Zadania pierwszego planu 5-letniego dziedzinie budowy zakładów przemysłu maszynowego są w zasadzie wykonywane pomyślnie. Przy pomocy Związku Radzieckiego i krajów bloku ludowego planowane budowę 24 wielkich zakładów, które rozpoczęły już produkcję. W toku budowy znajduje się 10 wielkich obiektów, które będą uruchomione na początku drugiego pięcioletnia chińskiego. Opanowanie produkcji w nowych zakładach odbywało się bardzo szybko: Jeśli w 1953 r. opanowano produkcję około 30 nowych typów maszyn i urządzeń, to w 1954 r. już ponad 300, a w 1955 r. — 390. (ZW)

ROK TRUDNYCH DECYZJI

Najprościej byłoby powiedzieć: rok „przełomu”. Najłatwiej byłoby uolnić za wieś: „O roku gu! Kto ciebie widział w naszym kraju...”. Najlepiej jednak będzie, gdy patos wydarzeń przedstawi kiedyś poeta, a dziejopisarz ujmie je jako ważne „poobraunki do historii”.

Wielkość wydarzeń historycznych — podobnie jak wymiary budowl — ocenić można dopiero z pewnego oddalenia. W chwili ich przeżywania zwykliśmy je oceniać „miarą krwi i zniszczeń”. A jednak każdy niemal wiek obok ahamanitarnej wojny, przynosi inne, które jak stupy miłowe znaczą historyczną drogę społeczności ludzkiej. Jestem przekonany, że w dalekiej przyszłości zmaleją, zmniejszą się monstrualną, wynurę obydwie wojny światowe; historycy będą się spierali o ilość milionów poległych, będą żmudnie rozsupylali jedne i motali inne związki przyczynowo-skutkowe. Być może, że całe państwo wojen pierwszej połowy naszego wieku otrzyma jakąś wspólną nazwę i mniej będzie znaczyło dla dziejopisów niż wojny punickie czy napoleońskie. Natomiast większego znaczenia nabiorą inne, mniej krwawe daty. Rok, który kończymy, niektórzy skłonni są uważać za właściwy początek rewolucji socjalistycznej, za narodziny socjalizmu. Trudno przyjąć to określenie, bo przecież jest ono równoznaczne ze zrezygnowaniem z wielkich słów i czynów przeszłości, z wielkiej dumy noszonej na czołach i od święta, z wielkiego przekonania, że uczyniło się coś wielkopomnego dla przyszłych szczęśliwszych pokoleń. Trudno wyrażać radość, gdy się jest w sytuacji ciłowieka, który przez setki kilometrów pustymi niośł ciężki uór w przekonaniu, że dźwiga w nim złoto, a u kresu drogi odkrywa z przerażeniem, iż niośł piasek.

Zastępy uczciwych, „ciarnych” ludzi, którzy nie tylko w pieśni deklarowali udział w ostatnim boju i rusanu z posad, brzyli światu — zostali oszukani. Kazano tym ludziom brać na siebie odpowiedzialność za zbrodnie popełnione w imię rzekomego budowania szczęśliwego ustroju. Kazano im podpisywać i głosić nieopisanemu terrorowi i jedynowładztwu i głosić utwierdzenie dla systemu. A oni tak właśnie czynili, przekonani bowiem byli, że taka i nie inna jest droga do wyzwolenia człowieka.

I nie wystarczy powiedzieć, że teraz, kiedy obnażono prawdę i roztrząskano mity — ludzie ci poczuli się oszukani. Dramat sięga głębiej — wielu z nich poczuło się oszukanych. Wiele innych, którzy wyrosli w mniemaniu, że są racjonalistami, nabralo przekonania, że perfidnie wtoczono ich w dogmatyczny fideizm o jakże wąskim torze.

Po okresie wstrząsów przyszła jednak pora na przewartościowanie pojęć, przyszedł dzień wielkiej dyskusji, która do głębi fermentowała społeczeństwo. I dzisiaj klarują się już nowe pojęcia, dzisiaj rysuje się już nowy rozwój, nowe formy działania. A że każdy krok naprzód, każde odciążenie się z przeszłości, połączone jest z trudnościami, że nie brakło sił, które chciały zahamować wypadki, które mocno trzymały za polę dzień dzisiejszy — nie obyło się bez ofiar.

Mówi się, że im bardziej odlegamy od dni wojny, tym bardziej miliony poległych pozostają w sferze statystyki. Natomiast śmierć bliskich, poniesiona dziś, nabiera przerażających cech tragedii. Dla tysięcy jednostek istotnie była to tragedia, której nie odwrócić nie może. Dla społeczeństwa jednak stała się ona katalizatorem, którego działanie przyspieszyło procesy o wielkim, nie dającym się jeszcze w pełni ocenić znaczeniu.

Taki to był ten ubiegły rok. Znaczący wielkimi przejęciami i wielkimi czynami. I chyba mamy pełne prawo uważać go za początek nowej ery, w której idee socjalizmu przysporzą się jej piękne humanistyczne wartości, w której wpręga się jej nową w służbę sprawiedliwości i dobrobytu człowieka, w której odkłamyje się — warstwę po warstwie — kłamstwa narosłe przez wiele lat.

Dla nas miniony rok miał szczególne znaczenie. Zainteresowani najżywością w wielkiej dyskusji, dyskutowaliśmy. Umysł politycy się gorączka, fermentacja była szczególnie burzliwa, ale uszytkie jej fazy acz gwałtowne, przebiegły pomyślnie. Wymieiliśmy wszystko złe, albo przynajmniej bardzo wiele złe z umysłów, straciliśmy na dno osad zanieczyszczeń. Ale nie byliśmy jeszcze w stanie usunąć wszystkich obumarłych liści i gałęzi z wielkiego drzewa naszego życia. Okazało się, że w każdej dziedzinie mamy do zrobienia tak wiele, iż praca musi być zakrojona na lata, jeśli ma przynieść zalecenie ran przeszłości.

Jedno jest pewne — postanowiliśmy budować socjalizm nie kosztem daleko posuniętego wyniszczenia jednego pokolenia, nie kosztem olbrzymich marnotrawstw i jednostronnego rozwoju. Chcemy pracować dla ludzi jak ludzie.

Pracować. Właśnie — pracować. W dni wielkiej dyskusji i wielkiego działania, pracowaliśmy za mato. Braliśmy udział w rewolucji, a rewolucyjne działanie nie sprzyja codziennej pracy wytwórczej. Dlatego też mamy wielkie zalecenia w każdej dziedzinie produkcji, dlatego niekiedy pogłębiają się nasze trudności gospodarcze. Przyszedł jednak rok, w miarę, jak będziemy porządkowali nasze sprawy — przyniesie z pewnością poprawę, musi przynieść poprawę, bo inaczej może powstać niebezpieczeństwo, że cały rewolucyjny wysiłek pójdzie na marne.

Decyzje były trudne i brzemienne w skutki. Wykazaliśmy wielką dojrzałość, działając na zimno przy tak rozpalonym wzburzeniu umysłów. Podjęliśmy te decyzje. Teraz więc trzeba iść konsekwentnie po raz obranej drodze, chociaż nie jest ona łatwa. Pierwszymi na niej krokami będą: zadokumentowanie wykutej w minionym roku jednoci wszystkich postępowych sił społeczeństwa. Wybory powinny być próbierem tej jednoci, ostatnim akcentem, podsumowaniem przemian, powinny dać materiał ostateczny do oceny sytuacji, której dokona wkrótce potem zjazd partii.

Dziś u progu nowego roku wyrażamy wszyscy przekonanie, że nie uронimy nic z osiągniętych zdobyczy, że po dniach dyskusji i wiewowania zakasujemy rękawy i przystapimy do konstruktywnej pracy — do umacniania naszych zdobyczy, osiągniętych w historycznym roku 1956.

TADEUSZ JAWORSKI

Z okazji Nowego Roku

zyczymy

Czytelnikom i Przyjaciółom

„Życia Gospodarczego”

wszelkiej pomyślności

Zespół redakcyjny

Powszechny jest pogląd iż nasz handel zagraniczny jest nieefektywny. Znacząco to w ujęciu ogólnym, ponieważ, że za towary, które wywozimy, można by uzyskać znacznie więcej niż otrzymujemy w rzeczywistości. Po drugie, że towary, które przywozimy nie dają maksymalnego korzyści dla naszej gospodarki.

Aby taką analizę przeprowadzić — konieczne są rzetelne dane, konkretne szczegółowe dane, dotyczące całości naszego handlu zagranicznego, które jak dotąd zaprzeczają się przysłówowymi sędziwymi przeciętnymi. Nie pretendując zatem do analizy całościowej, zaprezentujemy kilka przykładów, które bądź to rzucą trochę światła na sprawę efektywności naszego handlu zagranicznego, bądź też w najgorszym przypadku przekażą jeszcze jedno z wielu pytań, na które trzeba sobie bez dalszej zwłoki odpowiedzieć.

O efektywności naszego handlu zagranicznego można sądzić częściowo na podstawie struktury wywozu i przywozu. Struktura ta przedstawia się dla nas w sposób niekorzystny (nawet w porównaniu z okresem przedwojennym) z punktu widzenia efektywności ekonomicznej handlu zagranicznego. Wykazuje ona znaczną przewagę udziału su-

rowców i materiałów do produkcji w eksporcie i znaczny udział wyrobów gotowych w imporcie. Struktura naszego handlu zagranicznego kształtuje się obecnie tak jak struktura racjonalnego handlu zagranicznego państw kolonialnych i zależnych, eksploatowanych przez

EFEKTYWNOŚĆ I POLITYKA W HANDLU ZAGRANICZNYM

CZESŁAW NIEWADZI

metropolie w świecie kapitalistycznym. W żadnym przypadku nie odpowiada ona interesom kraju przemysłowego, który pretenduje pod tym względem do 6 miejsca w Europie. Odpowiednie dane dla Polski przedstawia poniższe tablice:

Tabela 1

Struktura przywozu i wywozu według grup towarów (w cenach porównywalnych)					Wskaźnik 1955 r. 19 4 = 100 według cen 1955 r.
Grupy towarów	Przywóz				
	1949	1953	1954	1955	
w procentach udziału					
O g ó ł e m:	100	100	100	100	103
1. Maszyny, urządzenia i sprzęt transportowy	24,4	40,6	32,5	30,9	98
2. Surowce i materiały do produkcji	61,4	50,0	50,6	51,7	105
3. Artykuły rolno-spożywcze	11,4	6,7	13,1	13,1	104
4. Artykuły konsumpcyjne i pochodzenia przemys- łowego	2,8	2,7	3,4	4,3	134

Tabela 2

Wywóz					Wskaźnik 1955 r. 1954 = 100 według cen 1955 r.
Grupy towarów	1949	1953	1954	1955	
	w procentach udziału				
O g ó ł e m:	100	100	100	100	104
1. Maszyny, urządzenia i sprzęt transportowy	2,4	12,3	11,1	13,1	124
2. Surowce i materiały do produkcji	68,7	57,8	61,6	64,4	106
3. Artykuły rolno-spożywcze	19,8	20,3	18,0	15,3	94
4. Artykuły konsumpcyjne pochodzenia przemysło- wego	9,1	9,6	9,3	7,2	89

Jak wynika z powyższych danych, niekorzystna struktura naszego handlu zagranicznego wykazała w ostatnich latach planu 6-letniego tendencję do wyraźnego pogarszania się. Wzrastający udział surowców w eksporcie wpływa ujemnie na wielkość osiągniętych korzyści ekonomicznych. Znacznie korzystniejszy jest bowiem z reguły eksport półfabrykatów i wyrobów goto-

wych, aniżeli surowców zużywanego do ich produkcji. Nawet przy stosunkowo korzystnej cenie, jaka ukształtowała się na węgiel naftynowy światowy, eksport półproduktów i produktów węglapochodnych daje kilka, a nawet kilkunastokrotnie większe korzyści (przykładowo: za sprowadzany przez nas polichlorek winylu — produkt węglapochodny — płacimy 20-krotną ce-

nę węgla w dewizach). Stąd też racjonalnym kierunkiem polityki w handlu zagranicznym jest przejawiająca się we wszystkich krajach dążność do zmniejszenia udziału surowców w eksporcie na korzyść półproduktów i wyrobów gotowych.

Oto charakterystyczne dane ilustrujące zmiany struktury eksportu i importu w Jugosławii — kraju przed wojną wybitnie surowcowym.

Rok	Surowy stan	Obróbka prosta	Obróbka daleko posunięta
Wywóz w %			
1939	56	39	5
1955	38	46	16
Przywóz w %			
1939	20	26	54
1955	42	18	40

Jak wynika z powyższych danych, Jugosławia startując po wojnie w zbliżonych a nawet gorszych aniżeli Polska warunkach, potrafiła w stosunkowo krótkim okresie czasu bardzo korzystnie z punktu widzenia efektywności handlu zagranicznego, przekształcić strukturę swego eksportu i importu.

Zestawienie struktury eksportu Polski to wykazuje, że w stosunku do innych krajów bardziej rozwiniętych pod względem gospodarczym przedstawiała się ona bardzo niekorzystnie. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że ta niekorzystna struktura z punktu widzenia efektywności ekonomicznej handlu zagranicznego ulega obecnie dalszemu pogłębieniu. Jej poprawa wymaga podjęcia odpowiednich kroków zmierzających do wzrostu udziału półfabrykatów i wyrobów gotowych w eksporcie.

Na utrzymanie możliwie maksymalnego eksportu węgla wpływa poszukiwanie go na rynkach światowych i korzystne dla eksportera kształtowanie się cen. Możliwości perspektywiczne eksportu węgla tkwią m. in. w likwidacji ogromnego jego marnotrawstwa w naszej gospodarce, a przede wszystkim w energetyce cieplnej i transportie, które zużywają nadmierne jego ilości w dużej mierze na skutek zaopóźnienia technicznego tych dziedzin.

Jak wynika z bardzo ogólnikowych zresztą oświadczeń resortu handlu zagranicznego, Polska płaci za szereg towarów importowanych z krajów strefy rublowej (do których wywozi węgiel) nieco niższe ceny od cen światowych. To, w jakich asortymentach, i o ile ceny te są niższe od cen światowych jest jak dotychczas trzymane przez resort handlu zagranicznego w tajemnicy przed społeczeństwem.

Nie jest również w pełni znana społeczeństwu metoda obliczeń, na podstawie której resort doszedł do wniosku, że „całość naszych wzajemnych obrotów z krajami demokracji ludowej i ZSRR jest zgodna z cenami światowymi”. Zademontrowana w trakcie obrad Komisji Sejmowej próba tej metody pozwala przypuszczać, że oparta jest ona na znanych założeniach, które doprowadziły w okresie ubiegłym

dokonanie II NA STRONIE

AKTUALNOŚCI GOSPODARCZE

WĘGIEL NA ZWALACH

Niedobór wydobycia węgla kamiennego, jak już pisaliśmy w poprzednim numerze „Życia Gospodarczego”, wyniósł na koniec listopada nieco ponad 600 tys. ton. Jest on przyczyną bardzo wielu trudności gospodarczych do zatkania pracy niektórych zakładów przemysłowych włącznie.

Okazuje się jednak, że nasze trudności opałowe mogłyby być poważnie złagodzone, gdybyśmy potrafili polepszyć pracę kopalń. Zaniedbania w organizacji przewozów węgla sprawiają bowiem, że dociera on do odbiorców ze znacznym opóźnieniem. Na koniec listopada br. leżało na zwalach około 360 tys. ton węgla w oczekiwaniu na transport. Praktycznie biorąc równa się to powiększeniu w danym momencie niedoborów wydobycia o ponad 50%.

(pp)

SLUSZNA DECYZJA

Swego czasu dużo zastrzeżeń wzbudził projekt budowy w planie pięcioletnim elektrowni atomowej w Polsce. Opinia publiczna uważała bowiem, że rozpoczęcie takiej budowy, bez uzasadnienia przygotowania kadry, przemysłu, wyboru najlepszej formy reaktora atomowego, byłoby niewybaczalnym błędem. Wyraz temu „danowski” dało również „Życie Gospodarcze” (Nr 20 z dnia 14. X. 1956 r.) w artykule Czesława Grabowskiego: „Czy teraz budować elektrownie atomowe?”

Jak wynika z wywiadu udzielonego przedstawicielowi PAP przez pełnomocnika Rządu do Spraw Wykreszenia Energii Jądrowej min. W. Billigę, głos opinii publicznej został wzięty pod uwagę. — Rząd powziął decyzję w sprawie nieumieszczenia w planie pięcioletnim budowy elektrowni atomowej. Jest to niewątpliwie słuszną decyzją. Podjęta z dużą rozważą. I po gospodarsku.

(zw)

ZE SKUPEM ZBOŻA NADAL NIEDOBRZE

Skup zboża nadal przebiega z poważnymi opóźnieniami. W listopadzie przeciętny dzienny skup zboża osiągnął zaledwie 3,5 tysiąca ton. Planowany na ten miesiąc przecięt-

ny dzienny skup wynosił 11,6 tysięcy ton. Łącznie — skup zboża w listopadzie został wykonany zaledwie w 30%.

Niedobór tegorocznego planu skupu zboża wynosi według stanu na koniec listopada 1956 r. 725,7 tysięcy ton.

Bardzo niekorzystnie przebiega skup zboża z Państwowych Gospodarstw Rolnych. PGR dostarczyły państwu w okresie 11 miesięcy br. 275,6 tys. ton zboża, to jest znacznie mniej niż w tym samym okresie 1955 roku. Niedobór tegorocznego planu dostaw z PGR (koniec listopada) wynosi 257,4 tys. ton. (zw)

PLAN PRODUKCJI CUKRU NIE BĘDZIE WYKONANY

Tegoroczna kampania cukrownicza miała przynieść 1 140 tys. ton cukru. Dotychczasowy jednak przebieg kampanii wskazuje, że w bieżącym roku nasz przemysł cukrowniczy nie wyprodukuje więcej jak 800 tys. ton. Do pełnego wykonania planu zabraknie więc 340 tys. ton cukru.

Jakie przyczyny składają się na tak niski wynik produkcji? Na wstępie należy podkreślić, że plan dla obecnej kampanii, podobnie jak dla poprzednich, nie był opracowany na podstawie realnych przesłanek. Opierał się, jak co roku, na zakładanej wysokiej wydajności z 1 ha. Wydajność ta w rzeczywistości na ogół poważnie odbiegała od pożądanego życzeń naszych planistów. Szczególnie niesprzyjające warunki atmosferyczne występujące w porzecznych latach 6-letni spowodowały, że ogólny plan produkcji z tego okresu nie został wykonany. Również słaba od lat wydajność z 1 ha, występująca zwłaszcza w spółdzielniach produkcyjnych i PGR, nie pozwalała osiągnąć takiej wysokości zbiorów, które by gwarantowały mniej więcej wykonanie planu.

Dla celów bieżącej kampanii cukrowniczej obsiano burakami około 360 tys. ha. Przemysł cukrowniczy według swoich obliczeń otrzyma z tego do przerobu łącznie blisko 62 mln kwintali buraków. Cyfra, pożądana, jednak od lat niespotykana słaba cukrowość buraków, jaka wystąpiła w bieżącym roku, wynosząca przeciętnie 17,10% wpływa, że uzysk czystego cukru ze 100 kg buraków wynosi tylko 13,2 kg.

Na tak niestychanie niską wydajność buraków wpłynęły przede

wszystkim nieodpowiednie warunki atmosferyczne. Odbrymienie wahan temperatury — raz przymrozki, potem ciepło, potem mroź, a następnie znowu odwilż — spowodowały, że buraki nadchodzące do poszczególnych cukrowni są nadmrożone, a często w ogóle zgniłe.

W okresie zbiorów buraka cukrowego, który został w tym roku szczególnie opóźniony przez nietętną, nową wykopki ziemniaków, padły w wielu rejonach kraju obfite deszcze. Sorowały one, że cukrownie otrzymują z przerobu buraki w stanie silnego zanieczyszczenia, sięgającego w niektórych PGR (koszalińskie, szczecińskie, olsztyńskie) do 70%.

Ponadto na niski wynik tegorocznej kampanii wpłynęły jeszcze fakt, że wiele buraków pozostanie w ogóle nie wykopanych. W woj. gdańskim (na Zwalach) na około 200 tys. ha, a w woj. olsztyńskim na blisko 900 tys. ha plantacji buraczanych nie będzie można przeprowadzić wykopków z powodu zalania ich wodą.

Wynik bieżącej kampanii zapewne nie wpłynie jeszcze ujemnie na zaopatrzenie naszego rynku wewnętrznego, ale w poważnym stopniu może ograniczyć eksport naszego cukru.

(tg)

ZANIEDBANIA BUDOWLANE

W listopadzie br. budownictwo powiększyło dotychczasowy deficyt izb oddanych do użytku z 8,4 tys. na 22,8 tys. Oznacza to, że w okresie jedenastu miesięcy br. oddano do użytku mniej niż w tym samym okresie 1955 i 1954, lecz i o 17,5 tys. izb mniej niż w okresie 11 miesięcy 1953 r.

(P)

WZROST PŁAC I OBROTÓW

Globalny fundusz płac w listopadzie 1956 r. wyniósł 9,36 mld zł. Oznacza to wzrost o 29,4% w porównaniu z tym samym miesiącem 1955 r. Wzrost ten przyczynił się niewątpliwie do znacznego ożywienia handlu detalicznego.

Plan obrotów detalicznych w ciągu 11 miesięcy br. został wykonany w 108,4%; nadwyżka wynosi więc 7 mld zł. Przy tym obroty handlu detalicznego w listopadzie osiągnęły cyfrę 12,5 mld zł, tj. o 1,3 mld zł więcej niż zaplanowano. (I)

JAK POJMOWAĆ SPÓŁDZIELCZOŚĆ

DO KONTINUACJI ZE STR. 1

wymaganiom. Nie wystarczy już pływki, powierzchowne formy „rytuału” demokratycznego, który nie raz miast wyzwała żaradność zbiorową, wyzwała morze bezbrzeżnego gadulstwa, stanowiącego doskonały żer dla taniej demagogii.

W obecnym trudnym okresie budowania nowego modelu demokracji socjalistycznej należy w pełni wykorzystać obfite doświadczenia (zarówno negatywne, jak i pozytywne) rodzimego ruchu spółdzielczego. Powstać musi rzetelnie w społeczeństwie, w zakładach pracy samorządowej i robotniczej wcielać przeciw w życie marzenia tych spółdzielców, którzy w trudnych warunkach ustrojowych kapitalistycznego krzewili koncepcję robotniczej spółdzielni pracy. Dla organizacji życia gospodarczego wsi nie jest to pogardzenie doświadczeniem spółdzielczości wiejskiej rolno-handlowej, mleczarskiej i in. Miejski handel społeczny mógłby sporo skorzystać z dorobku spółdzielni spożywców.

Jeśli przez metodę spółdzielczą rozumieć mobilizowanie oddolnej żaradności zbiorowej, wokół konkretnych zadań, to metoda ta ma dziś wielką szansę szerokiego upowszechnienia w naszym społeczeństwie, niezależnie od tego, kto i pod jaką nazwą będzie ją wprowadzał w życie. Odpada musi to, co w spółdzielczości przestarzałe (m. in. jakaś odrębna doktryna społeczna, jak również tendencja do stworzenia „państwa w państwie”), natomiast powinien znaleźć szerokie zastosowanie bogaty dorobek ruchu spółdzielczego w zakresie rozbudowania inicjatywy oddolnej mas. Czy np. przy formułowaniu założeń samorządu robotniczego nie byłoby warto sięgnąć do historycznego dorobku ruchu spółdzielczości pracy w jej przedstalinowskim wydaniu? Z pewnością doświadczenia przeszłości pozwoliłyby uniknąć niejednego błędu.

Aby jednak takie czerpanie nauki z dorobku ruchu spółdzielczego było możliwe, trzeba ten dorobek od nowa gruntownie zanalizować odrzucając wszystkie błędne ujęcia, które tu popełniono w ciągu minionych lat.

Wtedy oczywiście zaraz natknemy się na zagadnienie poważnego kryzysu, jaki przeżywa współczesny światowy ruch spółdzielczy.

KRYZYS RUCHU SPÓŁDZIELCZEGO

W drugiej połowie XIX w. i w początkach XX w. ruch spółdzielczy wykazywał zadziwiająco szybkie tempo rozwoju. Ogromny wysiłek włożony w walkę z potężną konkurencją przedsiębiorstw kapitalistycznych dał szereg owocnych rezultatów. Na gruncie zyskanego powodzenia wydawało się, że idea tzw. „Rzeczypospolitej Spółdzielczej” budowanej stopniowo, drogą ewolucyjną, może z czasem doprowadzić do obalenia ustroju kapitalistycznego. Wówczas też rozpoczął się spór między marksistami a tzw. integralnymi spółdzielcami.

Jednakże rozwojowi potęgi ekonomicznej ruchu bynajmniej nie towarzyszył odpowiedni rozkwit żaradności zbiorowej mas członkowskich. Rzecz znamienna: w pierwszych spółdzielniach, małych i biednych, żaradność zbiorowa członków była bardzo żywa. Natomiast w miarę ich rozbudowy dało się zauważyć wyraźne jej osłabienie. Dziś w wielu krajach ruch spółdzielczy rozporządza potężnymi przedsiębiorstwami, dużą siecią punktów handlowych, własnymi fabrykami, młynami, fermami itd. Ale w porównaniu z okresem początkowym jest on znacznie słabszy pod względem stopnia zainteresowania mas członkowskich. Tylko bardzo skromna ich część bierze faktyczny udział w życiu organizacyjnym spółdzielni; są to przede wszystkim stali pracownicy oraz niewielkie grupy członkowskie związane z władzami spółdzielczymi, nieraz okupujące czołowe stanowiska w tych władzach przez szereg lat bez przerwy. Reszta zaś bądź w ogóle nie interesuje się spółdzielnią, bądź też ogranicza swoją aktywność do troski o doraźne korzyści (dywidendy) lub też do mało owocnej krytyki. Nie pomagają różne sztuczne środki zachęty w postaci broszurek propagandowych, organizowania spotkań towarzyskich — rozrywkowych, kursów kroeju i szycia, seansów filmowych itp. Aktywność członkowska wyraźnie tonie i żadne dodatki, atrakcje nie są zdolne skłonić ogółu członków do faktycznego wywiązania się z obowiązku. dających, troskliwych gospodarzy majątku spółdzielczego.

Jednocześnie uwidacznia się wyraźny zastój w rozwoju ruchu. Spółdzielczość utrwała swe pozycje na terenach już dawniej pozyskanych (przed wszystkim handel detaliczny towarem spożywczym) codziennego użytku, oraz zbyt niektórych artykułów gospodarstwa wiejskiego, natomiast niemal zupełnie nie wykazuje zdolności ekspansyjnej. Perspektywy przebudowy ustroju społeczno — gospodarczego na drodze spółdzielczej ogromnie straciły na popularności i właściwie mało kto na świecie jeszcze bierze w tym udział.

Właśnie w sporej części polega na tym, że wzrost ekonomiczny ruchu

spółdzielczego nie szedł w parze z dostatecznym pogłębieniem jego treści społecznej. Troska o efekty ekonomiczne przesłoniła potrzebę nieustannego dokonywania samorządu wewnętrznego spółdzielni, stanowiącego przecież ramy, w których ma dojrzewać żaradność zbiorowa członków. Ich rolę faktycznych gospodarzy doprowadzono do górnołotnych frazesów i do swego rodzaju waleńskich zgromadzeń, skamieniałego w niezmiennych postaci od dziesiątków lat. Cała — rzecz można — socjologiczna strona ruchu spółdzielczego została zaniedbana.

Powyższy stan rzeczy w światowym ruchu spółdzielczym trzeba sobie uświadomić dziś, gdy staje przed nami problem nowej roli spółdzielczości w warunkach demokracji socjalistycznej. Myślę, że ten, kto sądzi, że cała sprawa uzdrowienia naszych spółdzielni sprowadza się do wywołania ich spod nadmiernej władzy wszechogarniającego państwa, będącej spuścizną stalinowskiego pojmowania socjalizmu. Samorząd spółdzielczy wymaga gruntownej odnowy, tak aby w spółdzielniach faktycznie zapanowała demokracja „na codzień”, wyrażona nie w tzw. drętwej formie, lecz w pełnej aktywizacji ogółu członkowskiego. Dopiero wówczas metoda spółdzielcza zyska w społeczeństwie należyty autorytet, a zarazem stanie się ważnym elementem utrwalenia socjalistycznego ludowładztwa.

DRUGI UZDROWIENIA NASZEJ SPÓŁDZIELCZOŚCI

Spółdzielnie muszą wreszcie uzyskać pełną swobodę samorządzenia się i inicjatywy gospodarczej — w ramach obowiązujących ustaw. Musi skończyć się samowolne dysponowanie nimi przez różne czynniki centralne i miejscowe, traktujące je jako całkowicie podporządkowany aparat urzędowy. Nic dziwnego, że w tych warunkach instytucje spółdzielcze nie raz niemal niczym nie różniły się od instytucji państwowych. Konieczna jest zatem gruntowna rewizja mnóstwa biurokratycznych przepisów krepujących spółdzielnie w ich aktywności gospodarczej. Na szczególną uwagę zasługują tu sprawy cen i plac. Zarówno jeśli idzie o jedno, jak też o drugie należałoby pozostawić spółdzielniom sporą swobodę decyzji — co, oczywiście bynajmniej nie wyklucza w tym zakresie regulacyjnej i interwencyjnej działalności państwa. W ciągu najbliższych lat prawdopodobnie wyraźnie zarysuje się walka konkurencyjna między inicjatywą prywatną a spółdzielczością pracy. Jak ta ostatnia będzie mogła ją prowadzić mając ręce całkowicie związane sztywnymi cenami i sztywnymi placami? Już obecnie spółdzielnie usługowe nie raz boleśnie odczuwają konkurencję inicjatywą prywatną, która skwapliwie korzysta z udzielonych jej możliwości.

Osobny, również wymagający zastanowienia problem stanowi tzw. nadbudowa organizacyjna nad ruchem spółdzielczym. Ten wielki, biurokratyzowany aparat w rzeczywistości ciąży spółdzielniom, krepuje ich inicjatywę, a zarazem czerpie z nich soki żywotne bez widomych korzyści. Wszelkie nadbudówki nad spółdzielniami mają sens o tyle tylko, o ile służą konkretnym potrzebom spółdzielni, jeśli spełniają wobec nich wyraźne funkcje usługowe i koordynacyjne. Nadbudówki te winny być przede wszystkim służące (np. jako związki branżowe spółdzielni pracy) i powstawać tylko tam, gdzie faktycznie są potrzebne. Przy takim ustawieniu będzie zupełnie zbędny dotychczasowy nieproporcjonalnie rozdyktowany aparat biurokratycznej władzy nad spółdzielniami.

Wiążę się z tym postulat sumienia analizy kadry, przede wszystkim na tych stanowiskach, gdzie niezbędne jest należyte przygotowanie fachowe. Powierzenie odpowiedzialnych funkcji ludziom niekompetentnym dotąd fatalnie ciąży nad naszą spółdzielczością. Oczywiście, ludzi, którzy powinni odejść ze swych dotychczasowych stanowisk, nie wolno pozostawić bez pracy i chleba. Byłoby to sprzeczne z humanitarnymi założeniami ruchu spółdzielczego. Trzeba zapewnić im pracę odpowiadającą ich poziomowi fachowemu lub przeszkolić w jakichś pożytecznych zawodach.

W istocie rzeczy najważniejszym problemem uzdrowienia ruchu spółdzielczego jest jednak zrealizowanie na terenie spółdzielni faktycznego, a nie formalnego tylko ludowładztwa. Wszystko, co wyżej zostało wymienione, należy traktować tylko jako niezbędne kroki przygotowawcze do urzeczywistnienia tego wielkiego, a zarazem trudnego zadania.

KU NOWYM FORMOM SAMORZĄDU SPÓŁDZIELCZEGO

Jak zorganizować samorząd w dużych spółdzielniach, aby w jego ramach faktycznie rozwijała się żaradność zbiorowa szerokiej rzeszy członków? W jaki sposób spojrzeć na masę członkowską w zwarty kolektyw, który byłby zdolny dobrze pełnić rolę gospodarza spółdzielni? Co czynić, aby poszczególne, oddzielne swobodą spółdzielnie nie wyrażały się w „kolektywach” kapitalistycznych? — podobnego rodzaju

problemy będą nabierały na ostrości, w miarę usamodzielniania się spółdzielni. Dlatego już teraz należałoby je wnikliwie studiować, aby droga analizy rodzimych i obcych doświadczeń znaleźć właściwsze rozwiązania.

Trzeba przyznać, że miniony okres wysoce nie sprzyjał jakiejś pracy koncepcyjnej — badawczej dotyczącej samorządu spółdzielczego. Skromne badania socjologiczne, które rozpoczął w swoim czasie Spółdzielczy Instytut Naukowy, zostały przerwane wraz z likwidacją tej placówki. Nikt ich potem nie kontynuował. Wyraźnie brak w tej dziedzinie jakichś wartościowych studiów oraz oryginalnych koncepcji.

Przeło to, bardziej zasługuje na uwagę spory dorobek Jana Wolskiego, teoretyka i propagatora spółdzielczości pracy w okresie międzywojennym, jak też w pierwszych latach po II wojnie. Skupił on swe zainteresowanie na kwestiach „samorządu wewnętrznego spółdzielni — zakładając przy tym, że żaradność zbiorowa członków musi zawsze stanowić motor funkcjonowania przedsiębiorstwa spółdzielczego, niezależnie jak jest ono duże. Bazując na długoletnich doświadczeniach spółdzielczości pracy w Rosji, we Włoszech, a przede wszystkim w Polsce Wolski doszedł do następującego wniosku: zbiorowa żaradność spółdzielcza najpełniej przejawia się w grupach małych (5-9 osób), dobrowolnie dobranych, jednorodnych, mających ściśle określony zakres kompetencji, a przede wszystkim stojących wobec jasno sformułowanych zadań, które są bliskie i zrozumiałe dla każdego członka. Opracowana przez Wolskiego koncepcja samorządu spółdzielczego bazuje właśnie na tego rodzaju niewielkich zespołach, ściśle współdziałających ze sobą w ramach tzw. wielostopniowego federalizmu. Koncepcja ta w latach powojennych była wprowadzana w życie na terenie wielkiej, liczącej parę tysięcy członków, spółdzielni pracy robotników portowych. Nie zdołano jej jednak doprowadzić do końca na skutek zmian, jakie wówczas zaszły zarówno w spółdzielczości, jak też w całym życiu naszego kraju.

Podniesienie przez Wolskiego wielkiej roli małych grup jako ognisk krystalizacji żaradności zbiorowej, jest całkowicie zgodne z wynikami badań socjologicznych, jakie są prowadzone już od szeregu lat na terenie wielkiego przemysłu kapitalistycznego. Badania dokonane na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych w fabryce w Hawthorne (USA) miały zwrotne znaczenie dla socjologii pracy. Po raz pierwszy stwierdzono wówczas przemienność wpływów małych grup pracowniczych, krystalizujących się na tle więzi wspólnej pracy, na stosunek pracownika do pracy, przełożonych i przedsiębiorstwa. Grupy te regulują wydajność robotników, wywierają duży wpływ na ich poglądy i osobowość. Od tego czasu datuje się też dążność przedsiębiorców do wykorzystania owych grup jako narzędzia wzrostu wydajności pracy. Np. organizowane są spośród pracowników specjalne zespoły robocze z odpowiednio dobranymi przewodnikami. Członkowie tych zespołów mogą — nawzajem zmieniając się, dobierając sobie zajęcia najlepiej im odpowiadające, które zarazem najsprawniej wykonują. Tak dalece, jak to jest możliwe, zespołowi powierza się określone całości robót, aby zapewnić członkom satysfakcję zobaczenia bezpośrednich rezultatów ich pracy. Zespoły korzystają również z premii zbiorowych.

Jeśli przedsiębiorcy kapitalistyczni, bynajmniej nie z sympatii dla robotników, organizują pracujących przedsiębiorstw na zasadach oddolnie tworzonych zespołów, to tym bardziej zagadnienie to powinno być należycie doceniane u nas, gdzie przecież samorząd wewnątrz zakładów jest jednym z czołowych założeń demokracji socjalistycznej. Należy żałować, że cenne doświadczenia człowieka, który poświęcił całe życie sprawie samorządu spółdzielczego, dotąd pozostają w zupełnym zapomnieniu.

W nowej dla spółdzielczości sytuacji widzę dużą możliwość praktycznego wykorzystania socjologów. Obecnie, gdy wreszcie zostały u nas obalone niestudne opory, w stosunku do socjologii i socjologów, warto pomyśleć o systematycznym budowaniu naukowych podstaw ruchu spółdzielczego. Odpowiednie badania, niegdyś niestudnie przetrwane, dziś powinny zostać wznowione z podwójną energią. Z pomocą naukowych metod powinno się ustalać optymalne warunki przejawiania się spółdzielczej żaradności zbiorowej, badać przejawy tej żaradności oraz jej wyniki. Nie miejsce tu na szczegółowe omawianie roli socjologów w ruchu spółdzielczym. Warto jednak zaznaczyć, że korzyści, jakie może dać współpraca z nimi, od dawna już doceniają liczni przedsiębiorcy kapitalistyczni.

W każdym razie systematyczne badania socjologiczne mogłyby być bardzo przydatne przy formułowaniu nowych metod samorządu spółdzielczego.

Aleksander Matejko

BOLESŁAW
KRUPIŃSKI

SKARBY ZIEMI

Potencjał górnictwa w Polsce jest bardzo duży, zarówno pod względem przyrodzonym, przemysłowym, socjalnym jak i naukowym.

Potencjał przyrodzony wyjawia nam bilans zasobów bogactw mineralnych. Przytoczmy z niego liczby orientacyjne surowców górniczych, dotychczas zasobów skoncentrowanych i pewnych, to znaczy nadających się do obecnej eksploatacji.

	milardów ton
Węgiel kamienny	13
W tym węgla gazowo-koks.	2,5
Węgiel brunatny	2,0
Sól kamienna	1,5
siarka	100
rud miedzi	300
rud cynkowo-olowiowych	150

Oczywiście zasoby rzeczywiste: wielokrotnie wyższe.

Potencjał przemysłowy górnictwa obrazują dwie liczby: waga wydobytych kopalin i wartość produktów w cenach niezmienionych. Waga wydobywanych w Polsce kopalin energetycznych, chemicznych, hutniczych i budowlanych przekracza 130 milionów ton rocznie, nie licząc piasku wydobywanego dla potrzeb górnictwa oraz trudnych do ujęcia, a rozrzuconych po Polsce niektórych materiałów budowlanych. Wartość produkcji w cenach niezmienionych wynosi około 28 miliardów złotych rocznie.

nico - Hutniczej i w Politechnice Śląskiej - przekwalifikuje się 200 inżynierów różnego typu na inżynierów górniczych.

Potencjał naukowy rozporządza dwoma wyższymi uczelniami górniczymi: w Krakowie (Akademia Górniczo-Hutnicza) i Gliwicach (Wydział Górniczy Politechniki Śląskiej), z kursami wieczorowymi i zaocznymi, które łącznie zasilają rocznie górnictwo około 300 inżynierami górniczymi; rozporządza trzema instytutami naukowymi - badawczymi: Głównym Instytutem Górniczym i Instytutem Mechanizacji Górniczej w Katowicach oraz Instytutem Nafciowym w Krakowie. Każda z tych jednostek prowadzi prace naukowe - badawczą ogłaszającą w czasopiśmie.

Jeżeli się zważy, że istnieje duże współdziałanie pomiędzy nauką górnictwa a praktyką górnictwa - to dużym bieżącym wnioskiem, że Polska posiada obecnie dostateczną obsługę naukową swego górnictwa, czyli jak przywykliśmy mówić, polską naukę górnictwa pod względem formy i treści nie stanowi wąskiego gardła w rozwoju górnictwa polskiego.

ROZPROSZENIE GÓRNICTWA

Równoleżnik 51° północnej szerokości geograficznej przebiega przez południe Wrocławia i Kielec, dzieląc Polskę pod względem górnictwem na dwie części.

Różnorodność kopalin, różnorodność warunków geologicznych, przy których kopalin są wydobywane, odmienną strukturę, w której zakłady się znajdują, różna wielkość zakładów prowadzących różnorodność organizacyjną, zawsze jednak unifikowaną zasadami prawa górnictwa.

Przeżyliśmy w gospodarce narodowej okres bardzo groźny w skutkach, choć pozornie niewinny. Był to okres schematologii czyli okres organizacji zakładów górniczych i jednostek nadzórnych nad nimi według schematu organizacyjnego, zakładającego szereg komórek wykonawczych i funkcyjnych - formalnie, graficznie pięknie rozdzielonych, a w rzeczywistości splecionych w zakresach działania.

Schematologia stała się podstawą piramidy aparatu urzędniczego, którą utrzymywał zakład górniczy i która swoim ciężarem dawała deparytującą produkcję, stawiając w potoku produkcyjnym tamę w postaci powikłanych zagadnień, narzuciła nieistotnych spraw i zatarła odpowiedzialność.

Tymczasem zakład górniczy, w myśl wielkich i wieloletnich tradycji górnictwa i przepisów prawa górnictwa, powinien mieć organizację prostą, przejrzystą i nieskomplikowaną.

Dotychczasową organizację kopalin należy uważać za sprzeczną z zasadami organizacji kop. l. O-

PERSPEKTYWY POPRAWY W GÓRNICTWIE

Górnictwo i przemysł na nim oparte bezspornie są pochodną geologii. Geologia polska ma niezaprzeczone sukcesy. Wymienimy je w dużym skrócie.

Wykrycie dalszych złóż węgla koksującego w południowej i wschodniej części Rybnika, w okolicach Jastrzębia i Żor bardzo poważnie rozszerza możliwości wydobycia węgla koksującego i zachęca do budowy kopalni w tym mało uprzemysłowionym okręgu.

Wykrycie rud siarczkowych cynku w okolicach Olkusza, których zasobność jest znaczna, daje nowe perspektywy górnictwu rud metali kolorowych.

Wykrycie bogatych rud siarki w okolicy Tarnobrzegu, Piaseczna (lewy brzeg Wisły) i Szydłowa, przynagla do zajęcia się wydobyciem siarki. Przynagla również wyjaśnienie w dużym stopniu podwarszawskie złoża węgla brunatnego, pokłady soli potasowych w Kłodawie. Najwyższy czas, by rozpocząć produkcję tych soli.

Jeszcze raz tu nadmieniamy o złożach rud pod Łęczycą, na których są budowane już kopalnie. Rentowność tego przedsięwzięcia wymaga gruntownej oceny Państwowej Rady Górnictwa.

Geologia czyni gorączkowe poszukiwania za ropą i gazem, szczególnie na Niżu Polskim i z pewnością geofizyka, wiertnictwo, geologia - dają odpowiedzi w 5-leciu czy i w jakim stopniu możemy liczyć na zwiększone wydobycie ropy.

Po geologii, drugą zmienną, od której zależy przebieg funkcji produkcji górniczej jest ilość i jakość przemysłu maszynowego - dostawy narzędzi, maszyn, sprzętu, tabory transportowego dla kopalni. Mamy pełne uzasadnienie twierdzić, iż ta zmienna wykazuje stały wzrost. Właśnie fabryki maszyn górniczych czynią znaczne postępy i obejmują coraz większe asortymenty potrzeb kopalni swojej produkcji; jednocześnie wyswobodzone potencjały przemysłu zbrojeniowego mogą z powodzeniem obsługiwać górnictwo polskie i nawet przeznaczyć wiele swoich wyrobów na eksport, poszukiwanych przez górnictwo światowe.

Stąd wniosek, iż rozwojowi naszego górnictwa powinien towarzyszyć a nawet wyprzedzać rozwój przemysłu maszynowego (eksploatacyjnych, transportowych, wyciągowych, przerobowych) i wraz z produktami górnictwa i jego przetworami (koks, siarka) potęgować nasz eksport i bilans płatniczy kraju.

Trzecią zmienną warunkującą produkcję górnictwa i jej rentowność jest postęp techniczny. W tym względzie górnictwo polskie w roku bieżącym nadal znajdowało się na rozdrożu. Przy złym stanie kopalni węgla niewiele poprawił w efektach kopalni wzrost wskaźników mechanicznego urabiania i ładowania (urabianie z 34,05 proc. na 36,9 proc., ładowanie z 14,24 proc. na 17,7 proc. Wydajność na kopalniach nadal spada. O wiele skuteczniej działają zastosowane metody wielociekowości i hydromechanizacji na poprawę wyników kopalni - są to jednak próby dalekie od powszechności. Mogą one wróżyć powodzenie i stanowić poważny czynnik postępu technicznego przy racjonalnym ich dostosowaniu do lokalnych warunków.

Jeżeli miarą postępu jest wydajność osiągnięta w kopalni, to największy postęp zaznaczył się w kopalniach rud miedzi i cynku. Wydajność w rudach żelaznych wynosi 647 kg/dniówek, w rudach miedzi 1777 kg/dniówek, a w rudach cynku 2111 kg/dniówek.

Na kopalniach rud wprowadzono mechanizację podziemki i nadszypki, wprowadzono nowe systemy odbudowy; warto też podkreślić zastosowanie depresyjnej metody przy górnictwie w Łęczycy.

Przemysł rud żelaznych szczyty się uruchomieniem prężni i sortowni o wydajności 1 miliona ton rocznie w Sabinowie, przemysł węglowy oddaniem do ruchu kopalni płytłych.

Powierzchność postępu technicznego, jego deklaracyjny charakter, zły dobór i zła jakość maszyn, wszystko to wyraża się już być w górnictwie poza nami.

Można przypuszczać, iż rok 1956 jest rokiem najniższej wydajności w górnictwie i że jest on ostatnim rokiem, w którym schematologia i dyktando ustąpią doświadczeniom górnika, rozsądkowi ekonomisty, gospodarstwu administratora, który mając poza sobą lata złych doświadczeń doprowadza do przełomu w podniesieniu wydajności pracy w kopalniach i poprawy w nich warunków bezpieczeństwa, na drodze właściwej organizacji procesów górnictwa. Znajdą oni na pewno skuteczną pomoc w samorządzie robotniczym, tej nowej rewolucyjnej formie zarządzania kopalniami, jeśli samorząd ten okaże się gestorem zarówno interesów gospodarki ogólnonarodowej, jak i załogi reprezentowanej kopalnią.

W przeszłości ziemia polska żyła płodami swymi narod polski. Później do plodów dołączyły też skarby skryte w tonie ziemi i dzisiaj, gdy górnictwo jest największą po rolnictwie gałęzią gospodarki narodowej, wolno jest górnikom twierdzić, iż ziemia polska żyje plodami i skarbami swymi narod polski, czego gwarantem jest wielki potencjał przyrodzony, przemysłowy, socjalny i naukowy górnictwa polskiego. Wykładnikiem tego potencjału jest ofiarny górnik polski, polski inżynier, polski uczeń.

100 PYTAŃ POD ADRESEM PRZEMYSŁU SZKLARSKIEGO

Na początek powtórzę trochę tzw. „wysięganych ogólników”: że szkło jest materiałem budowlanym, posiadającym niezastąpione jak dotąd cechy, a to dużej przezroczystości przy równoczesnej trwałości; że wytwarzane jest z surowców krajowych; że w porównaniu z innymi podobnymi materiałami jest bardzo tanie; że posiada ogromny asortyment wyrobów; że wieloletnie używanie go w budownictwie nauczyło nas właściwego stosowania; że nasz przemysł szklarski nie jest w pełni wykorzystany.

Te głęboko zakorzenione pojęcia są przyczyną, że wielu architektów szeroko stosuje szkło, tym bardziej, że mają nadzieję przy jego pomocy nadać budowli bardziej postępowy charakter.

Jednak później, w okresie realizacji projektu - w okresie budowy, czeka ich wielkie rozczarowanie i nieustanna dodatkowa praca nad zmianami projektu, bowiem - mimo że szkło jest materiałem wytwarzanym z surowców krajowych - w praktyce jest - reglamentowane. Nie można go uzyskać dla budowy ani w odpowiednim czasie, ani w żądanej ilości. Okazuje się, że „bogactwo asortymentu”, to bajeczka dla niedoświadczonych projektantów. Nawet pisemne zapewnienie nie przesądza, czy potem nie okaże się potrzeba zastępowania szkła innymi modelami i to nieraz różnymi dla tej samej budowy.

Mimo wieloletniej tradycji, wystarczy kilkanaście lat przerwy, aby tylko niewielkie osoby wyczuwały charakter szkła, umiało je właściwie stosować lub choćby fachowo wbudowywać. Poza tym pozostajemy tak bardzo w tyle, że właściwie obracamy się w ramach asortymentów, które już poważnie „trącą nyszką”.

Przeglądając fachowe pisma zagraniczne widzimy najprzeróżniejsze wyroby ze szkła. Wytwórnie się reklamują, ułatwiają przez to pracę projektanta i budowniczego. Gotowe są przysłać okazowe sztuki, instrukcje stosowania, a nawet fachowca-układacza.

A u nas? Projektant nie wie co można stosować, nie widział towaru, a będąc zazwyczaj fachowcem młodym, który „nie dotykał się” budowy - albo jest całkowicie bezradny, albo przesadnie trwóżyliwy.

Czy nie możemy wyrwać się ze stanu w jakim jesteśmy? Co na to Centralny Zarząd Przemysłu Szklarskiego? Co załogi hut szkła i wytwórni szklarskich? Wiemy, że nie brak u nas ludzi pełnych zapału i inicjatywy. Są nimi racjonalizatorzy, nowatorzy, autorzy patentów. Czy nie są zainteresowani w reklamowaniu swych pomysłów?

Albo oczywiście, ale na coś się przyda reklama nieprodukowanego towaru. A więc przede wszystkim potrzebna jest kampania o wytwórczość, co jest o wiele poważniejszą sprawą, ale od czego są załogi, aktywności no i wreszcie dyrekcje i zarządy?

Czekamy kiedy miesieźnik „Architektura” będzie zawierał więcej reklam niż cennego zresztą tekstu. Niech to będą reklamy w dobrym tonie, a nie „chwytliwe kupieckie”, niech to będą informacje, umieszczone we właściwych rubrykach, podobnie, jak „poszukiwane lokale” lub „znalezione przedmioty”. Trafia tam ludzie, którzy wiadomości takich szukają.

A może nie ma już pola do popisu - wszystko już zostało zrobione? I ja tak myślałem i będąc na Targach Poznańskich wstąpiłem do pawilonu przemysłu szklarskiego i mineralnego. Spodziewałem się, że znajdę tam nagromadzenie próbek, adresów wytwórni, przykładowych fragmentów budowy zmontowanych z elementów szklanych. Sądziłem, że znajdę rejestry pomysłów patentowych.

Niewiele jednak było w tym pawilonie. Na moje zapytania, poinformowano mnie, że pawilon jest przeznaczony, zresztą jak i całe Targi Poznańskie, dla ułatwienia zawierania transakcji eksportowych. Przykro mi się zrobiło, że eksportujemy asortymenty, których w kraju dawno nie oglądałem. Ale do tego jesteśmy przyzwyczajeni. W pawilonie było przede wszystkim reprezentowane szkło lustrzane oraz nieskazitelne okazy prątkowane, ornamentowanego i matowego szkła. To wszystko.

A my (tj. budowniczowie) czekamy na stałe wystawy próbek, i to nie tylko w stolicy, ale także w różnych większych miastach, w mniejszych zaś - na wystawy objazdowe. Czekamy na jakąś „centralę”, choć doprawdy mamy dosyć central. Zgodzimy się jednak na taką, z której moglibyśmy na piśmie żądanie otrzymać katalog, kolekcję próbek, fotografie, czy choćby krótką informację.

Czekamy więc na informacje:

1. Co jest ze szkłem falistym?

Jest to nieoceniony materiał dla celów konstrukcyjnych i dlatego wymieniam go na pierwszym miejscu.

scu. Jednak także w wykonczeniu wnętrza daje pierwszorzędne efekty i to nie tylko w sensie plastycznym, ale i gospodarczym. Wiem, że kiedyś szkło faliste istniało, bo pozostało w rewanach.

Wszelkie zaś próby otrzymania szkła falistego dla dużej budowy zawiodły. Trzeba było je zastępować szkłem zbrojonym, a to nie jest przecież to samo. Szkło faliste rozprasa dźwięki i dlatego jest niezwykle użyteczne przy wyposażeniu wielkich wnętrz. Jest estetyczne, przepuszcza światło, równocześnie łagodzi je w dużym stopniu, co jest zagadnieniem wielkiej wagi np. przy szkleniu szklanych lodowisk, hal wystawowych, sal wykładowych, wnętrz przemysłowych.

2. Czy nie produkuje się szkła barwionego?

Co mamy zrobić chcąc ożywić wielkie płaszczyzny szklane? Czy musimy uciekać się do witraży?

Jak wielkie znaczenie ma szkło barwione zrozumiałem przypatrując się kiedyś sklepieniu jednego z nowoczesnych kościołów. Uderzyło mnie bogactwo barwy i złożeń. Było to oczywiście pierwsze wrażenie, bo gdy się wpatrzyłem, zauważyłem odciski desek i związające druty po odcietym szalowniku. Tak, były to surowe betony - tyle, że na dużej wysokości. A złozenia? To światło przebiegające przez żółtawe szyby tak malowało sklepienia.

A my tymczasem musimy - w jednym z wielkich wnętrz - przeprowadzać na wielkiej wysokości, z podwieszonych jak jaskółce gniazda rusztowań, roboty malarskie, które i tak nie zastępują gry światła.

A cóż to drogiego zabarwić szkło? Przecież nie potrzeba nam zbyt intensywnych kolorów, ani bynajmniej równych, standardowych tonów. Wielkie pola szklane ułożone z szyb lekko różniących się od siebie tonem, wywołują duży efekt plastyczny, barwią wnętrze i to prostym, tańszym nawet od pospolitego malowania ścian. A więc chodzi tu znowu nie tylko o efekt plastyczny, ale także i gospodarczy.

3. Chciałbym, aby towarzysze z Zarządu Przemysłu Szklarskiego otrzymali zadanie skonstruowania świetlików hal przemysłowych, szczególnie tych najpospolitszych - pilastych. Chciałbym, aby nie było to najłatwiejsze zadanie, ale trudne, tj. takie, jakie wynika z warunków stawianych w stosunku do wnętrza, farbiarza przemysłowego. Okazałoby się, że jest to prawdziwa łamiągówka.

Pojedyncze szklenie powoduje straty na opale i niezwykle silne wykraplanie się pary, podwójne zaś komplikuje odprowadzenie kondensatu, stwarza potrzebę skomplikowanego systemu rynien wewnętrznych, które i tak nie zawsze spełniają swoje przeznaczenie. A tymczasem rozwiązanie jest takie proste.

Produkować szkło, składające się z dwóch warstw, przedzielonych gazową przepłoną. Nie to nowego i pełno tego na świecie, ale dlaczego u nas nie produkuje? Czy nie miałoby zbytu? O nie. Nie tylko na dachy, ale wszędzie. Wyparbyłyby zwykle - nawet oszklenie okien domów mieszkalnych.

A po co? Po to, aby oszczędzić na drewnie, którego najbardziej nam brak. Nie jest to więc „widzimisie” architekta, ale troska o efekt gospodarczy na odcinku najbardziej zagrożonym - gospodarkę drewnem.

4. A cegły szklane?

O domach szklanych snuł już wieje Zeromski, oczywiście jako literat, socjolog, a nie jako technik lub higienista. Nie życzyłby nikomu mieszkać w domu ze szkła bez zastan, centralnego ogrzewania i sztucznej wentylacji, ale cegły szklane i różne kształtki ze szkła są nam potrzebne - wprost niedozwolne na budowie.

Przecież posługujemy się wiecznymi piórami, a i panowie z Zarządu Przemysłu Szklarskiego nie piszą głosem, zaś kształtki szklane, to postępowe elementy budowy. Bez nich musimy chęć nie chęć antykwizować - bo operując starymi materiałami nie możemy oderwać się od starych form. Ale nie o formy plastyczne nam chodzi, ale o nowe efekty gospodarcze. Wyroby ze szkła mają swoje niezastąpione właściwości, o których nie będę się rozpisywał.

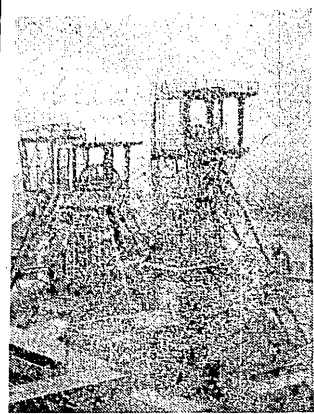
5. A szkła surowe i szkła specjalne, a galanteria szklana, a szkło nierzeźbione i tyle, tyle różnych wyrobów, potrzebnych na budowie, o których nieposobnie pisać?

Odezwić się towarzysze z Centralnego Zarządu Przemysłu Szklarskiego, z Instytutów tego przemysłu, z dyrekcji hut i zakładów, z rad zakładowych i klubów racjonalizacji. Dlaczego dajecie nam tak mało materiału i tak przestarzały asortyment? Dlaczego nie czujecie się ruchem nowatorskiego, a służba informacyjna nie istnieje?

Wzywam Was do wymiany myśli i doświadczeń. Gdzieś w trakcie tej dyskusji chcę jeszcze zabrać głos w sprawie cech szkła. Nam architektom nie zawsze potrzebny jest materiał równy i standardowy. Ale to bardzo delikatna sprawa, bo nie tak łatwo nie chwytają, jak apel o krzywe i łacie.

W. Prochaska

BOGACTWO NARODU



EDWARD ROSE

SAMORZĄD ROBOTNICZY W KOPALNIACH

Wielka idea samorządu robotniczego, która od kilku tygodni tak żywo przebiegała, musiła ostatecznie znaleźć swoje miejsce w rzeczywistości. Wiele z tych idei, które w przeszłości były przedmiotem dyskusji, teraz stały się faktem. Wiele z nich, które w przeszłości były przedmiotem dyskusji, teraz stały się faktem. Wiele z nich, które w przeszłości były przedmiotem dyskusji, teraz stały się faktem.

W toku dyskusji, jaka toczyła się i toczy dotąd na temat tego systemu, spotkać się można było niejednokrotnie ze zdaniem, że przemysł węglowy, ze względu na swój charakter przemysłu surowcowego i na jednorodność swojej produkcji, do wprowadzenia samorządu robotniczego szczególnie dobrze się nadaje. Istotnie w porównaniu z niektórymi przemysłami przetwórczymi o wielofazowej produkcji i o dużym asortymencie wyrobów, pewne zagadnienia zarządzania na terenie przemysłu węglowego wydają się proste. Nie można jednakże upraszczać ich nadmiernie. Wprawdzie kopalnie węgla produkują w zasadzie tylko węgiel. Jednak nawet każdy kopalnik, ze względu na różnorodność i wielkość produkcji, musi posiadać własny system zarządzania.

Inną rzeczą jest, że otrzymywane dotąd przez kopalnie tzw. ceny zbytu należą do „planowych deficytowych”, co stwarza niemiernie trudny i nie może być dokonany z dnia na dzień. Gdy zaś chodzi o przemysł węglowy, to nawet po jej dokonaniu i po prawidłowym określeniu utargu kopalni, trzeba będzie, gwoli równowadze ich traktowania, skonstruować taki pomiędzy nimi system rachunkowy, aby wyrównał różnice w rentowności poszczególnych zakładów, wynikające przede wszystkim z różnych warunków naturalnych co do produkcji i jakości węgla. Przemysł węglowy będzie musiał być pod tym względem traktowany jako całość.

Omawiane zagadnienie wybiega nieco w przyszłość. Natomiast o ile chodzi o pracę na najbliższą metę, zwłaszcza w tych zakładach, które zgodnie z nową ustawą przejdą na siebie system samorządu robotniczego, stwierdzić trzeba, że obok wymienionych wyżej momentów, które zdają się ułatwiać jego wprowadzenie w kopalniach węgla, istnieje szereg innych, które wynikają z tzw. specyfiki górnictwa i które przy wszelkich dalszych poczynaniach w tej dziedzinie muszą być jak najpoważniej brane w rachubę. Wylizyć niektóre z nich.

W jednej z pierwszych redakcji ustawy o radach robotniczych powiedziane było, że „dyrektor przedsiębiorstwa kieruje jednoosobowo realizacją planu i działalnością przedsiębiorstwa w oparciu o przepisy prawa, postanowienia Rady Robotniczej oraz zarządzenia instancji nadrzędnej”.

Ostateczny tekst tej samej ustawy uległ zmianie. Postanawia on (art. 14), że dyrektor przedsiębiorstwa kieruje działalnością przedsiębiorstwa i ponosi za nią odpowiedzialność prawną. Jest to określenie raczej ogólnikowe. Trzeba bowiem pamiętać, że wspomniane wyżej „przepisy prawa” mają w górnictwie szczególną wagę ze względu na istnienie prawa górnictwa, które reguluje zarówno spr-

wę eksploatacji zakładów górniczych w postaci zatwierdzonego przez urzędy górnicze tzw. planu ruchu, jak też ustala ściśle warunki, jakim kierownik zakładu górniczego odpowiadać musi. Wagi odpowiedzialności z punktu widzenia bezpieczeństwa pracy w kopalniach i prawidłowej eksploatacji przyrodzonych bogactw podziemnych specjalnie podkreślać nie trzeba. Przy każdym systemie zarządzania kopalniami muszą one być całkowicie respektowane.

Zakłady górnicze, a zwłaszcza tak wielkie jednostki jak współczesne głębokie kopalnie węgla, tym różnią się zasadniczo od wielu przedsiębiorstw przemysłowych, że rozwój ich musi być planowany na wiele lat z góry. Nie dość na tym. Rozwój ich musi być planowany nie indywidualnie przez każdego kopalnika, lecz w ścisłym powiązaniu z interesami całego państwa. Tak jest głęboki sens scentralizowania dyspozycji nad wszelkimi złożami w ręku państwa. Tak jest też sens scentralizowania tych środków finansowych, jakie przemysł węglowy na zasadniczo inwestycje wygospodarować może.

Z powyższych ogólników wynika, że w zakresie inwestycji poszczególnych kopalni. Jeśli uchwała Rady Ministrów uprawnia państwowe przedsiębiorstwa przemysłowe do opracowywania rocznych planów inwestycji limitowanych na podstawie planowanych środków finansowych, a dla inwestycji kluczowych również wg wytycznych NPG, to wydaje się słuszne, żeby tego uprawnień w kopalniach węgla nie traktować zbyt szeroko. Zezwala zresztą na to inny przepis tej samej Uchwały, który upoważnia właściwych ministrów do odpowiedniego dostosowania uchwał do warunków branżowych podległych im przemysłom.

Zachowanie centralnej dyspozycji w zakresie zasadniczych inwestycji przemysłu węglowego jest zatem konieczne, co nie wyklucza niezbędnych ułatwień w zakresie wykonywania kapitalnych remontów. Pożądane jest również, aby w dalszej fazie usamodzielnienia kopalnie mogły wykonywać pewne inwestycje pozalimitowe, w ramach planów centralnie uchwalanych, w drodze odpowiednich długoterminowych i oprocentowanych kredytów bankowych. Byłoby to rozszerzenie przyznanej już przez Uchwałę R. M. przedsiębiorstwom kompetencji w wykonywaniu drobnych inwestycji z kredytów udzielanych przez banki finansujące działalność eksploatacyjną.

Konieczność zapobieżenia zbyt daleko idącemu rozdrobnieniu inicjatyw poszczególnych usamodzielnionych kopalni wynika niejednokrotnie z faktu, że kopalnie te eksploatacyjnie bezpośrednio się o siebie zacierają. Potrzeby ich i życzenia muszą być zatem rozpatrywane i rozstrzygane z szerszego punktu widzenia.

Nastąpić to może bądź przez stworzenie, przynajmniej dla pewnych spraw, wspólnych organów zarządzania, bądź też po prostu przez utworzenie przedsiębiorstw wielozakładowych, które miałyby możliwość wyrównywania we własnych ramach interesów poszczególnych swoich kopalni, a może także ich bieżących planów.

Przy realizacji nowych metod zarządzania podstawowa różnica zachodzi pomiędzy przemysłem węglowym a innymi branżami jeszcze i pod tym względem, że podczas gdy zakłady tamtych przeważnie rozsiane są po całym kraju, kopalnie węgla w zasadzie sąsiadują bezpośrednio z sobą, tworząc jeden ogromny konglomerat przemysłowy. Z tego faktu wynikają doniosłe konsekwencje.

Gdy w przemyśle przetwórczym różnica, jakie w rezultacie wprowadzenia samorządu mogą powstać pomiędzy poszczególnymi zakładami tej samej branży, lagodzone są przez odległość terenową, to w przemyśle węglowym powstanie tego rodzaju różnic w formie zbyt jak skrawek rozniósłoby się od razu i mogłoby wywołać fermenty i niezadowolenie, nie mówiąc już o bezpośrednim ujemnym wpływie na stałość załóg, której osiągnięcie uważane jest słuszenie za jeden z głównych warunków uzyskania lepszych wyników w zakresie wydobycia i wydajności.

Nie znaczy to oczywiście, żeby wolno było sztucznie hamować słuszenie inicjatyw i racjonalną gospodarność, ale nie należy z drugiej strony stwarzać błędnych uprzedzeń, które tak zdepolarizowałyby idee współzawodniczenia pracy. Ponadto wszystkim kopalniom należy możliwie zapewnić równy start w walce o poprawę wyników i o bodźce materialne dla swoich załóg.

BANK A SAMODZIELNOŚĆ PRZEDSIĘBIORSTW

Przy obecnym systemie zarządzania naszą gospodarką narodową przedsiębiorstwo nie jest zainteresowane w swej sytuacji finansowej. Priorytet planu ilościowego przed pozostałymi wskaźnikami działalności przedsiębiorstwa, premiowanie w zależności od globalnego wykonania planu, zapewnienie zbytu i praktycznie pokrywanie wszelkich strat przez odpowiednie instytucje, powodują, że ani kierownictwo, ani cały kolektyw zakładu nie są zainteresowane poważnie w rentowności przedsiębiorstwa. W tej sytuacji nieudzielenie przez bank kredytu powinno doprowadzić do poważnych trudności w działalności przedsiębiorstwa i zmusza go do radykalnej poprawy swej gospodarki. Zazwyczaj jednak odnosi ono minimalny skutek. Przyczyną tego stanu rzeczy jest swoiste w praktyce pojmowanie istoty rachunku gospodarczego. Otóż u nas uartało się przekonanie, że dla prawidłowej działalności przedsiębiorstwa wcale nie jest konieczne, żeby ono odpowiadało za swoją sytuację płatniczą. Wyraża się to konkretnie w dwóch zasadach naszej gospodarki, które powodują, że nieudzielenie kredytu nie odnosi skutku.

Pierwsza z nich, to niemożność wstrzymania dostaw przez przedsiębiorstwo w przypadku jeżeli odbiorca jest płatnikiem niepunktualnym, a druga to istnienie tak zwanego kredytu na wypłatę płacy pracownikom, który mimo pewnych trudności stających przez Narodowy Bank Polski przy jego udzielaniu dla przedsiębiorstw źle pracujących, za zasady przedsiębiorstwa potrzebujące otrzymują. Nie chodzi tu naturalnie o jakies wstrzymanie wypłat dla pracowników ale chodzi o stworzenie takiej sytuacji, żeby tylko przedsiębiorstwo mogło być w pełni odpowiedzialne za zgromadzenie środków na te wypłaty, czego obecnie nie można od niego żądać.

Jeżeli więc przedsiębiorstwo ma zapewnić dostawy i środki na wypłatę dla pracowników, to czyż można mówić o jakiejś odpowiedzialności przedsiębiorstwa za jego sytuację finansową?

W pewnych jednak przypadkach, gdy bank finansuje większą część wszystkich aktywów przedsiębiorstwa, to nawet przy dziesięciu stopniach zainteresowania przedsiębiorstwa jego sytuacja finansowa nieudzielenie pożyczek byłoby poważną sankcją. Sytuacja taka istnieje na odcinku handlu, gdzie bank finansuje wielomilionowe zapasy tak zwanych bubli, to jest zapasów niepełnowartościowych, względnie niechodzących, powstających przeważnie w wyniku produkowania przez przemysł nieodpowiednich wyrobów pod względem asortymentu lub jakości. Wyłączenie tych zapasów z kredytowania naraziłoby nasze organizacje handlowe na poważne koszty dodatkowe, a przede wszystkim zwróciłoby uwagę na sytuację na tym odcinku rządu i sejmu, który ostatnio dosyć energicznie zajął się na przykład remanentami niepotrzebnych maszyn. A przecież strata na „odcinku bubli” nie są wcale mniejsze niż na odcinku gospodarki maszynami.

Interwencje MHW, PKPG itd. nie pozwalają na wstrzymanie pożyczek dla organizacji handlowych, które przyjmują od przemysłu zle jakościowo produkty itp.

Na tych paru przykładach widać, jak kredyt bankowy, który powinien zmniejszać rachunek gospodarczy, a więc samodzielność przedsiębiorstwa i ich odpowiedzialność za swą pracę, w wielu przypadkach jest bezsilny w istniejących obecnie warunkach zarządzania gospodarką narodową.

Brak odpowiednich warunków dla pełnego, ekonomicznego działania kredytu spowodował określone konsekwencje w zakresie organizacji kredytowania i kontroli bankowej przedsiębiorstw. Siła ekonomicznego działania kredytu mogła być

„uruchamlana” tylko w pewnej nieznacznej części w stosunku do jej potencjalnych rozmiarów i dlatego nie była wystarczająca dla osiągnięcia przez bank takiego wpływu na gospodarkę przedsiębiorstw, jakiego odeń żądano.

Siłą rzeczy powstała więc konieczność wyposażenia banku w jakies dodatkowe narzędzia oddziaływania, narzędzia innego już, nieekonomicznego charakteru. To, czego nie dało się osiągnąć przez sam kredyt, przez jego udzielenie lub nieudzielenie, warunki spłaty i oprocentowanie, trzeba było spróbować zdziałać różnego rodzaju sankcji oraz interwencje oddziałów i centrów banku w przedsiębiorstwach, jednostkach nadzórnych i ministerstwach.

Stąd też powstał ciężki i z wieloma biurokratycznymi narosami system kredytowania i kontroli bankowej, powstał nie dlatego, że bank chciał w ten sposób osiągnąć „władzę” nad gospodarką finansową przedsiębiorstw, do sprawowania której nie jest przecież powołany i nie dlatego, że uważał taki system za słuszny i skuteczny, lecz dlatego, że obowiązujące metody gospodarowania, nie uwzględniające w dostatecznym stopniu działania praw ekonomicznych nie stwarzały mu odpowiednich warunków pracy.

Nie negując tego co bank osiągnął w swej dotychczasowej pracy, a osiągnięcia takie niewątpliwie są, można jednak stwierdzić, że nakład pracy aparatu bankowego jest niewspółmiernie duży w stosunku do osiągniętych wyników i że efektywność obowiązującego systemu jest daleka od tej jaką może przynieść oparcie systemu kredytowego przede wszystkim na przesłankach ekonomicznych.

Podstawowym warunkiem przekształcenia kontroli bankowej na kontrolę opartą przede wszystkim na przesłankach ekonomicznych są zmiany w zakresie zarządzania gospodarką narodową i to zmiany idące w kierunku zainteresowania materialnego pracowników rentownością ich przedsiębiorstw. Stworzenie przy tym takich warunków dla przedsiębiorstw, w których one mogłyby być odpowiedzialne za swoją sytuację finansową pozwoliłby bankowi traktować swych klientów jako jednostki rzeczywiście samodzielne, w stosunku do których kredyt może być udzielany z pełnym zachowaniem wszystkich zasad kredytowania, przede wszystkim zwrotności kredytu. Bank będzie mógł wówczas w pełni oddziaływać ekonomicznie na przedsiębiorstwa przez udzielanie i wycofywanie kredytu, wysokość odsetek itd. Przedsiębiorstwa zaś przy tym systemie będą materialnie zainteresowane w najefektywniejszym wykorzystaniu kredytu z uwagi na całokształt swej działalności.

Dla pełniejszego scharakteryzowania zakresu i charakteru kontroli bankowej należy jeszcze poruszyć krótko dwa zagadnienia — zastępowanie przez bank budżetu w finansowaniu stałych potrzeb przedsiębiorstw oraz stosunek banku do rozliczeń wzajemnych między przedsiębiorstwami.

Prawidłowe funkcjonowanie systemu kredytowego jest możliwe tylko wtedy, gdy istnieją warunki zabezpieczające zwrotność kredytu bankowego, co jest ekonomiczną podstawą kontroli bankowej. Zako-

zenie to przesądza w sensie negatywnym sprawę kredytowania przez bank stałych potrzeb przedsiębiorstw. Tam bowiem, gdzie kredyt finansuje tę część zapasów przedsiębiorstwa, która jest mu stale potrzebna dla prowadzenia stałej produkcji czy obrotu (zapasy normatywne), nie może być mowy o realnej zwrotności kredytu. Dlatego słuszne chyba będzie ustalenie zasady, że stałe potrzeby finansowe przedsiębiorstw w tym zakresie w części, w której nie mogą one pokryć ich środkami własnymi, powstają z wygospodarowanego zysku i powinny być finansowane z budżetu.

Ponieważ jednak środki budżetowe mogą być w pewnych okresach czasu nie wystarczające na należyte wydatkowanie przedsiębiorstw trzeba by dopuścić w takich przypadkach możliwości zadłużania się budżetu w banku do wysokości kwoty brakującej na wyposażenie przedsiębiorstw. Rząd miałby prawo dopuszczać do zadłużania się budżetu w banku tylko za zgodą sejmu i do wysokości przez sejm zatwierdzonej. Wtedy bank mógłby ograniczyć się do kredytowania przejściowych potrzeb przedsiębiorstw i realizować w pełni podstawową zasadę kredytu — jego zwrotność, a w zakresie finansowania gospodarki narodowej sejm (któremu przecież nie przysługuje się nawet do wiadomości planu kredytowego) miałby możliwość wyrobienia sobie poglądu na faktyczną wysokość związanych z tym wydatków budżetu. Biorąc obecnie stosowaną zasadę finansowania części stałych potrzeb finansowych przedsiębiorstw kredytem bankowym oraz możliwość dokonywania przez rząd zmian w proporcjach między tym kredytem a środkami własnymi przedsiębiorstw zaciągania mocno strukturę dochodów i wydatków budżetu i czyni niemożliwą ocenę realności planowej lub osiągniętej nadwyżki budżetowej w poszczególnych latach.

Problemem, który wymaga także innego niż dotychczas uregulowania jest kwestia stosunku banku do wzajemnych rozliczeń między przedsiębiorstwami. Wydaje się bowiem, że obecnie bank ingeruje za daleko w te sprawy. W sposób bardzo szczegółowy reguluje on wszystkie zasady rozliczeń, terminy ich, formy, zakres stosowania tych form i warunki, w których mogą być wprowadzone oraz przez szeroko rozbudowany system kar za naruszanie dyscypliny rozliczeń i odpowiednio skonstruowane zasady kredytowania dąży do zapewnienia sorownego przebiegu rozliczeń za dostawy, usługi i roboty. Inicjatywie przedsiębiorstw pozostawia się tu bardzo mało miejsca.

Czy takie rozwiązanie jest słuszne i czy daje ono lub, czy może dać dobre wyniki?

Abym dać na to odpowiedź trzeba ten temat połączyć z innym, wiążącym się z nim ściśle, a dotyczącym swobody dysponowania przez przedsiębiorstwa jego wpływami, dokładniej jego środkami na rachunku rozliczeniowym w banku. W tej chwili swoboda ta jest, faktycznie biorąc, żadna, gdyż istnieje tylko wówczas, gdy przedsiębiorstwo posiada dosyć środków na opłacenie wszystkich swoich bieżących zobowiązań, a więc wówczas, gdy potrzeba podjęcia decyzji, dokonania wyboru co do przeznaczenia posiadanych zasobów pieniężnych

nie występuje. Natomiast w tym samym momencie, gdy wystąpił brak tych środków, wszystko jedno z jakich przyczyn i wszystko jedno czy jest to brak przejściowy, czy też długotrwały, zaczyna obowiązywać ustalone uchwałą Prezydium Rządu kolejności pokrywania zobowiązań z rachunku rozliczeniowego, którą bank musi bezwzględnie przestrzegać, bez względu na to, jakie to może mieć skutki.

Jakie są tego wyniki?

Są może i dodatnie, jak na przykład zapewnienie możliwości dokonywania względnie terminowych wpłat do budżetu oraz składek na ubezpieczenia społeczne i w mniejszym już stopniu pokrywania zobowiązań wobec dostawców (tych ostatnich tylko wówczas zresztą, gdy sytuacja płatnicza przedsiębiorstwa jest stosunkowo niezła). Ale są i inne, jak na przykład to, że odprowadzony bez względu na sytuację finansową podatek obrotowy lub zysk nie reprezentują często faktycznej akumulacji (gdyż jest ona w wielu przypadkach albo tylko na papierze albo też „zamrożona” i wobec tego nie może być przez budżet, przynajmniej bieżący, rozdysponowana) jak i to, że mimo pierwszeństwa w kolejności brak nieraz środków na wypłatę uposażeń jak i to, że przedsiębiorstwa nie mogą wpływać na swoje rozliczenia, ani na rozliczenia swych kontrahentów (choćby głównie o odbiorców) przesyłać się prawie zupełnie nimi zajmować.

Dotychczasowy więc system rozliczeń i dysponowania środkami pieniężnymi przedsiębiorstwa podważa zasady rachunku gospodarczego i dlatego, jak każdy system nie uwzględniający działania praw ekonomicznych nie wpływa i nie może wpływać na poziom gospodarki przedsiębiorstw, a działanie na tym odcinku przez bank środkami typu administracyjnego niewiele pomaga.

Z tych względów trzeba chyba uznać za słusne, aby przedsiębiorstwa i w zakresie rozliczeń oraz dysponowania wpływami na swych rachunkach bankowych uzyskały znacznie większą samodzielność. Powinny one mieć możliwość wyboru form rozliczeń ze swymi dostawcami (ograniczenia powinny dotyczyć tylko rozliczeń gotówkowych i angażujących kredyt bankowy), a zasada pokrywania zobowiązań przedsiębiorstwa w ustalonej odgórnie kolejności powinna zostać zaniechana. Wymaga to oczywiście opracowania odpowiednich przepisów zabezpieczających interesy wierzycieli przedsiębiorstwa. Jest to rzecz niezwykle trudna do zrobienia, a jej realizowanie jest konieczne, gdyż bez swobody w dysponowaniu własnymi środkami pieniężnymi nie może być mowy o takiej samodzielności przedsiębiorstwa, która jest potrzebna, aby zapewnić mu warunki prawidłowej działalności.

Reasumując należy podkreślić, że w ramach usamodzielnienia przedsiębiorstw musi iść rewizja systemu kontroli bankowej. Bez pełnej bowiem odpowiedzialności finansowej przedsiębiorstwa nie może być mowy o faktycznej jego samodzielności, o właściwym respektowaniu zasad gospodarności i głębokiej trosce jego załogi o prawidłowy rozwój jego gospodarki.

W. Jaworski
S. Przywecki

PRZEROSTY KONTROLI FINANSOWEJ

Nadmierna ilość organów przeprowadzających kontrolę finansową, metody pracy tych organów oraz zakres ich uprawnień wywołuje wiele szkodliwych następstw, zarówno ze strony jednostek kontrolowanych, jak i samych organów kontrolujących.

W każdym przedsiębiorstwie i zakładzie, a także w jednostce budżetowej kontrole finansowej może przeprowadzać i istotnie bardzo często ją przeprowadza aż sześć organów kontroli. Ponadto istnieje jeszcze kontrola wewnętrzna, wykonywana w ramach normalnych obowiązków służbowych przez głównych i starszych księgowych. Kontrolę z zewnątrz przeprowadzają: organy Ministerstwa Kontroli w zakresie przez siebie ustalonym; inspektoraty kontrolno-rewizyjne, będące w istocie organem kontroli ministra finansów; wydziały finansowe prezydium rad narodowych i to przez wiele swych komórek organizacyjnych, takich jak inspekcje dochodów państwowych, etatów i plac czy inspekcje budżetowe; banki finansujące — odrębnie dla działalności inwestycyjnej i odrębnie dla działalności eksploatacyjnej; jednostki resortowe albo bezpośrednio nadzórne, np. organy resortowe określone przez wojewódzkie, albo pośrednio nadzórne np. centralne zarządy; organy kontroli społecznej, np. komisje rad narodowych, partii lub związków zawodowych.

Duża ilość tych organów kontrolujących spotęgowała jeszcze w praktyce tym, że niektóre z nich (np. wydziały finansowe) przeprowadzają kontrolę przez większą ilość komórek organizacyjnych powoduje, że w niektórych przedsiębiorstwach liczba kontroli w ciągu roku przekracza 20. Oznacza to, że przeciętnie w każdym miesiącu dwa organy dokonują kontroli w tym samym przedsiębiorstwie i w zakresie tych samych lub zbliżonych odcinków działalności finansowej.

Z wymienionych organów kontrolujących jedynie banki — a i to

nie zawsze — ograniczają się do kontroli kameralnej, przeprowadzanej poza siedzibą jednostki kontrolowanej i z reguły bez udziału jej przedstawicieli; podobnie sporadycznie czynią i organy kontroli społecznej.

Każda kontrola pociąga za sobą zaobserbowanie części pracowników przedsiębiorstwa lub jednostek budżetowych obsługujących kontrolę. Najczęściej niektórych pracowników, odpowiedzialnych za poszczególne odcinki gospodarki finansowej, przysięga się do dyspozycji kontrolerów na cały czas trwania kontroli lub angażuje się część pracowników do wykonywania czynności pomocniczych. Włączanie części pracowników w sam proces kontroli stanowi dla przedsiębiorstwa stratę czasu, co wyraża się nieraz w wielu roboczościach, potrzebnych dla prac bieżących. O ile zjawisko to znajduje pełne uzasadnienie w przypadku kontroli sporadycznej, gospodarczo uzasadnione — o tyle nadmiar kontroli zwiększa straty, które przynosi gospodarce szkoda. Twierdzenie, że organ kontroli może i powinien we własnym zakresie przeprowadzać prace kontrolne, tj. bez angażowania do nich pracowników kontrolowanej jednostki, chociaż jest słuszne, jednak nie znajduje ono potwierdzenia w praktyce.

Zagadnieniem bardzo ważnym dla uznania potrzeby i celowości poszczególnych organów kontroli finansowej, jest właściwe, racjonalne przeprowadzenie rozgraniczenia ich zakresu działania i kompetencji. Charakter naszej gospodarki może wymagać, że więcej niż jeden organ kontrolny powinien zajmować się badaniami finansowej działalności przedsiębiorstwa czy jednostek budżetowych, co nie oznacza jednak, żeby tych organów było aż sześć.

Obserwacja praktyki kontroli wskazuje na to, że odcinek ten jest całkowicie zaniedbany. Wzajemna wymiana doświadczeń i wyników pokontrolnych pomiędzy poszczególnymi organami przeprowadzającymi

kontrolę w gruncie rzeczy nie istnieje. A przecież nie ulega wątpliwości, że ustalenia jednostki nadzórnej na podstawie wniosków analizy ekonomicznej działalności podległego przedsiębiorstwa lub zakładu mogą stanowić cenny materiał również i dla banku, wydziału finansowego czy organu Ministerstwa Kontroli. Ustalenia te zaoszczędzą pracy przy ponownym przeprowadzaniu analizy, skrócą przez to czas trwania kontroli, odciążą tym samym przedsiębiorstwo i pozwolą, własne ustalenia powiązać z pracą już dokonaną przez inny organ kontrolny. I odwrotnie, ustalenia banku lub wydziału finansowego stanowić mogą cenny materiał dla kontroli resortowej, czy innych organów kontrolnych.

Przerost organów kontroli finansowej i częstotliwość przeprowadzanej kontroli pociągają za sobą jeszcze jedno następstwo, którego ze względu społecznych niesposób pominąć. Jest nim wytwarzające się pod wpływem dużej ilości kontroli zjawisko zubożenia na wyniki kontroli, niedocenianie jej walorów wychowawczych, przesył i traktowanie jej jako zła koniecznego. Jest rzeczą oczywistą, że taka postawa przedsiębiorstw wobec kontroli godzi w sens kontroli, uniemożliwiając jej spełnienie ważnej roli — współtwórcy lepszych form pracy jednostek kontrolowanych i ułatwienia im spełnienia zadań gospodarczych lub społecznych.

Z powyższych wynika, że dla dobra naszej gospodarki niezbędne jest zmniejszenie ilości i nieodpowiednie istniejących jeszcze w dziedzinie kontroli finansowej. Im szersze powołanie do tego czynników podejmie walkę z przerostem ilościowym i rzeczowym kontroli, tym większa będzie z tego korzyść, tak dla jednostek kontrolowanych, jak i dla organów przeprowadzających kontrolę.

Ludwik Jankowiak

GOSPODARKA POLSKA W GODZINIE WYBORU

Publikujemy z nieznacznymi skrótami I część artykułu Jana Marczeńskiego, który ukazał się w 12 numerze „Kultury” paryskiej. Czytelnika polskiego zainteresuje również II część artykułu pt. „Propozycje reform”.

Redakcja

I

W pracy „Planowanie i rozwój gospodarki demokracji ludowych”¹⁾ jaką napisałem w latach 1953–1954, starałem się uzasadnić trzy następujące tezy:

1) W specyficznych warunkach, właściwych krajom Europy środkowo-wschodniej, a zwłaszcza Polsce, planowa akcja państwa była niezbędna do rozwiązania zasadniczego problemu gospodarczego, przeludnienia wsi i niedorozwoju przemysłu. Fakt, że Polska 1945 r. znalazła się pod wieloma względami w warunkach potencjalnie korzystniejszych niż Polska 1920 roku nie obala bynajmniej tego twierdzenia. Możliwość i środki działania, jakimi rozporządzał kierownik gospodarki po drugiej wojnie światowej, były na ogół białe, bez porównania większe niż te, jakie miały rzadcy między dwiema wojnami. Nie znaczy to jednak wcale, że można było rozwiązać problem bez świadomego skupienia całej energii narodowej na pewnej liczbie starannie skoordynowanych celów dążąc do rewolucyjnej przebudowy dawnych instytucji oraz struktur gospodarczych i społecznych.

2) Planowanie, tak jak je zastosowano, z pewnością przyczyniło się do częściowego przynajmniej rozwiązania problemu. Rezultaty osiągnięte w dziedzinie gospodarczego rozwoju, a zwłaszcza w dziedzinie społecznego awansu mas chłopskich i robotniczych, nie sąsługują na lekceważenie. Stanowią one cenną inwestycję jeżeli chodzi o dalszy rozwój polskiego narodu.

3) Popelniono jednak wiele ciężkich błędów, zarówno w ogólnej orientacji polskiej gospodarki, jak i w koncepcjach i sposobie zastosowania planowego systemu. Wynika stąd, że koszt społeczny osiągniętych rezultatów jest niesłychanie wysoki i że struktury gospodarcze jakie dziś istnieją, wykazują poważne wady. Wady te zaciągają silnie na rozwoju w ciągu najbliższych lat. Od chwili wydania wspomnianej wyżej pracy w atmosferze politycznej Polski zaszły głębokie zmiany. Potrzeba mówienia prawdy, całej prawdy i tylko prawdy rozsądzała wreszcie, po długim okresie wewnętrznej fermentacji, wszystkie zapory wzniesione w latach 1948–1953. Opinia publiczna rzuciła się na problemy polityki i ekonomii z chęcią, a rzeczywistość codziennego życia obywateli stale wzrastała. Określić wielkość tego dystansu, wytłumaczyć jego przyczyny, zaproponować środki, które by mogły udrożnić sytuację gospodarczą, stała się zadaniem, które było trudne, ale konieczne. Wśród tych objawów opinii publicznej szczególne miejsce należy się dyskusjom o robociznie w fabrykach, starającym się polepszyć funkcjonowanie ich przedsiębiorstw oraz obradom komisji parlamentarnych. Komisje te, długi czas przynajmniej dyktatorską władzę rządu, starają się teraz odzyskać swoje normalne uprawnienia, poddając drobiazgową i niekiedy bardzo kompetentną analizę posunięć w dziedzinie polityki gospodarczej.

Rewelacje jakie zawdzięczamy temu nagłemu wybuchowi myśli i ujawnieniu coraz to nowych danych, potwierdzają na ogół moje dawne twierdzenia i analizy, uzyskane na podstawie informacji bez porównania bardziej skromnych i mniej pewnych. Waga tych rewelacji jest bardzo duża, bo pozwalają one zastąpić tezy, oparte częściowo na intuicji, pewnikami, które wynikają z ustaleń już faktów. Dorzucają one również nowe szczegóły o polskiej rzeczywistości gospodarczej w obecnej chwili. Wreszcie, stawiając znak zapytania nad dotychczasową polityką gospodarczą, oraz nad systemem administracji gospodarczej, pozwalają obserwatorom z zewnątrz włączyć się w dyskusję, mającą na celu wypracowanie nowej polityki gospodarczej i nowego systemu administracyjnego bardziej zgodnych z potrzebami polskiej gospodarki.

Korzystając z tego zabieram teraz głos wyrzekając się z góry wszelkich poglądów subiektywnych i wszelkiej propagandy za czy też przeciw reżimowi, istniejącemu w Polsce.

Zadanie, jakie sobie stawiam, może na bytoby określić w dwóch punktach:

1) Jakże są największe wady polityki i zarządu w polskiej gospodarce pomiędzy 1949 a 1956 rokiem?

2) Jakże należałoby wprowadzić zmiany, które, moim zdaniem, mogłyby znacznie polepszyć istniejący stan rzeczy?

¹⁾ Planification et croissance économique des Démocraties Populaires. Presses Universitaires de France, Paris 1955. Również artykuł: „Etude statistique et théorique de la croissance des pays de l'Est”. Revue Economique, Paris, Mars 1955.

²⁾ Vide mój artykuł pt.: „La démocratisation des démocraties marxistes”. Revue de Science Politique, Paris, décembre 1956.

Odpowiadając na te pytania będę starał się nie wykraczać poza ramy rzeczywistych możliwości, jakimi rozporządza kierownik polskiej gospodarki. Niezależnie od moich osobistych poglądów będę wychodził z założenia, że polska gospodarka powinna posiadać zasadnicze cechy gospodarki socjalistycznej i że zmuszona jest utrzymywać szczególnie ścisły związek z ZSRR i innymi demokracjami ludowymi.

I. — GŁÓWNE WADY OBECNEGO SYSTEMU

Przez skrót „obecnego systemu” rozumiem całość, która powstała dzięki polityce gospodarczej i systemowi zarządu, istniejących w Polsce pomiędzy 1949 i 1956.

Zdaję sobie sprawę, że poważne przekształcenia odbywają się obecnie i że niektóre z nich idą już w tym samym kierunku co niektóre z moich propozycji. Przekształcenia te są jednak na razie bardzo fragmentaryczne i nie przeszły przez próbę doświadczenia. Co więcej mogą one ulegać licznym zmianom, jakiegoś rodzaju przewidywać. Wydaje się więc, że lepiej wziąć za punkt wyjścia moich propozycji reformy system wykończony i wypróbowany w latach 1949–1956. Jeżeli moje krytyki i propozycje będą pokrywały się w wielu punktach z tym, co już stwierdzono, zapropionowano czy nawet częściowo zrealizowano w Polsce, może to mnie tylko cieszyć, bo szukam raczej rozwiązań skutecznych niż oryginalnych.

Polityka gospodarcza, zastosowana w Polsce począwszy od roku 1949, jest wprawdzie kopią polityki sowieckiej. Poprawki, jakie miały uwzględnić specyficzne cechy polskiej gospodarki, są na ogół bardzo niedostateczne i mają charakter tylko prowizoryczny.

Za środek realizacji socjalizmu uważa się rozbudowę sektora publicznego i spółdzielczego. Prywatne przedsiębiorstwa znikły całkowicie w przemyśle, w handlu hurtowym, w transporcie, w bankowości. Przerzucił się do rolnictwa, w rolnictwie i w przemyśle i handlu detalicznym. Podane jednak bezlitosne dyskryminacji w dziedzinie podatków, kredytów, przymusowych dostaw, lokali, przydziałów surowca, skrepowane administracyjnymi przepisami różnego rodzaju — są skazane na zniknięcie po dłuższej, czy krótszej wędrówce. Częściowe ulgi, wprowadzone w końcu 1953 roku, nie są zdolne zmienić zasadniczo tej sytuacji.

Różnica pomiędzy sektorem publicznym i sektorem spółdzielczym jest czysto formalna. Zbiurokratyzowany od dołu do góry, mocno hierarchiczny, poddany szczegółowemu planowaniu i drobiazgowej kontroli państwa — sektor spółdzielczy jest w rzeczywistości tylko odmienną sektora publicznego, a zasadniczą jego cechą jest fakt, że spółdzielcy ponoszą ryzyko produkcji, którą nie mogą kierować według własnego uznania. Rozporządzając w ten sposób, jako właściciele, absolutną, wielką częścią aparatu produkcyjnego i prawie całością narodowej produkcji, łącznie z produktami rolnymi, które stanowią przedmiot przymusowych i kontraktowanych dostaw, państwo może w zasadzie ustalać dowolnie cele działalności gospodarczej. Osiaga to przy pomocy centralnego planowania, sztywnego i krańcowo biurokratycznego, które nie pozostawia żadnego miejsca inicjatywie niższych organów, ani grze praw gospodarczych, poświęcając interesy ludności w imię doktrynalnych upodobań małej grupy rządzących.

Plany produkcji są opracowywane na podstawie skomplikowanego systemu bilansów w jednostkach fizycznych, które dotyczą siły roboczej, zdolności produkcyjnych i głównych surowców. Teoretycznie te bilanse mogłyby być użyte jako podstawa racjonalnego gospodarowania rachunku, który miałby na celu dostosowanie produkcji do potrzeb ludności, w ramach rozporządzalnych zasobów. W rzeczywistości jednak służy do czegoś zupełnie innego, do zabezpieczenia we wszystkich potrzebne czynniki produkcyjne, obiektów pierwszego rzędu, a dowolnie wybranych przez rząd. Nie robi się najmniejszych próby, żeby porównać korzyści, jakie mogłyby płynąć z różnych możliwych kombinacji ogółu obiektów. W wyniku tego obiekty nie korzystające z pierwszeństwa, a więc rolnictwo (w każdym razie do 1953 roku), produkcja dóbr konsumpcyjnych, budowa mieszkań i wszelka inna działalność, mogąca zaspokajać potrzeby ludności, są systematycznie zaniedbywane na rzecz nieproporcjonalnego rozwoju ciężkiego przemysłu.

Sam sposób, w jaki plany są wykonywane, jeszcze bardziej uwypatnia zaniedbanie potrzeb ludności. W zasadzie plan powinien być nie tylko wykonany, ale przekroczony. Żeby jednak przedsiębiorstwo mogło przekroczyć plan produkcji, trzeba zwykle użycia większej, niż to było przewidziane, ilości czynników produkcyjnych, takich jak siła robocza, surowce, kredyty, etc. Odtąd zdobyć te czynniki mogą tylko przedsiębiorstwa korzystające z pierwszeństwa, które w praktyce otrzymują je ze szkodą dla działalności już ograniczonych w momencie ustalania narodowego planu. Co więcej, całe zainteresowanie materialne personelu związane jest z przekroczeniem pewnej liczby wskaźników, spośród których najważniejsze odno-

szą się do ilości czy też wartości otrzymanej produkcji. Dzięki temu przedsiębiorstwo stara się produkować przede wszystkim artykuły najłatwiejsze do wykonania, względnie takie, których koszt własny jest najwyższy. W ten sposób prawie nigdy nie przestrzega się całkowicie wysokości planowanego asortymentu z wielką szkodą dla odbiorcy i zamiast szukać środków produkcji najbardziej ekonomicznych, przedsiębiorstwo wysiła się, żeby używać najbardziej drogich surowców.

Zasada przymusowego przekraczania planów produkcji, w połączeniu z nieprzestrzeganiem planowanych asortymentów, wprowadza poważne zaburzenia do kooperacji pomiędzy przedsiębiorstwami, związanymi przez proces technologiczny. Współpraca ta jest zorganizowana w niesłychanie sztywny sposób, przy pomocy umów planowych, nie pozostawiających przedsiębiorstwu żadnej swobody w wyborze dostawców i klientów. Wystarczy w konsekwencji, że jeden z dostawców nie wykona swoich zobowiązań w odniesieniu do danego typu środków produkcji, aby przedsiębiorstwo — które nie ma prawa wykroczyć poza pewne maksimum zasobów — było zmuszone do zwolnienia tempa albo przerwania produkcji. Poza tym ponieważ personel ma interes w zwiększeniu godzin nadliczbowych, przerzucając gros wykonania planu miesięcznego na drugą połowę miesiąca, nieregularności w zaopatrzeniu nie są niczym wyjątkowym i powodują ogromne marnotrawstwo siły roboczej i zdolności produkcyjnej.

System cen, plac, dochodów i podatków przyczynia się również do marnotrawstwa rzadkich zasobów.

Ceny są ustalane bez brania pod uwagę względnej rzadkości surowców i produktów. Produkty podstawowe deficytowe, takie jak na przykład węgiel, benzyna, drzewo i cement są wyceniane bardzo nisko, często poniżej kosztów własnych, co nie zachęca użytkowników do oszczędniejszego gospodarowania. To samo dzieje się z większością dóbr produkcyjnych, które nie są poddane podatkowi obrotowemu i pewnych produktów wykonanych takich jak diamenty, meble, motocykle, kryształ etc. Podobnie jest z komornem, które nie wystarcza na utrzymanie domów i z dewizami zagranicznymi, które przydzielają się nielicznie, uprzywilejowanym jednostkom po kursie przynajmniej pięć razy niższym od ich rzeczywistej siły kupna. W przeciwnieństwie do tego produkty pierwszej potrzeby są obłożone dużym podatkiem obrotowym, który jest głównym źródłem dochodów skarbu, obciąża je też ogromna wysokość marży handlowych w hurcie i w detalu zarówno państwowym jak i spółdzielczym.

Brak oprocentowania kapitałów produkcyjnych jest również zasadniczą cechą systemu cen. Nie podziela opinii niektórych zachodnich teoretyków, którzy twierdzą, że brak oprocentowania czyni niemożliwym obliczenie skuteczności gospodarczej inwestycji w planowaniu na skalę narodową. W cytowanej już pracy wykazałem nawet, że jest przeciwnie. Ale stopa procentowa kalkulowana na podstawie skuteczności krańcowej kapitału, przy wzięciu w rachubę globalnej sumy inwestycji, przewidzianych przez plan, jest niezbędna, jeżeli się chce zdecentrali-

zować decyzje inwestycyjne, na poziomie wykonania. A tym bardziej wpłacanie odpowiedniego procentu jest konieczne, żeby zmusić przedsiębiorstwo do racjonalnego użytku kapitałów, które im się powierza i aby otrzymać podstawę poprawnego obrachunku kosztów własnych.

Otóż w systemie obecnym przedsiębiorstwa otrzymują kapitały darmo i nie wpłacają z tego tytułu żadnego oprocentowania.

W wyniku tego powstaje to zdumiewające zjawisko, że kapitał, który w Polsce jest najrzadszym ze wszystkich czynników produkcyjnych, kosztuje równocześnie najmniej.

Nie też dziwnego, że właśnie w dziedzinie użytku kapitałów marnotrawstwo bije wszystkie rekordy, anulując w dużej części niewspółmierne ofiary, jakie ponosi naród, poświęcający czwartą część swego dochodu na inwestycje.

Okazało się między innymi, że w chwili obecnej Polska posiada zapas maszyn o wartości globalnej ok. 4 miliardów złotych, które nie są zainstalowane, bo brak fabryk, gdzie byłoby można je z korzyścią umieścić. Według oświadczenia wiceprezesa Komisji Planowania tylko 1,3 miliarda złotych tych maszyn będzie oddane do eksploatacji w 1956 roku, 1 miliard w 1957 roku, 0,8 miliarda w latach 1958–1960, podczas kiedy „0,6 miliarda nie zostaną wykorzystane podczas bieżącego pięcioletnia”.

Ale wartość realna niewykorzystanych maszyn jest w rzeczywistości kilkakrotnie wyższa. Pochodzą one bowiem w wielkiej części z zagranicy. Zapłacono za nie w dewizach obcych po kursie, który dla tego rodzaju transakcji jest mniej więcej 17 razy wyższy niż kurs oficjalny.

Wśród przyczyn takiego marnotrawstwa „najbardziej zasobów, urzędowe źródła wymieniają: niewykonanie i liczne zmiany planów i wariantów inwestycyjnych jak również niekompetencję pewnych odpowiedzialnych czynników. Jakkolwiek jest, nie ulega wątpliwości, że gdyby użytek kapitału i obcych dewiz był poddany racjonalnym rachunkom gospodarczym — błędy tego rodzaju byłyby rzadsze i nie osiągnęłyby tak katastrofalnych rozmiarów.

Plac są w zasadzie związane z wysiłkiem produkcyjnym przy pomocy licznych premii za wykonanie i przekroczenie norm. Jednakże obśada się kierownicze stanowiska kierując się bardziej względami politycznymi (opartymi zresztą częściowo na pozorach niż na faktach) niż uwzględnieniem zawodowych kompetencji. Poza tym system „socjalistycznego współzawodnictwa” prowadzi do licznych nadużyć, pozwalając niektórym przedownikom pracy na fantastyczne zarobki, całkowicie niewspółmierne z rzeczywistym pożytkiem ich osiągnięć, które najczęściej dezorganizują tylko pracę w ich warsztacie.

Co się tyczy dochodów innych, niż plac — główna przyczyna marnotrawstwa leży w niedostateczności wynagrodzeń netto, otrzymywanych przez chłopów i rzemieślników.

Ceny płacone przez państwo za przymusowe dostawy zboża pokrywają, nawet w najlepiej stojących

gospodarstwach, zaledwie koszty własne, nie licząc w tym wynagrodzenia za pracę. W gospodarstwach stojących gorzej, chłop musi państwu podarować nie tylko swoją pracę, ale również część swoich wydatków materiałowych. W zasadzie powinien odbić sobie te straty przez zysk osiągnięty dzięki dostawom kontraktowym i przez sprzedaż na wolnym rynku. Ale to nie dotyczy zwykłego zboża. W rezultacie gospodarstwa, które nie mają nadwyżki innych płodów, chylą się do upadku, uprawa zbóż jest zaniedbana, a Polska, która zawsze eksportowała znaczne ilości zboża, musi importować około miliona ton rocznie. Ceny płodów rolnych na wolnym rynku są niesłychanie wysokie, ze szkodą spożywcy. Ten ostatni nie uzyskuje nawet rekompensaty w niskiej cenie chleba, bo nigdy rozpiętość pomiędzy tą ceną i ceną ziarna nie była tak wielka.

Jednakże czysty dochód chłopów nie powinien być tylko obliczany według jego wartości nominalnej. Jego rzeczywistą wartość określa zdolność nabywczą dóbr przemysłowych produkcyjnych i konsumpcyjnych. Otóż te dobra są nie tylko bardzo drogie w stosunku do cen płodów rolnych — uzyskiwanych przez producenta, ale poza tym ich podaż jest całkowicie niewystarczająca, by pokryć najbardziej elementarne potrzeby chłopów. Z punktu widzenia wydajności rolnictwa, najbardziej dotkliwy brak daje się odczuwać w dziedzinie zaopatrzenia w sztuczne nawozy i w materiały budowlane. Niedostateczność podaży sztucznych nawozów odbija się na wydajności z ha, która nie osiągnęła jeszcze przedwojennej poziomu na tym samym terytorium. Niedostateczność produkcji materiałów budowlanych spowodowana zanikiem małych prywatnych przedsiębiorstw na rzecz wielkich zakładów, nie zaopatrujących wsi — uniemożliwia między innymi budowę obór, ograniczając w ten sposób rozwój hodowli, ze wszystkimi konsekwencjami jakie stąd płyną dla zaopatrzenia miast w mleko i mięso, oraz dla produkcji i racjonalnego użytku obornika.

Patrząc na całokształt można stwierdzić — nawet abstrahując od szkodliwych skutków psychologicznych, jakie pociąga za sobą groźba przymusowej kolektywizacji — że chłopu brak zachęty do zwiększania produkcyjnych inwestycji. Niezbędny początkowo i silnie popierany przez rząd odpływ sił roboczych do miast, zaczyna obecnie poważnie niepokoić kierowników gospodarki narodowej.

Jeszcze bardziej niepokojąca jest sytuacja rzemiosła. Pod wpływem dyskryminacyjnych posunięć i braku surowców, liczba warsztatów rzemieślniczych spadła z 558 tysięcy w roku 1938 do 92 tysięcy w 1956 roku. Liczba terminatorów nie przekracza 17 tysięcy. Całe wioski są pozbawione niezbędnej obsługi rzemieślniczej. W miastach odbiorcy są zmuszeni zwracać się do spółdzielni rzemieślniczych, których liczba jest bardzo niewystarczająca i w których trzeba niezmiennie długo czekać na wykonanie najmniejszej reparacji.

Nie wyczerpałem tutaj rzeczywistej długiej listy poważnych zarzutów, jakie można by postawić systemowi gospodarczemu. Nie mówię o niesłychanym marno-

trawstwie zasobów w PGR-ach i ośrodkach maszynowych, o irracjonalnym charakterze handlu zagranicznego, o gigantycznym rozwoju biurokracji. Niemniej to co powiedziałem wystarczy, żeby uchwycić główne wady systemu i struktur gospodarczych jakie wytworzył. Te struktury można scharakteryzować w kilku zdaniach:

1) Potencjał przemysłowy poważnie zmniejszony, zwłaszcza w zakresie ciężkiego przemysłu, ale że wykorzystywany a częściowo nawet trudny do odpowiedniego wykorzystania. Daleko idąca rekonwersja w kierunku produkcji dóbr konsumpcyjnych i środków produkcji, mogących służyć do produkowania dóbr konsumpcyjnych, wydaje się być rzeczą niezmiernie pilną;

2) Administracja gospodarcza, nadmiernie rozrośnięta, która przynosiła gospodarce ciężarem nie do zniesienia i którą należy jak najrychlej włączyć we właściwą produkcję;

3) Prawie nieistniejące rzemiosło, które należy odbudować od podstaw, użytkując w jak największej mierze siłę roboczą, zbudowaną w administracji gospodarczej;

4) Rolnictwo, przez długi czas zaniedbane i zniechęcone, któremu należy dać odpowiednie zachęty i możliwości produkcyjne;

5) Ziurokratyzowany i niewydajny handel, którego organizacja i zasady powinny być całkowicie zmienione;

6) Bilans handlowy niesłychanie napięty, który wymaga podstawowej rewizji stosunków z zagranicą;

7) Klasa robotnicza, uciskana i eksploatowana przez biurokrację — która zresztą wyciąga z tego mało materialnych korzyści, ponieważ zyski z eksploatacji zostają w dużym stopniu stracone wskutek niedostatecznego systemu. Ten fakt ogromnie ułatwia rozwiązanie problemu, bo nie ma naprawę antagonizm klasowych interesów. Wszyscy tęsknią do zmiany sytuacji trudnej do zniesienia;

8) Stopa życiowa, na ogół biorąc bardzo niska, kontrastująca w jasny sposób z pozorami osiągnięć i z awansem społecznym, który pozostaje prawdziwą i główną zdobyczą systemu i pozwala na nadzieję lepszej przyszłości.

System dający podobne wyniki jest zarazem antyeconomiczny i antysocjalistyczny.

Jest antyeconomiczny, ponieważ funkcjonuje niesłychanie wysokim kosztem i nie zawiera żadnego mechanizmu, który by w sposób automatyczny sygnalizował i korygował popelniane błędy.

Jest antysocjalistyczny, ponieważ w krzyżący sposób gwałci podstawowe zasady socjalizmu: zaspokojenie maksimum rosnących potrzeb ludności i podział dochodu narodowego, zgodnie z dewizą: „każdy według swojej zdolności, każdemu według jego pracy”.

Otóż pogodzenie socjalizmu z wymaganiem ekonomii nie jest rzeczą niemożliwą. Przeciwnie, naprawdę socjalistyczny system nie może nie przestrzegać praw ekonomii.

JAN MARCZEŃSKI

CZY MINISTERSTWA POWINNY HANDLOWAĆ SAME Z ZAGRANICĄ

HALINA MURAWSKA

A. Niemczyk z Sosnowca, zgodnie z ogólnym prądem uzdrawiania naszych stosunków handlowych z zagranicą, w uwagach pt. „Czy poszczególne ministerstwa powinny handlować z zagranicą” („Życie Gospodarcze” Nr 22) proponuje wiele bardzo trafnych i celowych rozwiązań, nie zawsze jednak można się z nim zgodzić w ocenie dotychczasowej działalności aparatu handlu zagranicznego.

Słuszne jest stwierdzenie, iż nadmierna centralizacja wszystkich operatywnych komórek, zajmujących się obsługą handlu zagranicznego, nie dała spodziewanych rezultatów. Trudno także nie przyznać racji zarzutom, stwierdzającym, iż niejednokrotnie „praca organów handlu zagranicznego przekłada się coraz bardziej w nie zawsze skoordynowaną pogoń za dewizami za wszelką cenę”.

Zasada rentowności powinna być główną dewizą naszych poczynań eksportowych — z uwzględnieniem, rzecz jasna, pewnych wyjątków, które istnieją i muszą istnieć w dziedzinie handlu zagranicznego.

Proponowana jednak przez A. Niemczyka reorganizacja tej gałęzi naszego życia, w kierunku decentralizacji obrotów przez udostępnienie podstawowym przemysłom udziału w eksporcie wyrobów i importie surowców oraz urządzeń inwestycyjnych, nie wydaje się słuszną.

Dlaczego?

Wiemy wszyscy, iż znaczną część naszych wpływów dewizowych uzyskujemy z eksportu węgla. Czy fakt ten stanowi jednak dostateczną motywację zgady pozostawiam Ministerstwu Górniczym wpływowi dewizowych z eksportu węgla do własnej dyspozycji, — czyli przyznaniu temu ministerstwu prawa ustalania wielkości swoich potrzeb importowych oraz nadwyżek dewizowych, w oderwaniu od potrzeb innych gałęzi gospodarki i narodo-

System taki przyniosłby przecież szkody innym gałęziom gospodarki narodowej, które inwestują się po prostu import, nie mówiąc już o szkodliwym wpływie na import artykułów konsumpcyjnych, niedozwolnych na rynku wewnętrznym.

Ponadto resorty, będące głównymi producentami towarów i urządzeń na eksport, jak Ministerstwo Przemysłu Węglowego, czy Ministerstwo Przemysłu Maszynowego, rozłożyłyby sobie niewątpliwie pretensje do większych limitów dewizowych.

Zadania takie nie są przecież słuszne. Wystarczy wziąć pod uwagę fakt, iż Ministerstwo Energetyki, które jest minimalnym eksporterem w skali ogólnokrajowej, importuje ogromne ilości maszyn i urządzeń. Musi więc istnieć organ centralny, który ustaliłby właściwe proporcje potrzeb zarówno inwestycyjnych jak i surowcowych, w podstawowych gałęziach gospodarki narodowej.

Nie znaczy to oczywiście, iż nie należy dopuszczać do pewnej samodzielności w obrotach z zagranicą resortów lub nawet zakładów produkcyjnych. Musi to być jednak sprawa gruntownie przemysłowa.

Pierwsze kroki zostały już zresztą w tym kierunku zrobione. Zakłady produkcyjne będą otrzymywały pewien udział procentowy w dewizach, w zależności od wartości towarów, czy maszyn, przeznaczonych na eksport. Uzyskana premie dewizowa będą one mogły wykorzystywać na zakup narzędzi lub specjalnych surowców, niezbędnych dla podniesienia jakości eksportowanych urządzeń. Rozpatruje się także sprawę przeznaczenia części te kwoty na zakup importowanych artykułów dla załogi.

Ponadto dopuszczone będą bezpośrednie kontakty zakładów z przedsiębiorstwami w kraju i zagranicą, odbiorcami. Są to oczywiście

pierwsze jaskółki. Dalsze kroki poczyni niewątpliwie powołana Komisja dla Uzdrowienia Handlu Zagranicznego.

Natomiast propozycja A. Niemczyka, by stworzyć organ koordynujący jedynie całość obrotów z zagranicą, nie wyczerpuje moim zdaniem zagadnienia, ani nie rozwiązuje zasadniczych trudności. Gospodarka wpływami dewizowymi jest przecież ściśle związana z daniami gospodarczymi poszczególnych resortów. Jeśli oddzielimy limitowanie i (dowolne) gospodarzenie dewizami od zadań gospodarczych, jakie dany resort powinien spełniać w skali ogólnokrajowej, doprowadzimy do sytuacji, w której „nie wie lewica, co czyni prawica”. Sprawa limitowania dewiz zostanie w ten sposób jakby zawieszona w próżni, podczas, gdy powinna ona wynikać z konkretnych zadań, które resort musi wypełnić w gospodarce narodowej.

Dotychczasowa praktyka wykazała, na przykład, iż resorty w trosce o zaspokajanie swych potrzeb, zarówno inwestycyjnych jak i materialnych, wykazywały skłonność do importu na wyrost. Powstały w ten sposób ogromne rezerwy niewykorzystanych maszyn i urządzeń, a państwo poniosło straty, wydając dewizy, które mogłyby być wykorzystane w bardziej efektywny sposób. Przy zastosowaniu proponowanego przez A. Niemczyka rozwiązania istniałaby jeszcze jedna trudność: każdy resort chciałby niewątpliwie kupować urządzenia tam, gdzie mu w danej chwili jest najwygodniej, nie bacząc na ekonomiczne skutki tych transakcji dla całości gospodarki narodowej. Import bowiem urządzeń czy materiałów, aby był dla państwa jak najbardziej efektywny i ekonomicznie korzystny, może być dokonywany dopiero po dokładnym przeanalizowaniu szeregu czynników, które

wchodzą do zakresu polityki handlu zagranicznego, jak np. możliwości płatnicze z danym krajem, wysokość cen w stosunku do przydatności importowanych maszyn czy urządzeń i inne.

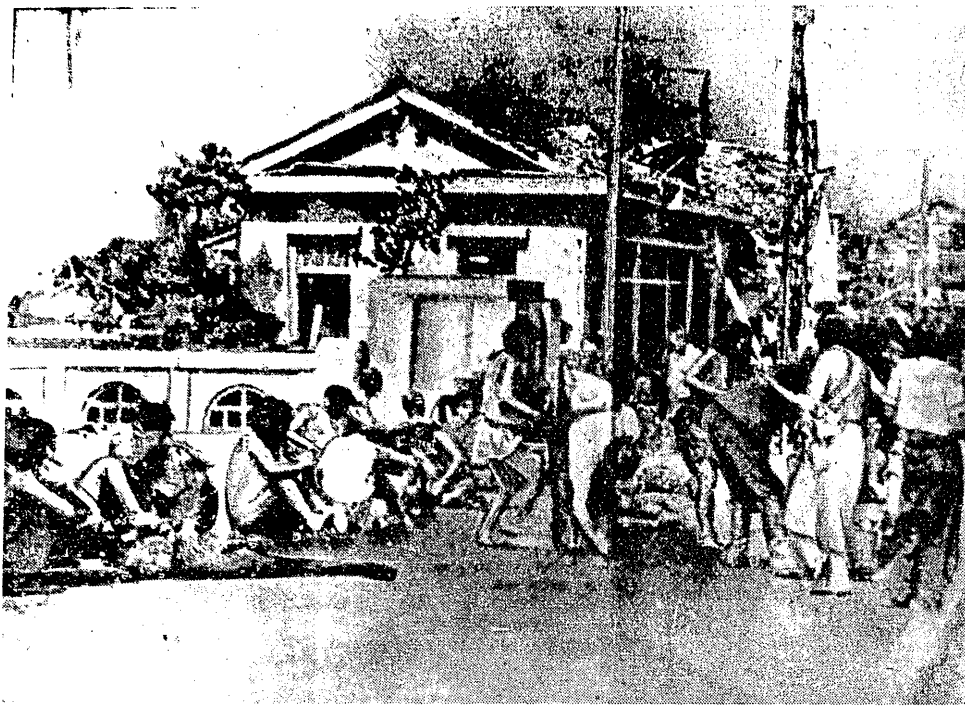
Nie dość przemysłowa dopuszczenie resortów do samodzielnego prowadzenia handlu z zagranicą — ograniczenie się jedynie do koordynacji — a więc stworzenia im warunków prowadzenia tego handlu na własną rękę, doprowadziłoby do chaosu.

Wszystkie podane wyżej obiekty nie wykluczają oczywiście — jak wyżej podkreślałem — możliwości rozszerzenia współpracy przemysłu z aparatem handlu w obrotach zagranicznych. Rozszerzenie tej współpracy jest konieczne, a udostępnienie zakładom produkcyjnym możliwości nawiązywania bezpośrednich kontaktów z odbiorcami zagranicznymi, jak również udział dewizowy we wpływach za wyprodukowane na eksport towary — całkowicie słuszny. Muszą być jednak bardzo dokładnie sprecyzowane podstawy tych zmian.

Zagadnienie tzw. „puli dewizowej”, którą dysponowałyby poszczególne resorty, zostało już także częściowo rozwiązane — rozwiązane w sposób odmienny nieco, niż proponuje A. Niemczyk.

Ustalane są mianowicie dla każdego resortu puła dewizowe importowe i eksportowe, dotyczące obrotu zagranicznego maszynami, urządzeniami, częściami zamiennymi i wyposażeniem. Puła, tzw. limit importowy, przynajmniej już został poszczególnym resortom na rok 1957 na pokrycie ich potrzeb importowych wynikających z ko-

(Dokończenie na str. 10)



Hiroshima, widok jednej z ulic 10 minut po zrzuconiu bomby atomowej. (Foto CAF)

przebiegający przez wszystkie niemal państwa świata na dwa wielkie obozy nie pozostawiając poszczególnym krajom dużego wywrotu: związanie się ze St. Zjednoczonymi lub z W. Brytanią albo związanie się z ZSRR co do współpracy gospodarczej w dziedzinie przemysłu atomowego jest dzisiaj — słusznie czy niesłusznie — uważane za wciągnięcie się w orbitę wpływów politycznych czy militarnych danego bloku. Niewiele jest obecnie takich państw, jak Indie które mogą sobie pozwolić na równoczesne luźne związanie się z obu blokami, tj. niezwiązanie się z żadnym z nich,

CZTERY KOMPLEKSY

Jeżeli dążenie mniejszych państw do współpracy międzynarodowej w sprawach atomowych jest zrozumiałe, to bardziej złożone i delikatnej natury są motywy, którymi kierują się w nawiązaniu tej współpracy państwa największe, państwa posiadające w pełni rozwinięty przemysł atomowy i surowce zabezpieczające jego dalszy rozwój. Można by odnieść cztery kompleksy tych motywów:

1) Dla należytego wykorzystania energii jądrowej w celach pokojowych niezbędna jest jak najszersza współpraca naukowa i wymiana informacji zarówno w dziedzinie nauk teoretycznych, jak i osiągnięć praktycznych. Zasklepienie się w obrębie własnego „bloku” nie może

urządzeń dość wielkie na to, aby ich produkcja była tania tak, aby własne przedsiębiorstwa, wykorzystujące produkty przemysłu atomowego, mogły być tanio zaopatrywane. Należy więc zważyć na dbać o stworzenie przyszłego rynku eksportowego dla swych wyrobów.

4) Nie należy ograniczać się do stosunków czysto handlowych, nie dbając o losy przemysłu atomowego w kraju odbiorczym — należy czuć nad tym, aby ten pokójowy przemysł nie zamienił się po cichu w przemysł zbrojeniowy, który mógłby się zwrócić w razie odpowiedniej konfiguracji politycznej przeciw swemu dawnemu dostawcy lub swym dostawcom. Jednostronne narzucanie pewnych klauzul dla zabezpieczenia się w tym kierunku może się udać tylko wobec państw, wobec których istnieją ściśle i daleko idące powiązania polityczne; wobec państw innych jest to zrzeczenie uczynić w ramach utworzonego ad hoc organu międzynarodowego.

W wyniku szkieletowo przedstawionych powyżej różnic, to jednokierunkowych, to krzyżujących się tendencji jesteśmy świadkami różnych prób realizowania współpracy międzynarodowej z równoczesnym zabezpieczeniem interesów politycznych, gospodarczych oraz militarnych państw-dostawców wobec państw-odbiorców. Stany Zjednoczone zawarły dotychczas układy dwustronne z W. Brytanią,

urządzenia i laboratoria byłyby zbyt kosztowne dla poszczególnych państw.

Od jesieni 1955 r. toczyły się pertraktacje w sprawie utworzenia w ramach ONZ tej międzynarodowej organizacji. Zakończyły się one dnia 26 października br. podpisaniem na razie przez 81 państw statutu; ratyfikacja ma nastąpić w ciągu 90 dni. Znaczenie M. A. A. może być bardzo doniosłe, a może — zależnie od sytuacji politycznej — okazać się fiaskiem. Sprawy te wymagają jednak odrębnego omówienia.

MIĘDZYNARODOWA KLASYFIKACJA WĘGLA

Sekretariat Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ opublikował obecnie sprawozdanie, dotyczące międzynarodowej klasyfikacji naturalnej i systemu grupowania statystycznego węgla.

Brak jednolitej klasyfikacji węgla stwarzał wiele trudności na międzynarodowym rynku węglowym. Międzynarodowa klasyfikacja węgla jest dużym ułatwieniem w stosunkach handlowych. Powinna ona położyć kres licznym sporom wynikającym z braku ujednolicenia norm.

Grupa zajmująca się klasyfikacją węgla rozpoczęła prace od zgrupowania i zbierania klasyfikacji oraz metod pobierania prób i przeprowadzania analiz węgla w poszczególnych krajach europejskich oraz w Stanach Zjednoczonych. W toku prac stwierdzono i wykorzystano w sprawozdaniu duże podobieństwo dotychczasowych systemów klasyfikacji różnych krajów. Niektóre elementy wprowadzono do klasyfikacji międzynarodowej.

Kraje uczestniczące w pracach klasyfikacyjnych przystąpiły do liczenia badań, które następnie były przekazywane innym krajom w celu porównania w laboratoriach metod analiz i kontroli. Wyniki badań wykazały, że jeżeli metody pobierania prób i przeprowadzania analiz wymagają normalizacji międzynarodowej, to rezultaty analiz bezpośrednich i podstawowych oraz określenie kaloryczności były dostatecznie porównywalne z systemem klasyfikacji międzynarodowej i mogą być stosowane do czasu ostatecznego opracowania norm. Sprawę tę przekazano do Międzynarodowego Komitetu Normalizacyjnego.

Ogłoszone w sprawozdaniu zasady międzynarodowej klasyfikacji opierają się na wewnętrznych właściwościach węgla i podziela na klasy, grupy i podgrupy według zawartości substancji lotnych, kaloryczności, zdolności brykietowania oraz kokso-

owania. W pracach grupy klasyfikacji węgla brało udział na różnych etapach wielu ekspertów z następujących krajów: Austrii, Belgii, Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Niemieckiej Republiki Federalnej, Francji, Grecji, Węgier, Włoch, Holandii, Polski, Szwecji, Związku Radzieckiego, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Anglii, Stanów Zjednoczonych oraz Jugosławii.

W wyniku decyzji przyjętej w grudniu 1955 r. przez Komitet Węgla Europejskiej Komisji Gospodarczej zasadą klasyfikacji węgla naturalnego oraz grupowania statystycznego były przedmiotem prób w okresie dwóch lat i zostały ukończone w grudniu 1955 r. W okresie tym nie zanotowano poważniejszych zatorów między krajami uczestniczącymi w pracach Komitetu Węgla. Jeszcze w marcu 1956 roku Komitet Węgla biorąc pod uwagę przeprowadzone z pomyślnym wynikiem próby zalecił rządowi stosowanie zasad międzynarodowej klasyfikacji węgla. Obecnie sprawozdanie Europejskiej Komisji Gospodarczej zainicjuje z zasadami klasyfikacji szeroką opinię publiczną.

(ZW)

TRUDNOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ WSPÓŁPRACY ATOMOWEJ

CZESŁAW
GRABOWSKI

cyklem produkcyjnym przemysłu atomowego” lub krócej i nieścisłe — „pełnym cyklem atomowym”.

CYKL ATOMOWY

Istnieją trzy główne, węzłowe ogniw w cyklu atomowym, wymagające współpracy międzynarodowej ze strony państw „nieposiadających” oraz szereg ogniw ubocznych. Głównymi są:

1) Surowce paliwa jądrowego: ich rozmieszczenie w różnych krajach, nierównomiernie zarówno co do ilości, jak i co do zawartości w nich tlenku uranu, co decyduje o technice i kosztach ich wydobycia.

2) Konieczność otrzymania wzbogaconego uranu dla uruchomienia i eksploatacji reaktorów energetycznych.

3) Konieczność korzystania z zakładów obróbki chemicznej zużytych elementów paliwowych.

Poza tym każda faza cyklu przemysłu atomowego narażona jest na trudności państw wiele różnych bodźców, form i metod współpracy międzynarodowej: może nią być wymiana doświadczeń naukowych, wspólna budowa i korzystanie z kosztownych laboratoriów naukowych, możliwość zakupu w państwach o wysoko rozwiniętym przemyśle poszczególnych urządzeń, maszyn czy też całych fabryk służących do poszczególnych faz cyklu atomowego, wreszcie zakup kompletnych elektrowni jądrowych i stałe zaopatrywanie się w surowce paliwa jądrowe lub elementy paliwowe. Należy tu międzynarodowe normowanie spraw bezpieczeństwa i higieny w zakładach operujących substancjami promieniotwórczymi, unormowanie opakowań i sposobu transportu tych substancji, szeroka międzynarodowa współpraca naukowa i otwarcie nowych gałęzi handlu międzynarodowego: handlu surowcami i wyrobami przemysłu jądrowego.

HAMULCE MILITARNE

Jednakże wymienione powyżej trzy główne ogniw cyklu mają równocześnie i to w pierwszym rzędzie znaczenie militarne: posiadanie surowców uranowych czy też produktów monocytowych, z których mo-

żna wydobywać tor i produkcja czystego materiału rozszczepialnego (bądź to w zakładach separacji izotopów uranu bądź też w zakładach obróbki chemicznej zużytego paliwa) decydują o możliwości sporządzenia broni atomowej we wszelkich jej postaciach, niestety dzisiaj już dosyć urozmaiconych. W militarnym znaczeniu tych trzech ogniw cyklu atomowego tkwią hamulce współpracy między państwami. Kraje posiadające rudy uranowe lub piaski monocytowe mogłyby — jeśliby zdołały temu podołać pod względem gospodarczym, technicznym i kadrowym — same z biegiem czasu rozwinąć u siebie pełny cykl produkcyjny przemysłu atomowego. Do tego celu zmierzają np. Indie. Surowce paliwa jądrowego stały się dzisiaj najważniejszymi surowcami o znaczeniu militarnym.

Mogłyby też kraje otrzymujące wzbogacony uran ze St. Zjednoczonych, ZSRR lub W. Brytanii po uruchomieniu w tajemnicy odpowiednich zakładów chemicznych uzyskać czysty surowiec rozszczepialny, tj. U 235 co byłoby wprawdzie pod względem gospodarczym absurdalne, ale mogłoby być w jakichś zawiłych okolicznościach politycznych wywołane motywami wojskowymi.

Wreszcie kraje, które wybudują duże reaktory energetyczne mogłyby z użytych elementów paliwowych separować w tajemnicy pluton i gromadzić go dla fabrykacji bomby atomowej, która to produkcja jest niewątpliwie bardzo skomplikowana i otoczona największą tajemnicą, ale jakoś powstała niezależnie od siebie i w St. Zjednoczonych i w W. Brytanii i w ZSRR, może więc i w innym państwie powstać rozdzielnie siłami.

Poza tym istnieją również inne ciekawe, a szerszej publiczności nie znane środki militarnego wykorzystania poszczególnych faz cyklu produkcyjnego przemysłu atomowego i poszczególnych substancji i materiałów w nich wytwarzanych, względnie używanych.

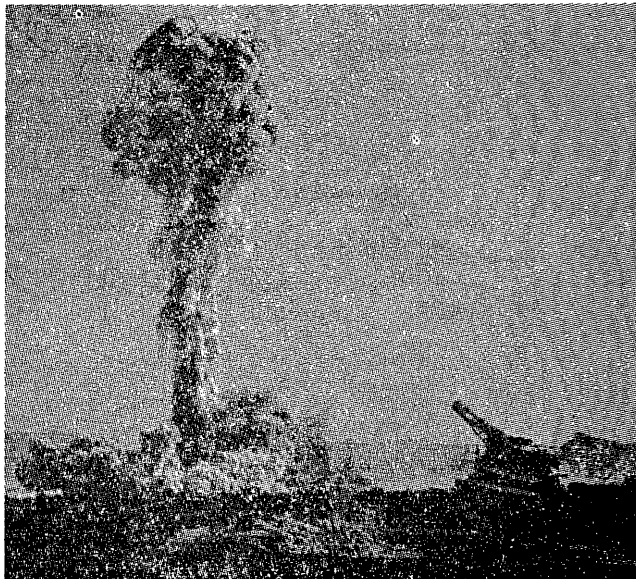
Nic więc dziwnego, że współpraca międzynarodowa w dziedzinie „atomowej” natrafia na poważne przeszkody. Przeszkody tym większe, że

sprzyjać postępowi nauki, nawet przeciwnie — hamuje go.

2) Propagandowe głoszenie przez największe „posiadające” państwa, że dążą do współpracy z państwami mniejszymi, „nieposiadającymi” ma duże znaczenie polityczne i zwiększa wpływy polityczne i gospodarcze; ponieważ wygłaszanie hasła współpracy międzynarodowej trwa już właściwie od grudnia r. 1953, tj. od przemówienia prezydenta Eisenhowera w ONZ, następuje wreszcie moment, kiedy trzeba tę współpracę realizować.

3) Rozwój przemysłu atomowego jest dla państw wysoko uprzemysłowionych tworzeniem nowej gałęzi eksportowej, która już przybiera dość poważne znaczenie, i ma wszelkie widoki na odegranie znacznej roli w obrotach międzynarodowych. Co więcej — dla państw o rozwiniętym przemyśle atomowym eksport ten stanie się koniecznością, gdyż trzeba będzie budować fabryki dla poszczególnych

Australia, Belgia, Kanada, Holandia i Szwajcaria (ten ostatni układ, podpisany w końcu sierpnia br., nie został dotychczas jeszcze ratyfikowany przez szwajcarską Radę Związkową, która uważa, że niektóre jego klauzule naruszają suwerenność polityczną Szwajcarii). Związek Radziecki zawarł układy multilateralne z krajami demokratycznej ludowej oraz układy dwustronne z Jugosławią i Egiptem. Poszczególne ugrupowania państw próbują tworzyć układy regionalne, jak np. Francja, NRF, Belgia, Holandia, Włochy i Luksemburg pertraktują o utworzenie tzw. „Euroatomu” jako organizacji międzynarodowej dla wspólnego wykorzystania surowców jądrowych, wspólnej budowy elektrowni jądrowych, oraz poszczególnych ogniw cyklu atomowego. Państwa Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej usiłują stworzyć organizację międzynarodową z siedzibą w Szwajcarii dla celów naukowo-badawczych, do których



SZKICE RUMUŃSKIE

Rumuńcy ekonomicznie żywo interesują się życiem naszego kraju. Pytali o Zjazd Ekonomistów, o dyskusję jaka się na nim toczyła, o to, czy końcowe wnioski Zjazdu już zostały wcielone w życie. Wiele wysiłku włożyli w tłumaczenie zawartych w polskich gazetach tekstów przemówień. To szczególne zainteresowanie zjawem było spowodowane także tym, że w Rumunii, jak dotąd, brak własnego zrzeszenia ekonomistów. Z tej też racji Rumuni pozostają poza ramami członkostwa Międzynarodowego Towarzystwa Ekonomicznego, które we wrześniu br., jak wiadomo, obradowało na kongresie w Rzymie. Ciekawe relee z prasy, a także to, że spośród państw obozu socjalistycznego udział wzięli członkowie towarzystwa: Jugosławia i Polska i zaproszeni goście radzieccy, stał się jeszcze jednym bodźcem w kierunku powołania własnego zrzeszenia. Istotnie — postanowiono powołać w 1957 r. Rumuńskie Towarzystwo Ekonomiczne. Rumuńskiej

nauce ekonomicznej, jak twierdzili moi rozmówcy, nie udało się jeszcze przełamać lodów dogmatyzmu i schematyzmu, cechującego zresztą w minionym okresie nauki chyba wszystkich państw naszego obozu. Odczuwa się zasadniczy brak monograficznych prac, artykułów, czy nawet drobnych przyczynków wysuwających nowe koncepcje w rozwiązywaniu szeregu problemów ekonomicznych, brak śmiałości, krytycznej oceny wielu zagadnień związanych z rozwojem gospodarki narodowej, mało pisać się o konieczności decentralizacji, rozszerzenia uprawnień niższej stojącej jednostek gospodarczych i szczególnie bezpośrednich wykonawców planu — zakładów pracy. Prasa nie stawia i nie inicjuje szerokiej dyskusji na tak aktualne dziś tematy gospodarcze. Co więcej — bardzo skąpo, a często wcale nie informuje o głębokich przemianach, jakie mają miejsce w gospodarce naszego kraju. Toteż wiadomości jakimi mogłam się podzielić o obecnym życiu Polski, były przyjmowane z dużym zainteresowaniem, wywoływały wiele komentarzy. Swoboda dyskusji, wolność ścierania się poglądów naukowych,

te wielkie atrybuty okresu odradzania się marksizmu, chociaż nie odprawiano im słuszności, napotykały na pewien opór. Skargi na „dretwo” w nauce, na brak śmiałości wystąpienia, na często jeszcze schematyczne i formalne rozstrzygnięcia szeregu spornych zagadnień przeplatały się z tysiącami obaw i wątpliwości, np. że „zbyt duży liberalizm w nauce stwarza poważne niebezpieczeństwo możliwości przenikania do społeczeństwa ideologii burżuazyjnej”.

Jak z kolei wygląda zagadnienie demokratyzacji i decentralizacji gospodarki rumuńskiej? Wszyscy godzą się, że obecny system zarządzania cechuje zbyt daleko posunięta centralizacja, że należałoby poczynić przygotowania w kierunku rozszerzenia, a raczej ściśle mówiąc nadania uprawnień bezpośrednim wykonawcom planów. Były to jednak na razie jedynie rozważania i to tylko na szczeblu planowania centralnego, często nie poparte bardziej sprzecywanymi opracowaniami, a tym więcej konkretną formą zarządzeń czy uchwał.

CZY W RUMUNII ZYJE SIĘ LEPIEJ

Omówienie sytuacji materialnej obywateli Rumunii ze względu na zebrane dane ogranicza się jedynie

do ludności zatrudnionej w gospodarce narodowej poza rolnictwem.

Ogólnie w przemyśle rumuńskim średnia płaca wynosi ok. 600—650 lei, minimum zaś płacy określa się na ok. 300 lei.

Państwo zabezpieczając dopływ siły roboczej do węzłowych gałęzi gospodarki narodowej, a także biorąc pod uwagę warunki płacy i jej pracochłonność najlepiej opłaca takie gałęzie jak przemysł wydobywczy (głównie ropy naftowej i węgla kamiennego), przemysł przetwórczy ropy naftowej, przemysł drzewny i budownictwo (choć i na tym od cinku, jak mówią, istnieje jeszcze wiele niedociągnięć). W przemyśle naftowym najwyższe płace sięgają do 2000—2500 lei. Wysoki poziom płac w przemyśle wydobywczym i przetwórczym ropy naftowej nie może jednak stanowić obrazu płac, jakie otrzymują większość pracowników przemysłu, transportu, budownictwa czy innych gałęzi gospodarki rumuńskiej. W pewnych wypadkach robotników o wysokich kwalifikacjach, pracujących na akord może zarobić 1000—1200 lei miesięcznie. Pensa zasadnicza personelu inżyniersko-technicznego waha się w granicach 500—1500 lei plus miesięczna premia, która w zasadzie nie może przekraczać wysokości otrzymywanej płacy. Zasadnicza pen-

sja głównego inżyniera i dyrektora zakładu sięga do 2500—3000 lei.

PROBLEM CEN

Dwa lata temu w Rumunii został zniesiony system sprzedaży reglamentowanej i nastąpiła zasadnicza poprawa zaopatrzenia ludności. Obecnie w miastach (mówię w oparciu o obserwację Bukaresztu, Kluż, Ploeszt, Stalin i Konstacy, niemal że nie spotyka się dłuższych kolejek przed sklepami.

Pewne braki w zaopatrzeniu bywają na odcinku masła (jednak nie tak poważne, jak to miało miejsce do niedawna u nas), a także chwilowe braki oleju jadalnego, spowodowane raczej niewłaściwą dystrybucją. Dłuższe kolejki można spotkać, przeważnie w miastach prowincjonalnych (co tu oznacza wszystkie miasta poza Bukaresztem) przed sklepami spożywczymi, sprzedającymi w danym momencie mąkę. Tłumaczy się to polityką handlu, który pragnie zwiększyć sprzedaż gotowych wyrobów, mącznych. Podobny system stosowany zresztą w praktyce handlu Związku Radzieckiego był dość kłopotliwy i zdaje się nie zdał egzaminu. Pewne trudności zdarzają się również na odcinku zaopatrzenia w tanie gatunki chleba, które podlegają reglamen-

towaniu, nie dotyczy to jednak chleba z wysokogatunkowej mąki pszennej.

Trzeba jednak zaznaczyć, iż stan ten nie ma większego wpływu na całokształt zaopatrzenia miast. Nowością dla nas jest osmiodziesięciodziennej pracy w rumuńskim handlu państwowym, który przysparza nieco trudności nieprzystępującemu przybyszowi. Towary można zakupić jedynie w godz. od 11 do 13 i od 17 do 20, w niedzielę w zasadzie wszystkie sklepy są zamknięte, łącznie z dużymi domami towarowymi.

Poważne uzupełnienie handlu socjalistycznego stanowi sieć handlu prywatnego (ok. 20 proc. całości obrotów towarowych), a także bazy i rynki, gdzie chłopcy sprzedają produkty swych gospodarstw. I tu, odmiennie aniżeli u nas, nie próbowano osiągnąć wskaźnika 98 proc. uspołecznienia handlu detalicznego drogą maksymalnej centralizacji podziału produktów, nawet na szczeblu województwa. Centralizacja handlu rumuńskiego w dużym stopniu pominęła ten właśnie towar. Miejski handel prywatny uzupełnia sieć handlu uspołecznionego głównie na odcinku dostaw jarzyn, owoców, drobiu, wyrobów mlekarskich itd., jeśli zaś chodzi o artykuły przemysłowe — na odcinku drobnej galanterii, obuwia, bardziej luk-

GOSPODARKA EUROPEJSKA PO WIELKICH PRZESILENIACH

TOMASZ ZADOLSKI

O cenie położenia ekonomicznego Europy, dokonana przez Sekretariat Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ za III kwartał 1956 r. po- zostaje pod wpływem wielkich je- niennych wydarzeń politycznych. Aczkolwiek działalność gospodarczą, wstrząśnięta przesileniami politycz- nymi, w krótkim czasie powinna wrócić do normy, ostatnie wydarze- nia w Europie wschodniej i na Bliskim Wschodzie będą miały znaczny wpływ na gospodarkę krajów euro- pejskich. Mówiąc o Europie wscho- dniej, piszą autorzy sprawozdania, bierzemy się pod uwagę wydarzenia dwóch rodzajów: bezpośrednie stra- ty spowodowane powstaniem i cięż- kimi walkami na Węgrzech oraz głębokie zmiany w polityce ekono- micznej Polski i Węgier, szczegól- nie w dziedzinie rolniczej.

Opublikowane 9 grudnia, sprawo- zdanie ocenia sytuację według da- nych na połowę października. Okres od tej chwili do zakończenia re- dakcji przynosi ocenę szacunkową i zarysowujące się tendencje, istotne dla rozwoju polityki ekonomicznej poszczególnych krajów o tyle, że musi ona bieżąco uwzględniać zmia- ny, wywołane wydarzeniami, nie czekając na ostateczny ich bilans. Tak więc przedkładając je ciężki kryzys polityczny na Węgrzech i pa- raliż życia gospodarczego tego kra- ju oraz trudności z tranzytem przez jego terytorium z jednej strony, a powolność w przywracaniu Kana- łowi Sueskiemu możliwości transpor- towych po zablokowaniu w czasie walk z drugiej nie pozwalają przez okres kilkumiesięczny na ostateczne podsumowanie strat i wysokości na- kładów niezbędnych na doprowadze- nie wstrząśniętej gospodarki mię- dzynarodowej do pełnej normy. Ży- cie idzie jednak naprzód i zarówno posunięcia rządów, jak i inicjaty- wa przedsiębiorców w krajach ka- pitałistycznych otrzymują z rozwoju wypadków specyficzne impulsy, któ- re działają w coraz szerszym zakre- sie.

Powstanie węgierskie wybuchło w

Towarzysze kapitaliści

W Moskwie gościła w końcu li- stopada chińska delegacja parla- mentarna. Obok komunistów — w jej skład wchodził przedstawiciel chińskich kapitalistów. Delegacja, jak podała agencja francuska AFP, rozmawiała N. S. Chruszczowa dzie- ląc się następnymi ciekawymi re- fleksjami z tej rozmowy.

„Po raz pierwszy w moim życiu miałem przyjemność — oświadczył Chruszczow — szczerze i bez prze- sady powiedzieć dziś „towarzysze kapitaliści” do siedzących obok mnie kapitalistów, nie doznając przy tym żadnych sprzecznych uczuć.”

Nie był to tylko akt kurtuazji w stosunku do gości. Pierwszy sekre- tarz KC KPZR kontynuował: „Zapewne, jako marksista nie tra- cimy z pola widzenia faktu, że ka- pitałiści ci troszczą się o swe zyski, przeciw kapitał nie może istnieć bez zysku. Zjawisko takie wydaje się nie do przyjęcia na tle naszych doświadczeń, lecz jest to dzisiejsza rzeczywistość, jeśli chodzi o Chiny. A zatem, uznajmy tę rzeczywistość, że mądrość, że roztropność, to szerokie uwzględnienie przez chińską partię komunistyczną ist- niejącego stanu rzeczy. Jasne, iż w toku dalszych wydarzeń, jutro ci sami kapitaliści staną się niewąt- pliwie dyrektorem fabryki.”

Kładąc nacisk na sukcesy odnie- sione przez naród chiński, N. S. Chruszczow dodał, że Chiny w szero- kim zakresie wykorzystują do- świadczenia radzieckie oraz innych partii — „bez mechanicznego ko- piowania a przy najlepszym przy- stosowaniu ich do warunków chiń- skich w imię dobra narodu”.

Sapientni sat!

Jeśli informacja AFP jest ścisła, mamy interesujące potwierdzenie różnorodności dróg do socjalizmu. (h)

okresie poważnych trudności ekono- micznych tego kraju, wyrażających się w braku paliw i niewystarczają- cych zbiorach rolnych. Ofiary w ludziach, zniszczenia w budynkach i sieci transportu, dalekie straty wy- niłe z przerwy w produkcji, przed- łożonej przez strajki polityczne, wreszcie niewykonanie siewów je- siennych — oto kompleks faktów, powodujących bezpośredni spadek stopy życiowej, groźbę dla stanu zdrowotnego w. u. setek tysięcy lu- dzi i sytuację, wymagającą poważnej pomocy z zewnątrz. Dodajmy jesz- cze, że Węgry poświęcały w ubieg- łych latach dużo starań wzmoczeniu swego eksportu surowcowego i prze- mysłowego i rozwijały handel mię- dzynarodowy, co musi teraz odbi- jać się np. na powiązanych z nimi układami handlowymi krajów obo- zu socjalizmu. (W 1954 r. z obrotów zagranicznych Węgier w wysokości 950 mln dol. — 660 mln dol. przypa- dało na kraje obozu socjalistyczne- go). Przerwa w ruchu tranzytowym przez Węgry odbiła się niekorzyst- nie na zaopatrzeniu w niektóre su- rowce i towary krajów sąsiadują- cych, np. Polski.

Trudności transportowe były naj- ważniejszym bezpośrednim wy- niłkiem zbrojnej interwencji anglo- francusko - izraelskiej w Egipcie. Przedłużenie trasy Wschód — Za- chód naokoło Afryki podniosło fra- chty i przedłużyło czas transportu, przede wszystkim ropy naftowej, co wraz ze zniszczeniem niektórych ru- rociągów na Bliskim Wschodzie po- stawiało w szczególności trudnym po- łożeniu niektóre kraje zachodniej Eu- ropy.

Bezpośrednie wydatki wojskowe wpłynęły także na gospodarkę kra- jów, biorących bezpośredni udział w wydarzeniach nad Kanałem Sues- kim. Sprawozdanie Sekretariatu Eu- ropejskiej Komisji Gospodarczej wy- chodzi jednak poza ten miniony już okres i jego autorzy wyrażają oba- we, że wzrost napiecia w położeniu międzynarodowym może wywołać dalsze ryzyko wzrostu wydatków na- tury zbrojeniowej. Jeśli chodzi o Europę zachodnią, to stan prowadzą- cy do wzmocnienia produkcji zbro- niowej może w wyniku niskiego po- ziomu rezerw energetycznych ogra- niczyć inwestycje na cele produkcji cywilnej i samą tę produkcję utrud- niając utrzymanie międzynarodowej równowagi w dziedzinie ekonomicz- nej. Pamiętamy, że awantura egip- ska wywołała wielkie wzburzenie w Anglii, które pod przymusową nieobecność Edena, limozowanego czasowo na jamański urlop, lądo- wał z trudem, choć zresztą Butler. Sprawozdanie Sekretariatu Europejskiej Komisji Gospodarczej, powo- łując się na dane brytyjskie stwier- dza, że wydatki wojenne w związku z agresją na Egipt wyniosły w Anglii 35-50 milionów funtów (charakte- rystyczna w sprawozdaniu jest szero- ka tolerancja w ustaleniu limitów tego przybliżenia), co w całym bu- dżecie brytyjskim jest kwotą sto- sunkowo skromną. Natomiast wzrost wydatków wojennych wobec napre- żenia sytuacji międzynarodowej do- konany przez inne kraje, biedniej- sze, jak np. leżące w regionie polu- dniowej Europy lub na Bliskim Wschodzie, obciąża oczywiście ich budżety obronne w stosunkowo znaczne poważniejszy sposób.

Niepomyślna reperkusja przynios- by również wzrost wydatków obron- nych w krajach wschodniej Europy — stwierdza sprawozdanie — powołując się na to, że wielki wy- silek inwestycyjno-obronny w kra- jach demokracji ludowej w czasie wojny koreańskiej odbił się na spad- ku stopy życiowej i wraz z innymi trudnościami ekonomicznymi, był jedną z przyczyn niedawnych wyda- rzeń w Polsce i na Węgrzech.

Autorzy sprawozdania uspokajają, że ta część oceny sytuacji stanowi element jedynie spekulatywny, po- nieważ nie znali w trakcie jej o- pracowywania reakcji rządów na całokształt położenia i przypominają, że trwają nadal wysiłki nad dopro- wadzeniem do porozumienia o roz- brojeniu, co stanowi odsumienie gro- żyby wojennej, niebezpiecznej dla rozwoju ekonomicznego.

Możemy tu dodać, że w między- czasie rozpoczęło się wycofywanie oddziałów agresorskich z nad Ka-

nału Sueskiego, gdzie pojawiły się silne polityczne Organizacji Narodów Zjednoczonych, że ze strony ZSRR stwierdzono, iż wobec takiego roz- wój wydarzeń ewentualność udziału ochotników radzieckich w wyda- rzeniach na Bliskim Wschodzie nie jest już brana pod uwagę, że Czou En Lai stwierdził, iż możliwe jest pokojowe rozwiązanie problemu Tai- wanu wraz z oferowaniem Czung Kai Szekowi odpowiedniego wyso- kiego stanowiska w hierarchii pań- stwowej Chińskiej Republiki Ludo- wej, itd.

Tak więc istnieją możliwości, że- by napiecie międzynarodowe ustąpi- ło miejsca uspokojeniu, co nie może oczywiście wyeliminować powstałych już ekonomicznych następstw tego, co było.

W zakresie zaopatrzenia krajów Europy zachodniej w paliwa, w naj- trudniejszej sytuacji znalazły się Szwecja i Dania, zaopatrujące się w ogromne ilości w produkty raf- inierii naftowych innych krajów tego regionu. Niektóre z pozostałych krajów zachodnio - europejskich, jak Wielka Brytania, Francja, Holandia czy Włochy, posiadające duże rafine- rie i eksportujące do innych kra- jów zachodnio - europejskich, mogą wyjść z trudności przez ogranicze- nie tego wywozu. W każdym razie nie rozwijają się w pełni ich trud- ności zaopatrzenia wewnętrznego, natomiast poważnie godzi w intere- sy krajów importujących. Sprawo- zdanie Sekretariatu Europejskiej Ko- misji Gospodarczej sugeruje możli-

wość częściowego rozwiązania trud- ności naftowych przez odpowiednie porozumienie międzynarodowe, z drugiej zaś strony uważa, iż powa- żną poprawę mógłby przynieść wzrost importu węgla północno - ame- rykańskiego. Jak wiadomo, poza wzmocnieniem dostaw ropy ze Sta- nów Zjednoczonych do Europy zachodniej, wzmogły się także po- ważne transporty węgla kamienn- ego, osiągające już roczny po- ziom 50 milionów ton. Wzrost za- patrywania Europy w surowce ene- getyczne przez Stany Zjednoczone jest dla nich niewątpliwie pomyśln- nym czynnikiem gospodarczym. Mo- żliwości te są jednak ograniczone, nie tyle jeśli chodzi o same surowce, co w związku z sytuacją we flocie handlowej. Bierzemy się oczywiście pod uwagę wykorzystanie dość po- ważnej rezerwy w statkach Stanów Zjednoczonych, ale struktura tej floty odznacza się tym, że rezerwy dla ładunków suchych są znacznie wię- sze, niż rezerwa tankowców. To między innymi jest przyczyną mo- żliwości zwiększenia dostaw węgla w większym stopniu, niż paliw płynnych.

W ogóle import rośnie w Europie zachodniej bardzo szybko i ostat- nio staje się dominantną zjawiskiem gospodarczym w krajach tego re- gionu.

Zmiany w tempie wzrostu pro- dukcji, importu i eksportu kapita- listycznych krajów w Europie obra- zuje następujące zestawienie:

Tablica 1

Procentowy wzrost rozmiarów produkcji i obrotów w porównaniu z poprzedzającymi 12 miesiącami:				
	Kalendarzowy rok 1954	Połowa 1955 r. w skali rocznej	Kalendarzowy rok 1955 r. w skali 6- miesięcznej	Połowa 1956 r. w skali 6- miesięcznej
Produkcja przemysłowa	+ 9	+10	+10	+ 7
Handel między tymi krajami	+14	+15	+13	+ 8
Import z reszty świata	+ 8	+ 8	+12	+11
Eksport do reszty świata	+ 9	+ 6	+ 8	+ 6

Widać więc, że tempo produkcji rośnie wolniej, niż w okresie po- przednim i wolniej od wymiany wzajemnej, która również rozwija się nie tak szybko, jak poprzednio, rośnie zaś import „z reszty świa- ta”, i to znacznie szybciej, niż eks- port, na to rynku. Na początku je- sieni stan rezerw walutowych ka- pitałistycznych krajów Europy nie był jeszcze na ogół alarmujący, choć poważna sytuacja była notowana we Francji, Holandii i Irlandii. Francja

np. negocjowała z Międzynarodo- wym Funduszem Monetarnym o po- życzkę 263 milionów dolarów, jesz- cze zresztą przed wybuchem kon- fliktu egipskiego. Na ogół jednak sprawozdanie liczy się raczej z tym, że nie grożą tendencje deflacyjne i że koniunktura powinna utrzymać się nadal.

Rozwój produkcji przemysłowej w Europie zachodniej obrazuje tabli- ca 2.

Tablica 2

Produkcja przemysłowa europejskich krajów kapitałistycznych, wskaźnik skorygo- wany sezonowo przez Sekretariat Europejskiej Komisji Gospodarczej 1953 = 100

	1954	1955				1956		
		I kwar- tal	II kwar- tal	III kwar- tal	IV kwar- tal	I kwar- tal	II kwar- tal	III kwar- tal
Ogólna produkcja przemysłowa	108	113	114	113	117	114	113	112
Anglia	109	117	121	124	126	126	132	132
Zach. Europa Konty- nentalna	109	116	119	120	123	122	126	126
Cała Zach. Europa	109	116	119	120	123	122	126	126
Produkcja metalur- giczna	110	120	120	120	125	120	116	..
Anglia	112	125	128	133	138	139	145	..
Zach. Europa Konty- nentalna	111	123	125	128	133	132	134	143
Cała Zach. Europa	111	123	125	128	133	132	134	143
Przemysł	103	103	102	98	103	101	103	97a)
Anglia	106	106	106	106	106	109	114	114
Zach. Europa Konty- nentalna	105	105	105	104	106	107	111	..
Cała Zach. Europa	105	105	105	104	106	107	111	..
Przemysł chemiczny	110	115	117	114	120	118	120	..
Anglia	117	124	131	132	131	132	141	158
Zach. Europa Konty- nentalna	114	121	125	126	127	127	133	..
Cała Zach. Europa	114	121	125	126	127	127	133	..

a) tylko w lipcu

Autorzy spr- rozdania usiłują ob- niżyć znaczenie spadku, zanotowa- nego w lipcu i sierpniu br. i zasn- czają, że mocniejsze tendencje rozwoju produkcji przemysłowej zaznaczyły się w Belgii, Francji i Szwajcarii, podczas gdy Dania i Anglia produkcję zaledwie utrzyma- ły na poziomie 1955 r. Poza bra-

kiem ropy nie istnieją ogranicze- nia dla wzrostu produkcji przemy- słowej, nawet mimo braku rąk do pracy w niektórych krajach. W NRF zanotowano jednak spadek po- pytu wewnętrznego, zahamowanie inwestycji (jak wiadomo, NRF in- westuje coraz więcej za granicą), a konsumpcja wewnętrzna i eksport

NRD 6900 lei; pióro wieczne i ołówki „Leningrad” import ra- dziecki 200 lei; pióro wieczne „Parker” importowane 700 lei; o- łówki „Saratow” import radziecki 4700 lei; palnica elektryczna produkcji własnej 1100 lei; moto- cykle „Ira” import NRD 17700 lei; motocykle „Iz” import radziecki 16000 lei.

Wysokie ceny artykułów importo- wanych czynią je w zasadzie niedo- stępnymi dla podstawowej więk- szości ludzi pracy. Z tego też ch- yba powodu motocykle i rowery sprze- dawane są bez talonów i zawsze znajdują się na sprzedaż.

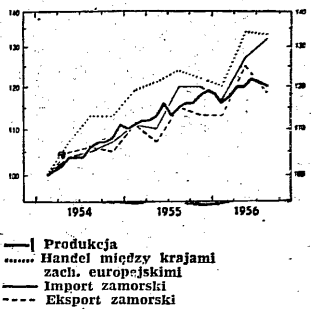
W Rumunii życie ludzi pracy mo- że o tyle układa się lepiej, że wzglę- dnie łatwiej jest zaspokoić potrzeby dnia codziennego (tęszka żywno- ści, mniejszy tłok w sklepach) i stosun- kowo mniejszymi nakładami można uzupełnić swoją garderobę) niskie ceny dotyczą jednak odzieży nie pierwszej jakości. Bardzo trudno natomiast średnio, a nawet dobrze zarabiającemu zdobyć się na kupno artykułu bardziej „luksusowego” a do takich należy zaliczyć wiele ar- tykułów przemysłu lekkiego i z im- portu.

Reasumując: stopa życiowa lud- ności rumuńskiej (mniejszej) nie jest wysoka. Średnia płaca pozwala na

stały się głównymi czynnikami, określającymi produkcję.

Poniższy wykres obrazuje dyna- mikę rozwoju produkcji i obro- tów międzynarodowych europejs- kich krajów kapitałistycznych.

Produkcja przemysłowa i handel zagra- niczny krajów zachodnio-europejskich. Wskaźniki wolumenu skorygowane sezo- nowo, I kwartał 1954 = 100. Skala pół- logarytmiczna.

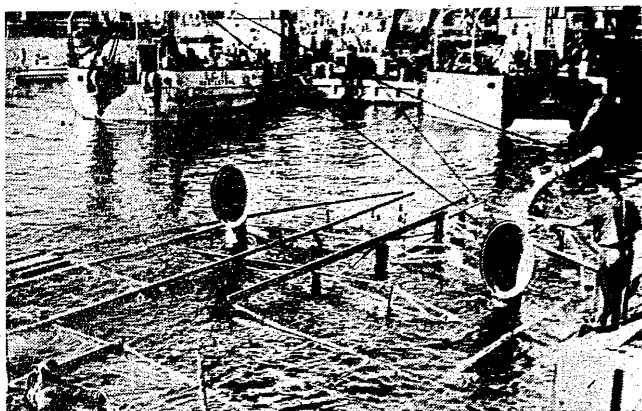


Perspektywy na przyszłość wi- dzą autorzy sprawozdania w opty- skim świetle: istnieją dane dla u- trzymywania się pomyślnej koniunk- tury, jeśli pokonane zostaną trudności spowodowane brakiem ropy, chyba że w Niemieckiej Republice Fede- ralnej dojdzie do nowego spadku zamówień inwestycyjnych, a w An- glii spodziewany taki spadek na 1957 rok przybrałby nadspodziewa-

ne rozmiary. Jak widać, najdłuż- sze nawet wywody analityczne e- konomistów badających gospodarkę kapitałistyczną, kończą się stosun- kowo najbardziej pesymistyczną „na- dwoje babka wróżyła”.

Omawiając gospodarkę krajów socjalistycznych sprawozdanie zwraca uwagę m. in. na trudności zwią- zane z produkcją węgla, podkreśla pomyślnie zbiory rolnicze w ZSRR i Czechosłowacji oraz podnoszenie się wydajności bytła w ZSRR. W zakresie stanu siły roboczej w kra- jach socjalistycznych podkreśla, że brak jej znacząco się jedynie w NRD i Czechosłowacji, trudności zaś za zapewnieniem pracy największe są w Polsce i Bułgarii. W Bułgarii wysiłki nad rozwiązaniem tego pro- blemu poszły m. in. po linii zastą- pienia normalnymi robotnikami wieśniów, którzy pracowali w nie- których kopalniach, rozwijania za- trudnienia w administracji, kiero- wania na wieś robotników pocho- dzących z węgla, wreszcie redukcji czasu pracy w niektórych przed- sięwzięciach przemysłowych i w ad- ministracji.

W omawianiu stosunków między ZSRR i krajami demokracji ludo- wej sprawozdanie zwraca uwagę na konieczność zapewnienia dostatecz- nego zaopatrzenia materialowego dla wykonania długofalowych pla- nów produkcji przemysłowej, a tak- że daje wyraz opinii, że ze strony ZSRR nastąpią zapewne kroki, ula- twiające współpracę międzynarodow- ą w obozie socjalizmu.



Pierwsze prace przy oczyszczaniu Kanału Sueskiego. (Foto CAF).

Wykorzystanie energii wodnej w ZSRR

Jednym z najciekawszych przed- sięwzięć radzieckich w dziedzinie hydroenergetyki jest system armen- skich elektrowni w pobliżu Erywana. Przede wszystkim godne uwagi jest to, że poziom jeziora Sewan zo- stanął obniżony o 30-50 m, aby zmniejszyć straty wynikające z pa- rowania. Przy tej okazji uzyska się znaczną powierzchnię nadających się do uprawy gruntów. System bę- dzie się składał z 8 siłowni (trzy już pracują, dwie w budowie) dają- cych ogółem 600 MW. Jeśli chodzi o inne wielkie budowy hydroener- getyczne, to Dnieprostroi, odbudo- wany po wojnie, posiada zdolność produkcyjną 650 MW i składa się z 9 siłowni (każda po 72,5 MW). Każdą na dolnym Dnieprze ma wydajność 312 MW (sześć siłowni po 52 MW). System siłowni Ka- chowki zbudowano w okresie 1950 - 1955. Pięciokilometrowa tama na Wołdze przy Stalingradzie da 2300 MW (22 instalacje). Budowa została rozpoczęta w 1951 r. i ma zostać ukończona w 1958 r. Prócz tego na Wołdze mają być zbudowane dwie tamy, długości 7 i 13 km (koło Gor- kiego).

Najpotężniejszy hydroenergetycz- ny plan radziecki obejmuje dolinę rzeki Angary (dopływ Jenisieju), która ma dać 3.600 MW (siłownie po 200 MW). Moc ta będzie przeka- zywana głównie do ośrodków prze- mysłowych Uralu. Mniejsze instal- acje znajdują się na rzecze Chrami (dopływ Kury, Azerbejdżan) 113 MW, w Krasnojarsku 300 MW, Sa- ratowie 1000 MW. Elektrownie w Krasnojarsku i Saratowie już pra- cują. Prócz tego istnieją projekty skierowania rzek syberyjskich do morza Kaspijskiego dla podniesienia poziomu o 2,5 m i powstrzymania jego wysychania (depresja morza Kaspijskiego wynosi 22 m), co bę- dzie połączone z wykorzystaniem e- nergii spadku wody.

Inwestycje dla wykorzystania Wołgi, Dniepru i Donu zostaną za- kończone w 1960 r. Wydajność si- łowni wodnych wzrośnie z 23 mrd kWh (1955) do 59 mrd kWh (1960). W roku tym 18% zapotrzebowania energii ZSRR pokryją elektrownie wodne.

Na dalszym etapie nastąpi opano- wanie rzek azjatyckich (Ob, Angara, Jenisiej). Możliwości syberyjskie w hydroenergetyce szacuje się na 80% możliwości ogólnych ZSRR. Dla porównania można przyto- czyć, że budowany obecnie w Au- stralii układ hydroenergetyczny w Snieżnych Górach ma dać w 1962 r. 3.000 MW (14 siłowni).

(i. c.)

susowej odzieży. Bazy (rynki) stanowią poważne uzupełnienie masy towarowej handlu socjalistycznego we wszystkie artykuły spożywcze produkowane w rolnictwie. Dosta- rczane przez chłopów do hal targo- wych mięso i drób z powodzeniem konkurują z dostawami państwowymi. Poziom cen mięsa na stoiskach państwowych i prywatnych jest w zasadzie wyrównany, różnice na ko- rzyść handlu prywatnego związane są głównie z częściowymi brakami w handlu państwowym.

A oto kilka cen podstawowych artykułów powszechnego spożycia, zanotowanych w październiku 1956 roku.

chleb pszenny niskogatunkowy (reglamentowany) za kg 2-2,5 lei; chleb pszenny wysokogatunkowy za kg 4-6 lei; masło deserowe za kg 27 lei; olej jadalny I. 11, 12, 17 lei; smalec wieprzowy kg 13 lei; margaryna kg 10 lei; mięso wie- przowe kg 10-15 lei; mięso woło- we kg 0-10 lei; mięso cielęce kg 10-14 lei; słonina kg 25-28 lei; cukier kg 10 lei; kawa prawdziwa kg 140 lei; spirytus I. 50 lei; wód- ka czysta I. 22 lei; wino (rozlewa- nie I. 6 lei.

Ceny zanotowane pod koniec września 1956 r. na bazarach Buks- resztu:

winogrona kg 2,5-4,5 lei; jabłka kg 2-4 lei; brzoskwinie kg 3-5 lei; pomidory kg 1-1,5 lei; cebula kg 3,5-4 lei; ziemniaki kg 1,5 lei; mamiłka kg 4 lei; mąka pszen- na 5-6 lei; jaja szt. 10,75 lei.

Analizując ceny artykułów spo- żywczych ogólnie można stwierdzić, że są one stosunkowo niewysokie, zwłaszcza gdy chodzi o produkty podstawowe: tłuszcze i mięso, niższe i średnie gatunki kielbas, nabiał, jarzyny i owoce. I na te artykuły siła nabywcza lei jest nieco (mięso, kielbasy), a nawet znacznie (tu- szcza, nabiał, jarzyny, owoce) wyż- sza od naszej złotówki. Inaczej na- tomiast wygląda sprawa jeśli cho- dzi o artykuły z asortymentu na- szych sklepów „Delikatesy”, wzglę- dnie te, których zaopatrzenie jest uzależnione od importu (kawa, her- бата, korzenie, salami, czekolada itd.). Ceny na te produkty są sto- sunkowo wysokie. Tu siła nabyw- cza lei jest równa, a nieraz niższa w stosunku do naszego złotego.

A oto ceny ważniejszych artyku- łów przemysłowych powszechnego użytku:

tkaniny wełniane ubraniowe m. 150-550 lei; gabardina (import polski) m. 300 lei; wełny ubrani- owe importowane m. 500-600 lei; wełny sukienkowe m. 40-300 lei; tkaniny jedwabne (naturalny) m.

75-100 lei; tkaniny jedwabne (sztuczny) m. 25-40 lei; kreton m. 9-20 lei; płótna pościelowe m. 12-30 lei; obuwie męskie 220-400 lei; obuwie damskie 180-450 lei; mydło do prania kg 10 lei; mydło toaletowe szt. 5-10 lei; radio 4-lampowe produkcji wł. 620 lei; radio 6-lampowe produkcji wł. 1850 lei; futro damskie barany strzyżone 1450 lei; futro damskie karakulowe 14465 lei; futro da- mskie koty farbowane 1500 lei.

Jeżeli chodzi o konfekcję damską i męską, ceny raczej są zbliżone do naszych, czasami nieco niższe. Ga- tunkowo, a także pod względem wykonania, asortymentu i sposobu podania jej klientowi niewiele od- hiega od polskiej konfekcji. Jeśli chodzi jednak o ceny artykułów przemysłowych, stanowiących pe- wien „luksus” dla naszego poziomu stopy życiowej to są one bardzo wy- sokie i właściwie niedostępne dla ludzi o średnich zarobkach. Dotyczy to głównie artykułów importowa- nych, a także jeszcze pewnych nie w pełni opanowanych gałęzi prze- mysłu lekkiego. Podam dla przy- kładu:

zegarki „Pobieda” import ra- dziecki 972 lei; porcelana stołowa import polski 1700 lei; porcelana stołowa serwis import

W dwunastym roku istnienia władzy ludowej w Polsce robotnicy poczuli się w prawie zastosować w stosunku do pewnych osób surowy wymiar kary, jakim jest wywożenie na taczakach poza bramy fabryk. Ten niewygodny dla ludzi środek transportu był przed wojną niepiśmianym wyrokiem sprawiedliwości w stosunku do nieludzkich pracodawców, ich szlugosów i lamistraków.

Zwyczajowy, spontaniczny ruch przybierał miejscami charakter odwetu przeciwko wszystkim i wszystkiemu. Jad demagogii, ślepoty, a nie rzadko i wrogości zatruwa chwilemi porywający świeżością oddech odnowy i wolności. Czystość intencji zbrukały gdzieś niedługo oszczerstwa, egoizm, małostkowość i znów krzywdą i żłk. Na ciele rekonwalescencji pojawiły się tu i tam złowrobnie plamy.

Jakże na rękę idą te trudności wielu z tych, którzy chcieliby zahamować proces odnowy, sprowadzić naszą rewolucję na ślepy tor, zawrócić do punktu wyjścia inicjatywę mas.

Błędy przeszłości wydają teraz owoce w wielu dziedzinach naszego życia. Czyż trudno złożyć na karb niedojrzałości załóg to wszystko, co tkwi w swym korzeniu w dniu wczorajszym i przedwczorajszym? „Patrzcie — wołają ci rzekomi obrońcy praworządności — kiedy my byliśmy kierownikami, nie było jeszcze tak źle; a teraz — kiedy nas brakuje — spada plan, zmniejsza się wydajność, wkrada się rozprężenie”.

Tak oto w prosty sposób wiąże się w jedno demagogia i wykreślenie się od rozliczenia z działalnością przeszłej; chęć zdyskredytowania tego co nowe i znalezienia furtki powrotu dla siebie.

Trzeba by chyba pokusić się o ocenę taczek, o poznanie źródeł takiej właśnie formy załatwiania doroznych, nabrzmiałych spraw.

W tych zakładach, gdzie organizacje partyjne przejęły inicjatywę w swoje ręce — proces przemian odznacza się dojrzałością, a zmiany personalne cechuje rozważa. W konkretnej sytuacji oznacza to, umiejętność połączania interesów produkcyjnych zakładu z żądaniami załogi. Tak właśnie było w hucie „Buczek”, w kopalni „Wuliek”. Tak było również w hucie „Sosnowiec”, gdzie usunięcie dyrektora i kilku pracowników inżyniersko-technicznych nie przeszkodziło w rytmicznym wykonywaniu planów miesięcznych.

Niestety, oddolny ruch załóg pozabawiony jest najczęściej kierownictwa. Silnie zakorzeniona metoda dyktatu w aparacie polityczno-gospodarczym nie mogła ułatwić skierowania wielkich, zasadniczych przemian we właściwe łożysko. Inicjatywa i rozmach robotników zaskoczyli, oszołomili i nawet przestraszyli wielu pracowników odpowiedzialnych za kierownictwo polityczne i gospodarcze w terenie. Rezygnację z zajmowanych stanowisk, czy też po prostu bierność nie ułatwiała i tak trudnej sytuacji.

Sięgniemy jednak do przykładów: A oto wyjątki z listu górnika, Zygmunta Ropczyńskiego, z kopalni „Mortimer”:

„Kierownictwo kopalni w walce o plan rzucił wszystkich ludzi na węgiel, pomijając lub opóźniając roboty tak ważne, jak obudowę walcących się stropów w chodnikach, konserwację tras, urządzeń transportowych, remont maszyn dółowych. Wszystko to zmierzają w konsekwencji do dewastacji kopalni. „Kopalnia „Mortimer” jest kopalnią upadową. O ile sama praca górnika jest bardzo ciężka, o tyle zejście do tej pracy i powrót od przodka na powierzchnię — jest katorgą. Wychodzimy po zgnitych, wytartych stopniach, zalanych błotem i wodą, po upadowej o nachyleniu 18° i długości 1,5 km. Każde wyjście upadową to rok życia mniej, to wciąż groźba zapalenia płuc, choroby serca...”

W „Mortimerze” chodzą tak pod górę już 10 lat. Górnicy mówią, że jest to przemarsz przez piekło.

*

W hucie „Zawiercie” usunięto zastępcę dyrektora do spraw administracyjno-finansowych. Kowalczyk. Ow dyktor na ogólnym zebraniu załogi „rozdzielał szaty”, wołając: — „Ja, towarzysze, jestem z

wami i chcę być z wami”. Okazało się jednak, dlaczego tak bardzo chciał. Przez kilka lat na jego polecenie niedoważano robotnikom deputatowy węgiel.

*

20 listopada w DOKP Poznań na naradzie delegatów załóg, pracowników Oddziału PKP z Gorzowa Wlkp sygnalizował niezadowolone robotników. Nikt się tym nie zainteresował.

W parę dni później na jednej z ulic Gorzowa Wlkp „wysiadł” z taczaka

chłubnych tradycji, kiedy to organizacja partyjna występowała przeciwko załodze.

Trzeba podkreślić, że na ogół robotnicy stoczniowi zarabiają nieźle. Średnio wykwalifikowany robotnik otrzymuje przeciętnie 1675 zł. Sumę tę jednak dostaje przy wykonaniu 233% normy. Płace ustalane są na bardzo niskim poziomie i ażeby zapewnić normalny tok roboty w Stoczni — na każdą czynność trzeba ustalić większy czas pracy. Średnia wydajność — 233% nie ma

O ile w pierwszym okresie drobne częstokroć sprawy, nierazko osobiste urazy, czy też po prostu jeden głos na sali wystarczyły, ażeby zdyskwalifikować ludzi obiektywnie i subiektywnie jak najbardziej uczciwych i oddanych klasie robotniczej — obecnie podłoża zmian personalnych jest zupełnie inne. Charakterystyczne jest najlepiej hasło „właściwi ludzie na właściwym miejscu”. Przez dwanaście lat mówiliśmy robotnikom, że rządzą. Aby o tym

Gospodarz jest nie tylko materialnie zainteresowany wynikami i warunkami swojej pracy. Jest także współodpowiedzialny za rządzenie przedsiębiorstwem.

Kiedy się jednak mówiło o krytyce i samokrytyce jako o dźwigniach rozwoju naszego społeczeństwa, równocześnie jawne lekceważenie krytyki stało się powszechne i przysłowiowe. W administracyjnym systemie centralistycznego zarządzania, zabezpieczonym bogatym asortymentem środków impregnujących

resie państwa usiłowali uczynić robotników li tylko siłą roboczą. Przy rozpowszechnionej metodzie „nastawiania”, a jednocześnie z tym trzymaniu robotników za tzw. „twarz”, zapiekło się wiele ludzkiej krzywdy, rozczarowania i gorczy. W maszynie biurokratycznej ludzie mogli być traktowani jako łatwo wymienna część.

Jako, że plany należało systematycznie wykonywać, nie starczyło czasu, ażeby obejrzeć się nieco w tył. I tak po drodze, a może i na samym jej początku, zagubiła się istota nowego ustroju i jego humanitarna treść.

„Nadana” władza nie zapewniła klasie robotniczej udziału w rządzeniu. Obecnie robotnicy wywalczą sobie tę władzę. Bezkompromisowa postawa robotników w regulowaniu spraw własnego podwórka przepona jest wiarą w odnowę. I na tę odnowę zdobyli już sobie wpływ. Wzięli w swe własne ręce tworzenie nowego systemu.

Samorządy robotnicze — to podstawowy element tego systemu. Zmiany personalne są tylko przejawem walki o władzę, o formy zarządzania. Fakt, że robotnicy występują nie tylko przeciwko sobie, ale także i niefachowcom mówi wiele.

Wobec operatywnego niedostatku kierownictwa, nastrojów przeczekiwania „burzy”, w decydujących momentach popularność załóg zdobywali różni ludzie.

Zerwanie najsilniej krepujących więzów, zmuszających do bierności i milczenia wywołało olbrzymi potencjał energii. Od jego wykorzystania zależy wiele, żeby nie powiedzieć łożysko, trzeba z niego zgarnąć brudną pianę. I odrzucając taczki — zrozumieć, że nie może pozostać w zawieszaniu dążenie klasy robotniczej do oczyszczenia atmosfery z zakładech, w których od dzisi, od zaraz chcą istotnie współrządzić.

Barbara Wiśniewska
Tadeusz Gorzkowski



ANARCHIA CZY WALKA

czek kierownik Parowozowni Gorzów-Główny. Po opuszczeniu tego jednokolowego wehikułu z miejsca pobiegł z prędkością odwrotną proporcjonalną do tej, z jaką jechał — do sekretarza KP na skargę. I co usłyszał? — „Widocznie, towarzyszu, zasłużyłeś...”

Na wspomnianej naradzie jeden z delegatów zapytał: Po co jest dzisiaj tylu tych dygnitarzy, czy koleje z tego powodu lepiej kursują? Po co jest trzech zastępców dyrektora, czy nie wystarczy tak jak dawniej — jeden? W Zarządzie Przewozów jest aż trzech zastępców. Po co na wszystkich innych, wysokich stanowiskach jest aż tylu zastępców, czy nie można tych ludzi wykorzystać inaczej?

Po Stoczni Gdańskiej krążyło powiedzenie, że najwięcej czasu wymaga kierowanie kierownikami.

Rozpatrzmy dokładniej przyczyny zadrzań w Stoczni Gdańskiej. Jest to jeden z największych zakładów pracy i w nim jak w soczewce skupiły się problemy związane dla wielkości przedsiębiorstw.

W 1952 r. usunięto tu w trybie doraźnym około 400 pracowników. W ciągu 24 godzin „niepewni” zwalniani byli z pracy i rugowani z Wybrzeża. Komisja rehabilitacyjna, która bada te sprawy na ogół nie może znaleźć przyczyn uzasadniających bezprawie. Ludzie doskonale o tym wiedzieli. I widzieli, że na miejsca zwalnianych fachowców sadowią się najczęściej nieuk. I przez kilka lat na własnej skórze doskonale odczuwali fatalne skutki „uzdraviałej” polityki kadrowej.

Załoga od kilku lat nie otrzymywała dodatku morskiego. Ci, którzy ośmielili się nalegać na wyjaśnienie tej sprawy, otrzymywali nazwę wicherzycieli, rozrabiaczy. Również część personelu inżyniersko-technicznego przez dwa lata nie mogła wywalczyć należnej premii. Skutki przede wszystkim złych obliczeń w rezerwie musieli ponosić najmniej winni. Jeden z pokrzywdzonych dochodził swoich praw w sądzie. Sąd sankcjonuje krzywdę, uprzednio pokrytą zastoną dymną partyjnej oceny. Bo właśnie Organizator Partijny KC — I sekretarz KZ Stoczni Gdańskiej, tow. Łukasik lansował wśród stoczników teorię, że sprawa jest ostatecznie przesądzona i nie wolno o niej wspominać.

Uprzednio tow. Łukasik starał się o wypłacenie stocznikom zaglętych sum. Kiedy jednak w Ministerstwie oświadczone, że sprawy te nie będzie się załatwiać. tow. Łukasik przyjął odgórne racje za własne i gorliwie je krzewił. Powiedmy sobie szczerze, że jeśli pomiędzy świadomym kłamstwem, uprawianym przy rytmicznych uderzeniach pięści na stół, a niewiedzą jest różnica, to na korzyść tej ostatniej. Tow. Łukasik musiał odejść ze Stoczni. Był w oczach załogi nosisielem niesprawiedliwości i nie-

żadnego odbicia w wykonywaniu ogólnostoczniowych planów. Poza tym niskie stawki podstawowego zarobku budzą rozgoryczenie, gdyż uzależnia to płace od wysokiego przekraczania planów, hamowanego często brakiem zapasów surowca, złą kooperacją pracy i wielu innymi czynnikami, zupełnie niezależnymi od samych robotników.

Istniejące normy są przeszkodą w rozwoju współzawodnictwa pracy, demobilizują. Szczególnie, że część robót nie jest różnicowana pod względem wkładu pracy. Np. w Wydziale Kadłubów spawaczy pracujących na Pochyliń, — we wszelkich możliwych pozycjach obowiązują taka sama stawka co zatrudnionych w hali prefabrykacyjnej. A jest przecież różnica w wydajności pracy wykonywanej w pozycji leżącej, w ciasnych pomieszczeniach, pracy bardzo trudnej a w wydajności przy normalnym spawaniu. Niezróżnicowanie pewnej grupy robotników pod względem miejsca pracy wpływało na rozkwit kumoterstwa i nietolerancji w stosunku do niewygodnych, czy też śmiałych robotników. Osobnego rozpatrzenia wymagały poważne dysproporcje w zaszerogowaniu robotników wykonujących tę samą pracę, tylko że w różnych wydziałach.

*

Dochodzi tu i ówdzie do głosu awanturnictwo, trafia się warcholstwo, wiele niedorzeczności i bezprawia. Ale jest też bunt przeciwko słowom. I walka. Porywająca walka o prawdę. O treść znanych hasel i zwyczajną, głęboką ludzką sprawiedliwość na codzień.

Należy zdecydowanie potępić chuligańskie wybryki, jak np. wywołanie za nogi dyrektora kopalni „Edward” w Stąporkowie.

Ale też pamiętać trzeba, że w gorącej atmosferze, nalaadowanej ogromem ludzkich krzywd i tysiącem uderk, gdy pierwszy, naturalnym odruchem najuczciwszego i najspokojniejszego człowieka jest dążenie do wymierzenia natychmiastowej zapłaty winowajcom — nie trudno o krzywdzącą ocenę niektórych osób. Otrząśnięcie się z wiecowego nastroju przynosiło często refleksje. Jaskrawym przykładem są w tym przypadku Zakłady Hutnicze „Bolesław”. W pierwszej chwili usunięto tam dyrektora, głównego inżyniera i 17 innych pracowników. Po kilku dniach załoga zrehabilitowała swojego dyrektora i większość usuniętych ludzi. Stanowcie jednak postawa robotników w stosunku do głównego inżyniera i kilku kierowników spowodowała zwolnienie ich z zakładu.

Wypadki wywołania na taczakach, ogólnie rzecz biorąc, były sporadyczne. Tendencja do przeprowadzania zmian personalnych i nacisk załóg, kierujących działalnością rad robotniczych, m. in. w tym właśnie kierunku utrzymuje się nadal.

stale pamiętali wywieszono im prawie we wszystkich świetlicach i halach fabrycznych hasło na czerwonym tle — „Robotnik gospodarzem swojego zakładu”. Transparenty z tym napisem były do niedawna jedną widoczną oznaką robotniczej władzy. W praktyce ludziom odmówiono prawa do wypowiedziania się o najbardziej bliskich im sprawach: zarobkach, wypadkach zaburcia i śmierci przy pracy, systematycznym pobawianiu zasłużonego odpoczynku...

nie było miejsca ani na kontrolę, ani na inicjatywę robotniczą.

Wtedy, gdy robotnicy zaciskali pasy — na różnych szczeblach i szczebelkach sadowali się wszelkiego autoramentu hochstaplerzy. Karuzela kadrowa i atmosfera wajemnego nieufności zlodziejstwa, kariere jednym nieukom, a wygodnym żywot drugim.

Jedni w dobre pojętym interesie własnym, inni w złe pojętym inte-

W lukach gospodarki gnieździ się spekulant

Zamówienia, na które nie było odpowiedzi. Zlecenia, które nigdy nie, zostały zrealizowane. Dostawy, które szły na prywatne place budów. Pieniądze, które nigdy nie wpłynęły do kasy. To były pierwsze sygnały.

Nikt z przedsiębiorstwa Skupu Owoców i Warzyw w Kazimierzu Wielkiej nie przypuszcza nawet, dlaczego ich zamówienie na 24 ton żużla, nie zostało zrealizowane. Podobnie reszta nie doczekały się do dziś dnia realizacji zamówienia ŁKS „Włókniarz”. Skoczków na 40 ton żużla, Ludowego Zespołu Sportowego w Klimontowie na 200 ton, Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Artykułami Gospodarczymi Domowego z Bytomia — wszystkie prawie sprzed roku. Szerzeg innych zamówień, które to właśnie zlecono do wykonania Elektrowni Siersza Wodna Przedsiębiorstwu Eksploatacji Żużla Paleniskowego w Katowicach, realizowano z miesięcznymi opóźnieniami. Część zamówień kierowanych do Elektrowni Siersza Wodna, przez nią nie realizowanych, zlecano innym elektrowniom.

Czy te fakty mogą być sygnałem jakiejś sprawy? Zanim odpowiemy sobie na to pytanie, przyjrzyjmy się jej bohaterowi. Jest nim — Żużel Węglowy. Odpad użytkowy, ale odpar traktowany na warunkach reglamentu. Pierwszeństwo w zamówieniach mają więc przedsiębiorstwa państwowe i uspołecznione. Doskonale nadaje się do produkcji prefabrykatów lekkich dla budownictwa niskiego i do budownictwa wiejskiego.

Tu mała poprawka słowna. Nie „nadaje się”, lecz nadawaby się, gdyby żużel ten szedł na użytek przedsiębiorstw budowlanych lub zakładów produkcji prefabrykatów lekkich, albo do chiopa indywidualnego, ale nie drogą łapówek i handlu łanusczkowego. Jednakże tak nie było, o czym dobrze wiemy, i o czym uprzejma elektrownia zawiadamiała chętnych do nabycia żużla, tłumacząc to niejednokrotnie brakiem możliwości eksploatacji hałd, na skutek puscia się urządzeń załadowczych. W tym samym czasie dziesiątki wagonów z żużlem szło na zachód i południe dla nabywców z „lewiej ręki”.

Jak to się działo? Aby to zrozumieć, trzeba poznać mechanizm organizacji zbytu żużla. Otóż teoretycznie każdy obywatel miał prawo nabyć żużel poprzez gminną spółdzielnię, do której przynależały Spółdzielnie z kolei zamawiała żużel w imieniu wplacającego w Przedsiębiorstwie Eksploatacji Żużla Paleniskowego w Katowicach, jako głównego dystrybutora, które następnie zlecało Elektrowni Siersza Wodna wysyłkę żużla na wskazany adres. Gminna Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej w Trzebinie nie oglądając się na przyjęty tok postępowania przyjmowała jednak zamówienia także na rzecz obywateli zamieszkających daleko poza jej terenem. Niezależnie od tego dyrektor elektrowni mógł zezwalać na sprzedaż żużla własnym pracownikom lub w wyjątkowych wypadkach ludziom z zewnątrz, np. pogorzelcom.

Na podstawie takiej to organizacji sprzedaży zaczął swoją działalność łańcuszek kombinatorów. Jedni z nich obrali za punkt oparcia gminną spółdzielnię. Drudzy — dział zaopatrzenia elektrowni. Na

próżno chłopci dopytywali się o żużel w spółdzielni. Zbywano ich informacją, że już się nie sprzedaje, lub że urządzenia załadowcze są zepsute. Tylko co „cwańsi” dociecali do Wicka Tatarsa, który każdą dostawę załatwiał prawie od ręki. A że trochę dłużej — to głupstwo. Za fatywę należy się przecież prowiżja. Według „sprawiedliwej kalkulacji” pobierał on od 500 — 1150 za wagon żużla, który jego kosztował około 350 zł. Skąd ta rozpiętość ceny sprzedaży? Po prostu stąd, że stary Wicek to dobry psycholog. Im klient był mniej rozgarnięty, tym więcej płacił za żużel.

I nie chodzi tu bynajmniej o to, jakby ktoś mógł insynuować, że właśnie chłop indywidualny dostał żużel, ale o to, że aby go uzyskać musiał posłużyć się łańcuszkiem spekulantów.

Jaką zaś drogą przychodził do tego pośrednictwa Wincenty Tatar? Zamawiał w spółdzielni na swoje i różne inne nazwiska żużel. Wpłacał należność i otrzymywał żużel. Czy miał z tego jakiś profit były kierownik spółdzielni? Pozostaje to w sferze pytania retorycznego.

Tuż obok działała druga grupa kombinatorów, która w swoich poczynaniach posługiwała się kierownictwem działu zaopatrzenia elektrowni. Głównym matadorem tej grupy był Broniek Mucha zawiadowca stacji Siersza Wodna. Wykorzystując swoje stanowisko służbowe działał w myśl zasady — dasz mi żużel, ja ci podstawię wagony. Kierownik zaopatrzenia elektrowni Jan Dura odpowiedzialny za zamówienia wagonów i gospodarce żużlem, także nie był od tego, gdy się nadarzała okazja, nie „ubić” jakiegos interesiku.

Swoją swego łatwo pozna i jeszcze łatwiej się dogada. Z ciwärtką czy bez ciwärtki, fakt faktem, że łańcuszek „wzobogacił” się o „jeszcze jedno, jakże ważne ogniwo. Dura dysponował żużlem, Mucha podstawił wagony. Ta współzależność zrobiła z nich przyjaciół i kompanów w kombinatorstwie. Mucha dostawał więc pewne ilości żużla bezpłatnie, które następnie zbywał swoim klientom, uzyskując na każdej takiej dostawie paręset złotych czystego zysku. W zamian za to ułatwiał sprawne dostawy wagonów na rzecz elektrowni w ilościach większych od jej potrzeb i... z tych nadwyżek korzystał.

Wszystko to odbywało się z pominięciem kasy elektrowni, lecz za to z niemalą aktywnością kieszeni prywatnych klientów i ich wszechmożnych pośredników. Ruch był w interesie, aż trzeszczało. Nawet niektórzy z załogi roboczej elektrowni coś nieoczo z tego mieli. Mucha płacił bowiem hojną ręką prywatnie po 250 zł za załadowanie wagonu żużla. Tylko najwini klienci gminnej spółdzielni, którzy chcieli legalną drogą otrzymać dostawy były poszkodowanymi. Czekali, czekali, czekali...

Teraz już wiemy, dlaczego nie mogą być zrealizowane ich zamówienia. Po prostu w nawale prywatno-handlowych czynności, nikt z gminnej spółdzielni ani elektrowni nie miał na to czasu. I działo się to przy istniejącym umowie z dnia 1.7.1955 r., która zobowiązywała dyrektora elektrowni do pierwszeństwa wysyłki żużla do zleceniodawców przedsiębiorstwa eksploatacji i je-

dynie dla zamydlenia oczu poszło z elektrowni piśmko, zgłaszające wstrzymanie z dniem 1.5.1956 eksploatacji żużla. Jedynie dla zamydlenia oczu — bo równocześnie kwitły interesy Muchy, Dury et Company.

Afera, po prostu afery przekupstwa lub handlu łańcuszkowego, jeśli tak kto woli to nazwać. Ale afery ta sygnalizuje pewien problem, zapala czerwone światła, które nakazuje uwagę. Zwalaszca, że istnieją sygnały, jakoby również i inne hałdy żużla były miejscem handlu łańcuszkowego. Dotyczy to np. hałd w Czechowicach, Brzeszczach, Mielcu. I sprawa w tych wypadkach przedstawia się o tyle gorzej, że taki np. żużel z Czechowic zaliczany jest do najlepszych w Polsce i jest objęty planami eksploatacyjnymi na podstawie których ustawiane są plany produkcji prefabrykatów lekkich, oraz plany przedsiębiorstw budowlanych.

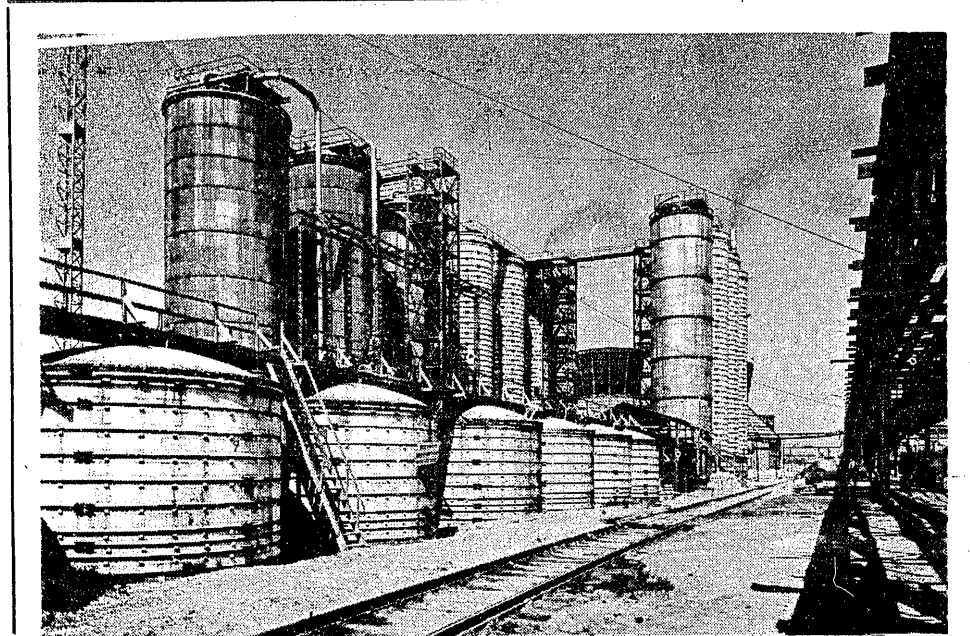
A problem wygląda tak. Wszędzie tam, gdzie istnieją białe plany w naszej gospodarce, coś jakby szpary pomiędzy jedną jej dziedziną a drugą, coś niezagospodarowanego lub nicyjnego, wszędzie tam z łatwością gnieździ się spekulant-kombinator. W wypadku owego żużla pretensje do hałd żużlowych zgłaszają resorty: energetyki, materiałów budowlanych, budownictwa, górnictwa, hutnictwa a nawet kolei. Jak widać, dużo jest chętnych, żadnego jednak do tej pory prawdziwego gospodarza. W prawdziwe uchwala Prezydium Rządu, zobowiązuje do tego hutnictwo, co, kiedy dotychczas zakłady hutnicze nie kwapią, się z podjęciem tej ubocznej dla nich produkcji. Zresztą nie były one do tychczas dopingowane przez samo budownictwo. Niewiadomo także do dziś, jaka ma być forma eksploatacji hałd i sprzedaży żużla, oraz po jakiej cenie.

Z takiego to właśnie „niewiadomo”, w takich właśnie białych plamach gospodarki zagnieździł się spekulanci. Eksploatują na własny użytek to, co jest własnością społeczeństwa.

Sprawę winnych nadużyć ludzi z Sierszy Wodnej, przekazały do prokuratora po uprzednim zbadaniu, organa Ministerstwa Kontroli Państwowej. Winni poniosą zapewne zasłużoną karę. To jednak nie rozwiązuje przecież problemu. Rozwiązać go może dopiero z jednej strony realizacja postulatów załóg, które słyszy się na dyskusjach w związku z demokratyzacją naszego życia gospodarczego. Odpadowy żużel powinien pójść przede wszystkim na cele zaspokojenia potrzeb socjalno-bytowych robotników elektrowni produkujących ten odpad, np. w formie budowy osiedli domków jednorodzinnych z prefabrykatów żużlowych.

Z drugiej strony, najwyższy czas, aby resorty zamiast wielomiesięcznych jałowych dyskusji, zajęły się wreszcie stanowisko w sprawie gospodarowania i organizacji gospodarki żużlem. Prefabrykaty otrzymywane z żużla są około 10-krotnie tańsze od prefabrykatów ceramicznych. Potrzeby budownictwa nieustannie wzrastają. A my jesteśmy chybni za biedni, aby nie wykorzystywać tego, taniego materiału budowlanego i za bardzo potrzebujemy nowych mieszkań aby nie rozwijać produkcji prefabrykatów.

A. Zawrzykraj



Fragment Zakładów Chemicznych w Kędzie rzynie

(fot. CAF)

CO POWINNI ROZSTRZYGAĆ PROGRAM AGRARNY

STANISŁAW MARKOWSKI

W dokonywanym obecnie rozrachunku z przeszłością do najsurowszej oceny stron niewątpliwie należy zaliczyć dotychczasową politykę wobec rolnictwa. Na te rozległe i w przybliżającej większości słusznej krytyki, mniej korzystnie odbijają się nieliczne wypowiedzi usiłujące nakreślić pozytywne program działania na przyszłość. Ograniczają się one zazwyczaj do szeregu żądań w stosunku do państwa, domagających się zwiększenia zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji i przekazania ich we władanie bezpośrednim użytkownikom, zmniejszenia podatku gruntowego, zniesienia dostaw obowiązkowych, podniesienia cen skupu produktów rolnych itp.

Dlatego też z uznaniem należy podkreślić inicjatywę „Życia Gospodarczego”, które za pośrednictwem artykułu M. Orłowskiego podjęło próbę naskiwania aktualnego programu agrarnego. Niestety artykuł ten również nie dał wyczerpującej odpowiedzi na istniejące problemy, a w szczególności nie odpowiedział, do czego dążymy i jaki cel mają osiągnąć proponowane przez niego posunięcia i środki.

Wydaje się bowiem, że w pierwszej kolejności należy wyraźnie skonkretyzować, co chcemy osiągnąć i jakie typy gospodarstw mają realizować cel postawiony rolnictwu, a dopiero po dokonaniu tego, można przystąpić do rozwiązania środków i metod działania oraz do form i zakresu działalności i pomocy państwa dla rolnictwa.

Cel, do którego dążymy — porównanie jest tak nieskomplikowany i oczywisty, że nie poświęcamy mu w dotychczasowych wypowiedziach nawet jednego zdania. Sprawdza się on bowiem do znanej formuły ogólniejszej, że celem naszej działalności jest maksymalne zaspokojenie rosnących potrzeb społeczeństwa. Czyli, innymi słowami, musimy dążyć do podniesienia produkcji zarówno przemysłowej jak i rolniej oraz do stałego zwiększenia ilości produktów rolnych.

Jednakże nie we wszystkich wypadkach możliwe jest równoczesne zrealizowanie przytoczonych czterech warunków. W praktyce zdarza się często, że osiągnięcie jednego, powoduje szereg ujemnych skutków bądź dla ludności wsi, bądź dla mieszkańców miast, co w konsekwencji uniemożliwia spełnienie naszego podstawowego celu. Dlatego też, opracowując program agrarny, nie można go budować wyłącznie pod kątem potrzeb wsi. Z równą wagą należy uwzględnić — jakkolwiek nie zawsze z nimi bezpośrednio zgodne — interesy ludności pozarolniczej.

Tak na przykład, jeśli rozmiary produkcji rolniej będą niższe od rosnącego popytu, wynikiem tego będzie stała zwyżka cen, dotkliwa w skutkach dla konsumentów miejskich, natomiast baidzo przychylnie przyjmowana przez producentów rolnych, osiągających nawet przy tej samej produkcji stale zwiększające się dochody. Sytuacja taka w zasadzie istnieje obecnie w Polsce, a jeśli jej dodatnie strony nie są odczuwane przez chłopów w całej pełni, to wynika z wysokiego opodatkowania wsi, m. in. drogą niski opłacanych dostaw obowiązkowych. Dlatego też zbytnim uproszczeniem są żądania radykalnego zmniejszenia obciążenia wsi, uważające za realizację tego spowoduje powszechny dobrobyt w kraju. Jeśli jednak nie nastąpi równoległe istotny wzrost produkcji rolniej, to ostatecznym rezultatem będzie wzrost średnich cen artykułów rolnych oraz wzrost dochodów chłopów, kosztem obniżenia stopy życiowej ludności miast.

Jeśli natomiast rozpatrzyć krótko odmienne przypadki, to istnienie produkcji rolniej w rozmiarach przekraczających zapotrzebowanie, nawet przy stałym jej wzroście, powoduje obniżkę cen oraz spadek dochodów ludności wiejskiej. Przy czym nadwyżka ta może mieć charakter względny, jak to miało np. miejsce w Polsce przedwójnowej, gdzie w wyniku ogólnego niedorozwoju gospodarczego zapotrzebowanie na produkty rolnie kształtowało się na niskim poziomie, lub też charakter bezwzględny, gdy wyprodukowana ilość żywności przekraczała w zasadzie istotne potrzeby konsumenta, co w szeregu wypadków ma miejsce obecnie w USA. Nadmiar, a co za tym idzie — spadek cen artykułów rolnych, można osiągnąć również przez import

żywności z krajów, gdzie koszty wytwarzania są niższe niż w Polsce. Posunięcia takie, korzystne dla konsumentów miejskich i pobudzające rolnictwo krajowe do zwiększenia produkcji, na dłuższą metę jednak przyniosłyby spadek możliwości wsi.

Następnie może się zdarzyć, że choć produkcja rolna rośnie proporcjonalnie do popytu, to jednak wzrost cen na artykuły rolne jest wolniejszy od przyrostu naturalnego na wsi, co w rezultacie spowoduje zmniejszenie dochodów, spadającą na głowę mieszankę, pociągającą za sobą również zmniejszenie ogólnej możliwości wsi.

I wreszcie przypadek czwarty, gdy produkcja rolna rośnie proporcjonalnie do popytu oraz ewentualnych możliwości eksportowych, zaś odpowiedni wzrost cen na artykuły rolne, lub spadek kosztów wytwarzania, lub też odpływ ludności z rolnictwa, zapewnią zarówno globalnie, jak i na głowę mieszankę wsi stałe rosnące dochody.

Niewątpliwie, z czterech podstawowych, dotychczas wymienionych możliwości, naszym celem będzie ostatni, pozostawiający nam największą swobodę działania, a mianowicie: w tym okresie czasu podstawowym problemem będzie sprawa maksymalnego zwiększenia ilości artykułów rolnych.

W tym miejscu należy uczynić jednak uwagę, że z teoretycznego punktu widzenia groźba nadprodukcji artykułów rolnych nie tylko w ustroju kapitalistycznym (gdzie ma wielokrotnie charakter względny), lecz również i w socjalistycznym może mieć realne szanse zaistnienia. Zapotrzebowanie bowiem na żywność, w przeciwieństwie do artykułów przemysłowych, ma swoje granice, których przekraczanie jest ze względów dietetycznych niewskazane. Dlatego też teorie o możliwości nieskończonego wzrostu spożycia w ustrojach socjalistycznych, muszą ulec logicznym korekturom, zaś istnienie możliwości regulowania i ograniczania produkcji rolniej nie powinno być wstydliwie przemilczane. Pewne zjawiska tego typu, choć z nieco innych powodów, mamy również i w Polsce, by wspomnieć np. o celowym ograniczeniu produkcji bekonowej trzody chlewnej.

Przechodząc od tych, w chwili obecnej nieco abstrakcyjnych rozważań, do celu, który chcemy osiągnąć, należy podkreślić, że będzie on możliwy do zrealizowania pod warunkiem ogólnego i wszechstronnego rozwoju gospodarczego kraju. Jedynie bowiem w tym wypadku nastąpić będzie wzrost liczebności i możliwości ludności pozarolniczej, pociągający za sobą wzrost popytu na artykuły rolne oraz umożliwiający odpływ nadmiaru ludności z wsi.

Wymagać to będzie przede wszystkim rozwoju przemysłu, gdyż tylko tą drogą można zapewnić pracę dla wszystkich chętnych, zwiększając równocześnie ich ilość środków produkcji i artykułów codziennego użytku. Dlatego też, krytykując błędne i przesadne decyzje z okresu 6-letki, a zwłaszcza zaniedbanie przemysłu pracującego dla potrzeb rolnictwa oraz dyskutując nad tymi czy innymi proporcjami, tworząc nowy program agrarny nie można jednocześnie występować przeciw industrializacji kraju. Krótkowzroczne i rzekomo w interesie rolnictwa negowanie tej zasady prowadzi w ostatecznym rezultacie do podcinania rolnictwa, któremu braknie wówczas odbiorców na wytworzone produkty, który nie ma gdzie przekazać nadmiaru swej siły roboczej i który środki produkcji musi zdobywać drogą niekorzystnego importu. Przykład takiego rolnictwa mieliśmy w Polsce przed wojną i wątpliwe jest, czy warto byłoby do niego powracać.

Nie precyzując chwilowo szczegółów środków, jakimi należałoby realizować postawiony sobie cel, należy rozważyć kto w rolnictwie ma nam zapewnić założony maksymalny wzrost produkcji. Osiągając go, oczywiście, w sposób najekonomiczniejszy, to znaczy przy możliwie najniższych nakładach materiałowych i możliwie największej wydajności pracy. Konkretyzując, należy odpowiedzieć na pytanie, jaki rodzaj gospodarstw może nam to zapewnić, a więc czy gospodarstwa państwowe, czy spółdzielnie produkcyjne, czy gospodarstwa indywidualne. Z tych zaś ostatnich: małe, średnie czy duże, w dotychcza-

sowej nomenklaturze biedniackimi, średniackimi i kułackimi w uproszczony sposób zwane.

Nie wdając się w długie dowody, można stwierdzić, że potwierdzone od dziesiątków lat fakty wskazują niezbicie na to, że przyszłość należy do gospodarstw dużych, gdyż tylko tam wydajność pracy i towarowość mogą się kształtować na stosunkowo najwyższym, a koszty na najniższym poziomie. Na dowody zrozumienia tego faktu natrafiamy zarówno w Związku Radzieckim, gdzie utworzono kolechozy, gospodarstwa na wielkich obszarach, jak i w szeregu krajów na zachodzie, gdzie państwo ułatwia, czy nawet przyspiesza samoczynną likwidację małych, a powstawanie dużych gospodarstw rolnych. Podkreślenie tej prawidłowości jest szczególnie ważne w Polsce, gdzie się wciąż żywotne idee głoszące wyższość małego warsztatu rolnego. Połgady tego rodzaju, częściowo usprawiedliwione w okresie powojennego zastój, gdy o dalszym istnieniu gospodarstwa decydowało maksymalne ograniczenie potrzeb konsumpcyjnych właściciela, w nowoczesnym, rozwijającym się i uprzemysłowionym państwie nie mają racji bytu.

Skożo zdecydowaliśmy się na gospodarstwa wielkie, należy następnie określić, czy ma być ono w indywidualnym czy w społecznym wianu.

Wieksość dotychczasowych wypowiedzi na temat przyszłości rolnictwa w Polsce zawiera mniej lub więcej formalną pochwałę spółdzielczości produkcyjnej bez sprecyzowania jednak powodów, które mogłyby zachęcić chłopów do tego rodzaju kolektywnej działalności. Jak wiadomo, istniejąca na wsi atmosfera nie jest obecnie sprzyjająca dla tego rodzaju poczyną, tym bardziej, że stan wielu dotychczasowych spółdzielni bynajmniej nie mógł zachęcać do pojęcia w ich ślady. Jeśli więc odrzucamy administracyjne formy przymusu, jeśli za pewniamy indywidualnym gospodarstwom możliwość rozwoju i bogacenia się, to co ma skłonić chłopów do zrzeszania się?

Postulowane przez Orłowskiego pierwszeństwo w zaopatrzeniu spółdzielni w środki produkcji nie może mieć istotnego znaczenia, tym bardziej, że autor żąda następnie tej samej środków i dla gospodarstw indywidualnych. Trafiamy również na zdanie głoszące, że „gospodarstwo chłopów pracujących o ile... jest towarowo aktywne otaczane być powinno przez państwo jednakową (podkreślenie moje S.M.) opieką”, a następnie na postulat, by „prógresja podatkowa” była zachowana „jedynie w stosunku do gospodarstw zatrudniających stale więcej niż pięciu pracowników najemnych równocześnie”.

Należy sobie powiedzieć otwarcie, że wprowadzenie w życie tych postulatów oznacza to, że przewidywany rozwój rolnictwa będzie w pierwszym rzędzie realizowany przez indywidualne, wielkie gospodarstwa rolne. Skoro gospodarstwo większe ma z natury swej przewagę nad mniejszym, to samo zlikwidowanie dyskryminacji czy też wprowadzenie jednakowej opieki, siłą faktu spowoduje znacznie szybszy wzrost siły ekonomicznej tego pierwszego. Czyli w perspektywie mamy jak w krajach zachodnich i USA — postępującą likwidację małych i stały wzrost przeciętnego arealu dużych gospodarstw rolnych.

Jeśli natomiast, zgodnie z innymi głosami, uprzywilejujemy gospodarstwa małe, to celowość tego posunięcia może nasmawiać szereg wątpliwości. Jeśli w ten sposób zostaną nawet wywołane pewne możliwości produkcyjne, to efektywność zastosowanych środków będzie tu raczej mniejsza, niż gdyby to miało miejsce w gospodarstwach wielkich. I jeśli obecnie tyle oburzenia wywołuje fakt niewłaściwego wykorzystywania środków produkcji w dotychczasowych spółdzielniach produkcyjnych, to nie byłoby logiczne marnotrawić te środki (choć może w mniejszym stopniu), w gospodarstwach małych. Ponadto należy zwrócić uwagę na fakt, że z chwilą wzmocnienia przy pomocy państwa pozycji ekonomicznych gospodarstw małych — ich właściciele nie będą mieli specjalnej potrzeby organizowania spółdzielni produkcyjnych. Należy wreszcie zrozumieć, że chłop nie będzie tworzył spółdzielni z miłości dla mniej lub więcej abstrakcyjnych dogmatów i zasad, lecz tylko wtedy, gdy dojrzą w nich najlepszą, jeśli nie jedyną, drogę polepszenia swego losu.

Cóż więc może skłonić ich do tego? Wydaje się, że podstawowym bodźcem może być tu niższy dochód, a następnie groźba zagłady w wyniku zdystansowania przez wielkie gospodarstwa rolne. Chcąc przeciwstawić się temu i wykorzystywać możliwości podniesienia produkcji związane z wielkim obszarem ziemi, gospodarstwa małe będą zmuszone do zrzeszania się lub nawiązywania kolektywnej współpracy. I to jest jedyna droga „dobrowolnego” powstawania spółdzielni produkcyjnych. Oczywiście, państwo powinno ułatwiać tego rodzaju decyzje, a następnie w pierwszym okresie działania udzielać im wzmocnionej i właściwej pomocy. Wciąż jednak pozostałe czwarta sprawa, co ma skłonić wielkie gospodarstwo indywidualne do wstąpienia do spółdzielni i w jakim tempie ma się dokonywać likwidacja małych gospodarstw na rzecz dużych, indywidualnych i spółdzielczych, i wre-

szcze, czy spółdzielnie utworzone z gospodarstw małych będą zdolne do samodzielnego bytu i czy w związku z tym nie należy przekazywać im ziemi z PGR, reaktywować POM w starej postaci itp.

Wszystko to są sprawy trudne, wymagające wszechstronnego rozważenia, i dlatego też, nieporozumieniem wydaje się artykuł zamieszczony w 344 numerze „Trybunu Ludu”, który miast rzeczowej dyskusji, w żartobliwym tonie rozprawia się z poglądami — może nieco jednostronnie poświadczającymi ob. Zdzisłowski („Kierunki” Nr 29) nawołującego do likwidacji małych na rzecz wielkich gospodarstw rolnych.

Jakkolwiek z czysto gospodarczego punktu widzenia maksymalny wzrost produkcji rolniej może być osiągnięty tylko w wielkich warstwach rolnych, to z najrozmaitszych względów społecznych po-chopna likwidacji drobnych, jak również nadmierne uprzywilejowanie wielkich nie byłoby wskazane i celowe.

Dlatego też progresja podatkowa — istniejąca zresztą na całym świecie — jest w stosunku do gospodarstw większych potrzebna. Należy również zastosowanie takiego rodzaju środków, które przyczynią się do tego, by wzrost produkcji i możliwości gospodarstw większych w możliwie minimalnej mierze wynikał z wyższej najmniejszej siły roboczej. Np. gospodarstwo posiadające traktor lub większy park maszynowy, co automa-tycznie zmniejsza nakłady pracy ludzkiej na jednostkę obszaru, powinno korzystać z ulg podatkowych itp.

I jeszcze raz niezbędne jest zwrócenie tu uwagi na konieczność rozwoju przemysłu, mogącego dostarczyć zatrudnienia dla chłopów likwidujących swe małe i nierentowne gospodarstwa. Ponadto wysoki poziom zarobków w przemyśle będzie zmuszał wielkie gospodarstwa rolne, bez jakiegokolwiek administracyjnego przymusu, do oferowania robotnikom najemnym godziwej zapłaty.

Sądzę, że dotychczasowe wywody są na tyle przekonujące, by zrozumieć, że nim wysunie się ogólnikowy postulat pomocy państwa dla rolnictwa, to należy rozstrzygnąć problem, kto ma otrzymywać tę pomoc, w jakim zakresie i w jakim celu. Również i samo pojęcie „pomocy państwa dla rolnictwa”, wymaga pewnej korekty, gdyż zazwyczaj rozumie się pod nim normalne dostarczanie środków produkcji, np. nawozów, co jednak trudno nazwać tym mianem, jak nikt na przykład, nie nazywa zaopatrzenia przemysłu w bawełnę czy maszynę „pomocą dla przemysłu”.

Typową natomiast pomocą jest postulowane przez Orłowskiego dopłacanie przez państwo rolnictwu różnicy wynikającej z wysokich cen zakupu artykułów rolnych a nis-

kich cen sprzedaży detalicznej dla ludności. Jednakże celowość tej propozycji, jak i uzasadnienie głoszące, że tylko wysokie ceny są najlepszym bodźcem do zwiększenia produkcji wydają się mocno dyskusyjne.

Propozycja dopłacania rolnikom, oparta na wzorach zagranicznych, generalnie biorąc, nie podwyższa stopy życiowej ludności wiejskiej, gdyż i tak jej środki w pośredni sposób przez budżet państwa są na wieś kierowane, demoralizując jednocześnie producentów rolnych nieuzasadnionymi prezentami.

Tymczasem społecznie najludniejszą drogą podniesienia dobrobytu wsi powinno być dążenie do stałego obniżania kosztów wytwarzania produktów rolnych, wynikające zarówno ze wzrostu wydajności pracy, jak i obniżania cen na środki produkcji. I to ostatnie powinno być zadaniem państwa, które w zarządzanym przez siebie przemyśle powinno dążyć do coraz więcej i tańszej produkcji nawozów, maszyn rolnych, materiałów budowlanych i innych artykułów zużywanych na wsi.

I jeszcze jeden problem — poruszony przez Orłowskiego — zachęcający do dyskusji. Jest nim sprawa kierowania z powrotem na wieś pracowników zwalnianych z przemysłu i transportu w marę postępu mechanizacji i automatyzacji.

Pomijając fakt, że taki rewolucyjny postępowanie w najbliższych latach u nas raczej nie jest przewidywany, to sam postulat szerzego przeniesienia ludności z miast o wsi wydaje się bardzo trudny, a nawet niemożliwy do zrealizowania. I tu znowu można przytoczyć przykład wszystkich rozwijających się państw przemysłowych, gdzie obserwujemy wyłącznie masowy odpływ ludności ze wsi do zajęć pozarolniczych i miast, przyciągane tam łatwiejszymi warunkami pracy, wyższymi zarobkami oraz lepszymi możliwościami kulturalno-bytowymi.

W chwili obecnej w rolnictwie polskim pracuje około 7 milionów ludzi, co w porównaniu do innych krajów stanowi nadal bardzo poważny procent ludności i zmusza do zastanowienia czy na wszystkich terenach są oni dla potrzeb produkcji rolniej dostatecznie wykorzystani. Z drugiej strony istotne w szeregu wypadków — przy obecnym wyposażeniu technicznym — okazuje się, że rolnictwo i dlatego problem jest trudny i skomplikowany, jednakże rozwiązywanie go przez ograniczenie ludności z miast do wsi wydaje się uproszczonym rozwiązaniem. Tym bardziej, że oparcie wzrostu produkcji rolniej na zwiększeniu zatrudnienia raczej nie da się nazwać postępowem. Ponadto zwiększenie możliwości wsi w pewnych wypadkach może być osiągnięte tylko przez zmniejszenie ilości zatrudnionych w rolnictwie, a nie przez odwrotne działanie.

O ODNOWĘ W SPÓŁDZIELCZOŚCI PRACY

W uchwale Naczelnej Rady Spółdzielczej z dnia 12.X.1956 r. czytamy m.in.: „Spółdzielnie pracy powinny na równych pod każdym względem warunkach z państwowym przemysłem terenowym organizować i prowadzić drobną wytwórczość i usługi w zakresie codziennych potrzeb mieszkańców miast i wsi. Między spółdzielniami pracy, przemysłem terenowym i rzemiosłem indywidualnym, powinno rozwinąć się współzawodnictwo w zakresie podnoszenia jakości produkcji i usług oraz obniżki kosztów i cen”.

Słuszność tej uchwały jest tak oczywista, że warto zapoznać się z jej całością (Monitor Spółdzielczy Nr 6 z dn. 15.X.1956 r. poz. 13) co wysłucha na dobre już nie tylko samej spółdzielczości pracy.

Wracając jednak do spraw spółdzielczości pracy należy z rozczarowaniem stwierdzić, że w okresie ożywionej dyskusji prasowej o odnowę wielu odcinków naszego życia gospodarczego, o tym dość istotnym odcinku jakoś głucho. Nawet, co należy uznać za objaw niepokojący, uchwały tradycyjne już narzekania na jakość jej produkcji czy usług. Można by wysuwać niewątpliwie błędne wnioski, że w okresie, gdy tyle miejsca poświęca się sprawie indywidualnego rzemiosła i z tą sprawą łączy się tyle nadziei — spółdzielczość pracy należałoby pogrzebać razem z tzw. kultem jednostki i będzie wszystko dobrze w PRL.

Tymczasem sprawa spółdzielni pracy wygląda inaczej niż ją malowano i należałoby teraz już jasno wskazać, co jej przeszkadzało w pracy i co należałoby z niej usunąć, aby była tym co jej się słusznie należy.

Teraz, gdy nie tylko mówimy o błędach okresu minionego, ale chcemy, by te błędy były niepowtarzalne, trzeba i spółdzielczości pracy poświęcić nieco należnej jej uwagi. Spółdzielczość pracy to 410 000 członków zatrudnionych w 39 000 zakładów to 12 miliardów zł w produkcji i usługach oddanych społeczeństwu tylko w 1955 roku. I nie ulega wątpliwości, że właściwie uregulowanie zagadnień spółdzielczości pracy, to ułożenie doli społeczeństwa i spółdzielniom pracy, wśród których pracuje 91 000, inwalidów i 130 000 kobiet.

Należy sobie zdawać sprawę z tego, że spółdzielczość pracy od wielu lat przynajmniej była nadmiernie centralizacją, ograniczaniem roli sa-

morządu i spychaniem na szary koniec w zakresie zaopatrzenia a stawiana w pierwszej linii wolańia wolnych rąk do pracy. Stan bezradności samorządów spółdzielni dla usuwania wykazywanych błędów doprowadzał do zniechęcenia i bierności. Rola samorządu spółdzielczego od walego zgromadzenia aż do uprawnień członka spółdzielni była sprowadzona do „sztydu, tzn., że zakład nazywał się zakładem spółdzielczym. Samorząd nie miał nic do decydowania, bo już wszystko było uprzednio gdzie indziej zdecydowane. Członek spółdzielni jedynie dwa razy do roku mógł korzystać ze swych praw statutowych i to też na tych właściwych walnych zgromadzeniach, gdzie mógł dokonywać podziału wypracowanej nadwyżki i tylko według wytycznych centrali. Stawiano się np. sprawie wypracowywania nadwyżek jako źródła dodatkowego wynagrodzenia członków. Równocześnie jednak ograniczało się udział w podziale nadwyżki do 20%, znaczną część nadwyżki zabierając ze spółdzielni w formie różnych „przelewów” na fundusze scentralizowane, uszczuplając w ten sposób fundusze własne spółdzielni. Co prawda w pewnych wypadkach fundusze te mogły wrócić do spółdzielni, ale już jako pożyczka, która spółdzielnia musi spłacać i płacić od niej procentownie.

Znaczne fundusze spółdzielcze przeznaczone zostały w większości na szkolenie przygotowujące do zawodu (a raczej do pracy w ogóle) aktywizowanych wolnych rąk do pracy, a stosunkowo niewiele wydatkowane z tych kwot na podnoszenie kwalifikacji zawodowych i samorządowych zespołów członkowskich.

W wyniku przyjęcia przez spółdzielczość zbyt poważnych zadań w zakresie aktywizacji terenu, szczególnie gdy chodzi o ludzi bez żadnych kwalifikacji, dopuszczono do „naorganizowania” spółdzielni, które bez stałej opieki organizacyjnej i co gorsza finansowej nie są zdolne do samodzielnego bytu.

Nadmierne rozbudowanie administracji jednostek nadrzędnych wysypuje spółdzielnie masą „papierkowej roboty” szeregiem różnych sprawozdań, które często bez głębszej analizy trafiają wprost do segregatorów.

Taki stan rzeczy gromadzi niezliczone chmury na niebie spółdzielczości pracy. Nic więc dziwnego, że dotychczasowe wymiany poglądów

w rozmowach między spółdzielcami przysporzya ostatnio charakter burzy walejącej piorunami we wszystko z o spierzchnię od lat w spółdzielczości pracy. Obecna żywiołowa dyskusja i artykuły w prasie spółdzielczej wyraźnie domagają się jak najdalej idących zmian.

Ostatnio wydane zarządzenia o przekazaniu szeregu uprawnień spółdzielniom nie rozładują napięcia, gdyż nie znajdują się one w żadnym stosunku do tych uprawnień, jakie otrzymują nowo powstające rady robotnicze w przemyśle. Spółdzielczość n. cno boli to, że mając tradycje samorządowe, będąc właścicielami swych zakładów pracy tak mało mają do mówienia o sobie, na swoich „śmiejach”, że mają tytu chętnych do sprawiania nad nimi opieki, tej opieki, która jak dotychczas była przyjmowana z woli „kultu jednostki”.

Nic więc dziwnego, że spółdzielczość pracy domaga się słusznych swych praw, domaga się pełnoprawnego samorządu przy stosowaniu praktycznie, bez żadnych ograniczeń zasady rozrachunku gospodarczego. Spółdzielczość pracy domaga się pełnego decydowania swymi nadwyżkami, swą produkcją i to zarówno czy chodzić będzie o ustawienie asortymentowo planu w ramach podstawowych wskaźników, czy też gdy dotyczy to ma zagadnień zbytu. Spółdzielczość pracy domaga się ograniczenia ingerencji w jej sprawy wewnętrzne, a jeśli chodzi o jednostki nadrzędne, to należałoby je doprowadzić do roli zrzeszeń spółdzielni nie kierujących ich pracą a jedynie koordynujących, rozstrzygających surowe deficytowe i prowadzących jedynie te zakresy działalności, które byłyby pominięte samorządem spółdzielni, jak działalność rewizyjną, biura studiów, laboratoria itp.

Spółdzielczość pracy domaga się powołania banku spółdzielczego, w którym lokowane byłoby wolne fundusze spółdzielcze.

Bank ten udzielałby pożyczek tym spółdzielniom, które doraznie potrzebowałyby zasilenia finansowego. Bank spółdzielczy mógłby, gdyby fundusze spółdzielcze okazały się niewystarczające, uzyskać pewne kretywy państwowe, szczególnie na cele inwestycyjne, jak też na finansowanie aktywizacji terenu.

Należałoby rozpatrzyć możliwość tworzenia zakładów spółdzielczo-

państwowych, w których państwo, reprezentowane przez NBP lub (wzawcy terenowo) wydział finansowy byłoby członkiem spółdzielni na statutowo określonych prawach. Taka ewentualność dawałaby możliwość rozwiązania sprawy spółdzielni nie ze swej winy niedolnych do samodzielnego bytu gospodarczego, a ktryora konieczność prowadzenia wynikałaby z przesłanek polityki państwa.

Najważniejszym jednak zagadnieniem jest sprawa rzeczywistych uprawnień samorządów spółdzielni i uprawnień członków spółdzielni nie tylko do święta, jakimi są walne zgromadzenia, ale na codzień. Należałoby rozpatrzyć nadanie samorządom rolnym charakteru organu samorządu spółdzielczego o określonych kompetencjach. Dotychczas samorządy rolnicze nie są usankcjonowane, a tym samym wypowiedzi, a nawet uchwały zgromadzeń nie posiadają mocy prawnie obowiązującej.

Spółdzielnie pracy opracowują swe projekty demokratyzacji i rozszerzenia samorządów i domagają się, aby mogły przystąpić do eksperymentowania swych założeń.

Spółdzielczość pracy jest w przededniu swych zjazdów wojewódzkich oraz zjazdu krajowego spółdzielczości pracy. Jest w trakcie dyskusowania projektu ustawy o spółdzielniach, a więc jest w okresie wyliczenia sobie kierunków pracy na przyszłość. Kierunków pracy, z którymi po przeobrażeniach jakie dał polski październik spółdzielcy wiążą wielkie nadzieje zarówno na poprawę swych warunków, jak też na usunięcie ze swej spółdzielczości tego wszystkiego, co dotychczas wypaczało i w ten styl pracy, przeskądzało im w nieletnim wypełnieniu swych zadań wobec społeczeństwa.

Spółdzielcy pracy liczą, iż spełnienie ich słusznych dążeń, pełna współpraca przy realizacji podanej na wstępie uchwały NRS, wpłynie decydująco na praktyczne wywrócenie szans i prawdziwe socjalistyczne współzawodnictwo w obsłudze mieszkańców miast i wsi.

Jożef Orłowski

I W LIDZBARKU NIE LEPIEJ

Państwowa Służba Rolna w powiecie Lidzbark Warmiński obecnie ma 60 osób. W tej liczbie nie znajdujemy jednak ani jednego pracownika posiadającego wyższe wykształcenie rolnicze. Starszy agronom ukonieczony na 5 klas gimnazjum i niższa szkoła rolnicza, siedmiu agronomów rejonowych ma wykształcenie podstawowe, w tym trzech nawet niepełne, pozostałych dwóch ukonieczono niższą szkołę rolniczą. Zupełnie podobnie przedstawia się sprawa ze służbą zootechniczną. Trzeba tu przy tym dodać, że na jednego agronoma rejonowego przypada aż 13 wsi, co daje przeciętnie 625 gospodarstw chłopskich.

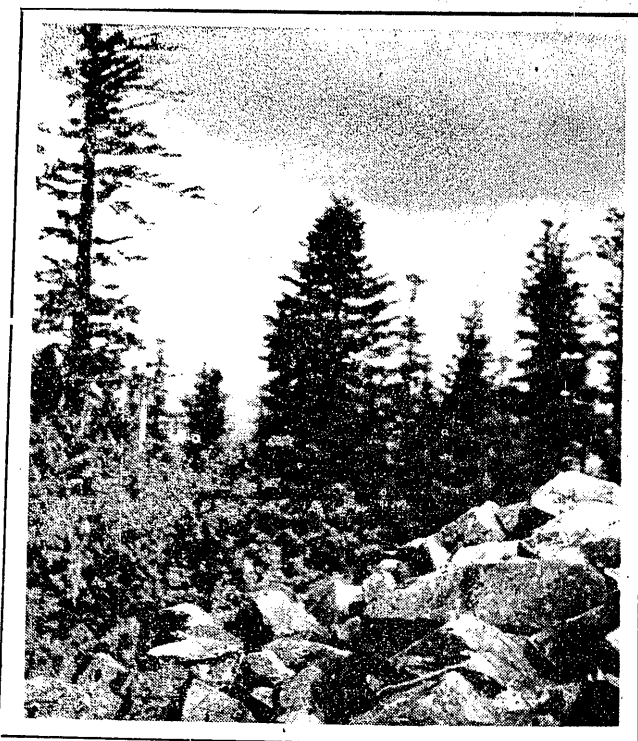
Nie też dziwnego, że zespół ten nie zdobył zaufania chłopów (z wyjątkiem starszego agronoma i starszego zootechnika) i nie ma większego wpływu na kształtowanie się produkcji rolniej w powiecie.

Wpływ na gospodarkę chłopską poprzez referaty i uchwały jest bardzo minimalny, o ile nie idzie za tym fachowa pomoc ze strony służby rolniej. Chłopi mają uzasadnione zastrzeżenia do rozrzućności państwa w wynagradzaniu tym samym agronomów, posiadających takie samo wykształcenie jak sami chłopcy, z tą jednak różnicą, że wiają się na-

urprawie roli, chociażby tymi starymi sposobami. Trudności kadrowe są znane powszechnie. Chciałbym wskazać jednak na rezerwy. W naszym powiecie (przypuszczam, że i w innych również) z tych czy innych względów nie zatrudniono fachowców-rolników w rolnictwie. Stąd też zjawisko, że przeszło 10 fachowców z wykształceniem i praktyką rolniczą zatrudnionych jest na zupełnie nieprawdopodobnych stanowiskach. Na przykład, inżynier rolnictwa i lekarz pracuje jako księgowy w szpitalu, w Powiatowym Związku Gminnych Spółdzielni w Lidzbarku Warmińskim kilku speców rolników skupuje szmaty, złom itp.

Dlatego wydaje się, że jednym z najpilniejszych zadań jest zmiana tego stanu rzeczy. Właściwi ludzie powinni wrócić na właściwe stanowiska. Należy przyjąć zasadę, że na stanowisko agronoma rejonowego może być przyjęty tylko fachowiec z wykształceniem i praktyką rolniczą. W zasiegu jednego agronoma rejonowego nie powinno być więcej jak 3-4 wsi, tzn. 150-200 gospodarstw chłopskich. Zwiększenie kadry agronomów należy osiągnąć przez redukcję personelu administracyjnego.

Adam Krause



o najmniej od pół roku województwo kieleckie, a szczególnie jego siedziba — Kielce, stały się głośnie. Zaczęły się niby od inicyjentu pomiędzy b. przewodniczącym Prezydium WRN Zabińskim a zespołem poselskim na jednym z zebrań. Potem przyszły artykuły w „Tygodniku Ludu”, w „Przeglądzie Kulturalnym” i inne.

Rozdygotane serca mas pracujących grały jak rozpalone motory przez dłuższy czas. Nadszedł wreszcie dzień, w którym nadzwyczajne plenum Komitetu Wojewódzkiego miało wyciągnąć wnioski w stosunku do egzekutywy. Wszystkim zdawało się, że do miejscowych władz partyjnych wejdą nowi ludzie. Stać się inaczej. Plenum, mimo wyrażenia postaw mas robotniczych, załatwiło sprawę polowicznie. Odeszło jedynie dwóch, niby najbardziej skompromitowanych sekretarzy, wszystko inne pozostało bez zmian.

W oczach szerokiej rzeszy pracujących został w gmachu KW w Kielcach stary duch, wszechpotężny, niewzruszony, wsparty na licznych rozstawionych „Mownych” w wielu zakładach pracy.

Dlatego o tym piszę na wstępie artykułu, który jak z tytułu wynika ma być poświęcony obrachunkom gospodarczym „Kraju Świętokrzyskiego”. Pismo dlatego, że „po prostu” w swoich artykułach odkryło tylko część prawd o „bractwach” w Kielcach. A Zabiński, ze swoją — śmiesznie twierdzić — manią wielkości, był w istocie jednym z współpracowników w systemie, którego symbolem był Mowny drygający aparatem sprawiedliwości na tym terenie.

Trzeba uzupełnić wywody „po prostu” stwierdzeniem, iż Zabiński, jeśli został kacykiem, to dlatego, że nie chciał słuchać innych kacyków, którzy drygowali Mownymi, a ci znowu — pionkami ustawionymi w poszczególnych działach gospodarki narodowej. Inaczej mówiąc: toczyła się cicha, ale zawzięta walka między KW a Prezydium WRN lub co najmniej większymi indywidualnościami w tym Prezydium. Trzeba zaznaczyć, że walka ta była zawsze upieczorowana, toczyła się niby na płaszczyźnie „interesu publicznego”. Jej przebieg znali tylko najbardziej wjaśnieni.

Ten przywilej wstępu może nam — wydaje się — wiele wyjaśnić, jeśli chodzi o sytuację gospodarczą Kielczy. Wszak wiemy, że gdzie toczyła się walka na tle ambicji o władzę, a ściślej mówiąc o synek y czy najwęższy zółb, tam sprawy publiczne muszą być traktowane dwuplanowo. Blizsze zapoznania się np. z troską o kredyt dla potrzeb województwa, o kluczowe inwestycje, wskazuje nam jak najwyraźniej, że w latach 1950—1954 p.n. KW, ani ówczesne Prezydium WRN nie zaprzatały sobie wiele głosu i niemi sprawami. A jak to wszystko odbiło się na bilansie społeczno-gospodarczym, Kielczy — przedstawiemy choćby częściowo.

KIELECCZYNY o brachunki gospodarcze

sowy w Gackach koło Buska, trwałaby fabryki rur i armatur w Kielcach, nie licząc rozbudowy kilku czy kilkunastu istniejących zakładów.

Wszystko co wybudowano ostatnio, jest bardzo cenne, ale niestety, jest to o wiele za mało nie tylko w stosunku do potrzeb i możliwości, ale i w stosunku do tego, co zamierzano zrobić w planie 6-letnim.

Wśród zadań planu 6-letniego dla Kielczy przewidziano m. in. wybudowanie około 25 zakładów przemysłowych większych i średnich, nie mówiąc o rozbudowie już istniejących. Zadania te zostały wykonane najwyżej w 60% (dziś jeszcze trudno dokładnie ustalić). Nie wybudowano fabryki nawozów sztucznych w Gniewoszowie, która miała zaktywizować ubogą część powiatu kieleckiego. Nie ukończono fabryki kwasu siarkowego, w Busku. Nie wybudowano fabryki przeróbki dolomitów w rejonie Łagowa, nowej fabryki porcelany w rejonie Sandomierza i przetwórci owoców w pow. pińczowskim. Tytuł z najważniejszych.

Ogromne znaczenie gospodarcze dla Kielczy, zresztą i dla całej południowo-wschodniej części Polski, miała mieć przewidziana budowa linii kolejowej Kielce — Busko — Ząbno. Zadaniem jej było zwolnienie przeciążonych węzłów kolejowych Krakowa i Katowic od transportów zmierzających do Czechosławii i Węgier, a także do ładunków idących z głębi kraju do rejonu Tarnowa i Rzeszowa; znaczenie skrócenie drogi z Warszawy przez Kielce do Krynicy oraz stworzenie warunków dla aktywizacji zacofanych pod względem gospodarczym terenów południowych woj. kieleckiego. Linia ta została wybudowana tylko na odcinku Kielce — Busko, co nie daje praktycznie prawie żadnego efektu gospodarczego, gdyż stawiający pierwsze kroki przemysł materiałów budowlanych w rejonie Nidy nadal nie ma bezpośredniego połączenia z zapleczem węglowym i rynkiem zbytu w woj. śląskim i krakowskim.

Niewykonanie planu 6-letniego dla Kielczy miało miejsce nie tylko w przemysłach, ale i w innych dziedzinach gospodarki narodowej. Weźmy dla przykładu stan drogi w województwie kieleckim. Wszyscy wiemy, że wzdłuż Wisły przebiega odcinek traktu nadwiślańskiego, który odgrywał dużą rolę w wykorzystaniu drogi sławnej Wisły, a nadto w komunikacji miejscowej. Odcinek traktu nadwiślańskiego do dziś na odcinku Koszyce — Nowy Korczyn i Pacanów — Polanice — Osiek, o łącznej długości 60 km, ma nawierzchnię gruntową, typową „polską”. To nie wymaga komentarzy.

Czy zdajemy sobie sprawę, że od 1900 roku toczy się walka o budowę drogi bitej do Obłęgowa ofiarowanego wówczas wielkiemu pisarzowi przez naród? A droga z Kielca przez Daleszycę, Ocieski i słynny Raków do Łagowa? Czy można było lekkim machnięciem reki, jak to czynili dyktatorzy z Ministerstwa Transportu Drogowego, rezygnować

przez wiele lat z budowy tej drogi i pozbawić w ten sposób cały kraj bogatych złóż kwarcytu i wielu innych surowców nieodzownych dla budownictwa?

Wekslem wystawionym zupełnie bez pokrycia dla Kielczy była przewidziana w planie budowa obiektów Instytutu Geologicznego, w tym technikum geologicznego i technikum skalno — kamieniarskiego, budowa gmachu teatru, radiostacji i otwarcie wyższej uczelni w siedzibie województwa — Kielcach.

Zaniebdania inwestycyjne w rolnictwie przedstawiają nie łatwe zagadnienie, biorąc pod uwagę strukturę gospodarczą i zacofanie wsi kieleckiej. W uścisku obszarnictwa oraz rodzimego i obcego kapitału na przestrzeni 20-lecia pogłębiało się rozdrobnienie indywidualnych gospodarstw rolnych. Gospodarstwa małe, średnie i duże, a stanowiący blisko 64% ogólnej liczby gospodarstw w województwie kieleckim, a skupiały jedynie 20% powierzchni ziemi ornej. Przy tym należy zaznaczyć, że chłopci posiadający do 0,5 ha ziemi również utrzymywali rodziny przeważnie z pracy na roli.

Wydałność z hektara w Kielcach przed wojną w gospodarstwach chłopskich nie przekraczała w zasadzie 13 q, jeśli chodzi o zboże (dziś nie jest lepiej).

Wskutek działań wojennych rolnictwo na ogromnym obszarze poniosło olbrzymie straty. Jeszcze teraz niektórzy chłopcy mieszkający w bunkrach, a samo roznoszenie ziemi uprawnej przez ludność cywilną pochłonęło wiele ofiar.

Reforma rolna w rezultacie zwiększyła liczbę drobnych gospodarstw rolnych do 300 tys.

Z roku na rok postępująca dekapitalizacja na wsi. Wskazują na to znów dane statystyczne. Obecnie co najmniej 16 tys. gospodarstw rolnych tylko w pasie przychodowym wymaga kapitalnego remontu. Nieświst nie ma, jak dotychczas, zupełnie widoków na zaspokojenie tego rodzaju potrzeb. Nic więc dziwnego, że w ostatnich latach obserwujemy nagminne porzucanie przez chłopów ziemi i szukanie jakiegokolwiek zajęcia w mieście.

W wielkim skrócie „dorobek”, szczególnie ostatniego 6-letnia, w rolnictwie Kielczy.

Wiemy, że w okresie międzywojennym, kieleccy „dziedziczyli” w spuszczaniu po zabarach zacofanie gospodarcze nie miało warunków do podwyższenia się. Wiemy, że próby strajkowe robotników w Ostrowcu, Końskich (1936 r.) czy innych miastach nie mogły usunąć narastającego bezrobocia. Podobnie rzecz się miała ze strajkami chłopów w latach 1932—1937, z których dalejszy czy w Piastach Wielkich, pow. buski, przeszły do historii walk o wyzwolenie społeczne.

Blizsza analiza sytuacji gospodarczej, a szczególnie struktury ludnościowej na terenie Kielczy, wykazuje jeszcze wiele niedomagań, które cechowały rzeczywistość międzywojenną. Ludność wiejska w roku 1955 stanowiła, podobnie jak przed wojną, 77,3% ogółu ludności na terenie województwa, a miejska jedynie 22,7%.

Udział woj. kieleckiego w wartości globalnej produkcji przemysłu socjalistycznego według cen przemian z roku 1955 wynosił jedynie 3,2%, wobec 10,3% w woj. krakowskim i 5,1% w woj. olsztyńskim. Stan zatrudnienia w tym przemysle na terenie woj. kieleckiego wynosi 4,5% ogółu ludności. W związku z tym wzrastają w ostatnich latach nadwyżki siły roboczej na wsi i w mieście. Nieoficjalne dane wskazują, że wśród ludności rolniczej rezerwa siły roboczej wynosi około 100 tys. osób, zaś w miastach około 30 tys.

Źródła tego zjawiska tkwią korzeniami m. in. w niepełnej realizacji zadań planu 6-letniego na terenie Kielczy i w złej a ściślej mówiąc w szkodliwej polityce rolnej.

Zajrzyjmy na chwilę do Rocznika Statystycznego 1955 roku. Kielczyzna zajmuje pod względem powierzchni ósme miejsce w kraju, a pod względem zaludnienia szóste. Ale np. ludzie czynni zawodowo w dziedzinie nauki, oświaty i kultury w woj. kieleckim stanowią 1,5% (miejsce ostatnie w kraju) wobec przeciętnej dla całego kraju 2,3%, gdy np. w woj. poznańskim procent zatrudnionych w tej dziedzinie wynosi 5,7%. Ostatnie miejsce zajmujemy w zatrudnieniu pracowników handlu, co świadczy z jednej strony o stanie instytucji handlowych, a z drugiej — o poziomie zaspokajania potrzeb codziennych ludności. Podobnie ma się rzecz z zatrudnieniem w transporcie.

Zagrożenie na izbę według oficjalnych danych PKPG na dzień 31 grudnia 1955 r. w woj. kieleckim było najwyższe w kraju, bo wynosiło 2,13. Już dziś można powiedzieć, że przy najbardziej optymistycznej realizacji zadań planu 5-letniego sytuacja pod tym względem nie ulegnie poprawie. Liczba łóżek w szpitalach na 10 tys. mieszkańców w woj. kieleckim wynosi 22, gdy przeciętna w Polsce wynosi 43,5, a w woj. wrocławskim 69,3. W woj. kieleckim na 100 km² przypada 23 km dróg o nawierzchni twardej, gdy przeciętna dla Polski wynosi 33 km.

Czy potrzebne są dla tych kilku liczb komentarze?

Jest jeszcze jedna bardzo znamienita dziedzina życia społecznego — kieleccy „dziedziczyli” w spuszczaniu po zabarach zacofanie gospodarcze nie miało warunków do podwyższenia się. Wiemy, że próby strajkowe robotników w Ostrowcu, Końskich (1936 r.) czy innych miastach nie mogły usunąć narastającego bezrobocia. Podobnie rzecz się miała ze strajkami chłopów w latach 1932—1937, z których dalejszy czy w Piastach Wielkich, pow. buski, przeszły do historii walk o wyzwolenie społeczne.

Blizsza analiza sytuacji gospodarczej, a szczególnie struktury ludnościowej na terenie Kielczy, wykazuje jeszcze wiele niedomagań, które cechowały rzeczywistość międzywojenną. Ludność wiejska w roku 1955 stanowiła, podobnie jak przed wojną, 77,3% ogółu ludności na terenie województwa, a miejska jedynie 22,7%.

Przykłady tego rodzaju można by mnożyć, ale nie o to chodzi. Dodaj-

my jeszcze to, że woj. kieleckie poza wieczorową szkołą inżynierską w Radomiu nie ma wyższej uczelni, podczas gdy Lublin ma ich kilka, gdy ma wyższą uczelnię Olsztyn i Białystok. Istotną rzeczą jest to, że woj. kieleckie w wielu dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego jest od dłuższego czasu podrzucone województwom silniejszym, które oczywiście najpierw myślą o zaspokojeniu własnych potrzeb, a dopiero później o naszych.

Na jakich zasadach utrwalili się taki system? Historia może nam wiele wytłumaczyć. W okresie międzywojennym woj. kieleckie nie miało np. własnej dyrekcji poczt i telegrafów, a szkolnictwo na przestrzeni 20-lecia podlegało przez jakiś czas Łodzi, potem Warszawie, wreszcie Krakowowi.

Dlatego ten stan utrzymuje się? Próbując to ciśnie się na usta wielu mieszkańcom Kielczy. Na pewno są rozmaite przyczyny, ale trzeba o należyte warunki rozwoju tego regionu powinna być uznana za podstawowe założenie planowania gospodarczego. Gdyby tak było, niewątpliwie woj. kieleckie stałoby się na codzień jednostką samodzielną i równoprawną w stosunku do województw sąsiednich. Ale... kto miał się o to troszczyć, jeśli szerokie masy zostały odcięte od wołów, a czynnik kierowniczy tymi sprawami się nie interesował?

Dość w tym artykule liczb, dużo ujawnionych braków w naszym życiu, ale nie chodziło o to tylko, by narzekać. Rzecz w tym, że znajdujemy się w okresie przełomowym, na progu nowego etapu, w którym proporcje, zadania i możliwości rozwojowe poszczególnych regionów znajdują zapewne swój wyraz dobitniej niż w planie 6-letnim. Aby właściwie ustalić zadania na najbliższe lata trzeba zdać sobie przede wszystkim sprawę ze stanu istniejącego.

Od kilku miesięcy żyjemy i pracujemy w nowym klimacie, nadchodzą jakby lata urodzaju w Polsce. Pewien optymizm budził wstępne projekty planu 5-letniego. Znalazły się w tym projekcie nieco większe kredyty na melioracje i elektryfikację, na urządzenia komunalne i budownictwo mieszkaniowe, na budowę szkół i szpitali.

Alle projekty planu 5-letniego, a ściślej obecnie 4-letniego, nie dają spokoju działaczom społeczno-gospodarczym Kielczy. Przyczyną jest przede wszystkim w PKPG, iż Kielczyzna otrzymała w planie 5-letnim dwa nowe wielkie zakłady przemysłowe, jeden w zakresie przemysłu metalowego (fabryka drutów i lin), drugi przemysłu cukierniczego, że będzie kontynuowana budowa linii kolejowej Kielce — Busko — Ząbno, że będzie budowana nowa linia z Kielca przez Góry Świętokrzyskie do Ostrowca i Lublina.

Inwestycje te, i inne choć o mniejszym zasięgu, rozłożyłyby narastające bezrobocie. W rezultacie — bliżej było dni, w których zapadłyby decyzje w komisjach sejmowych w sprawie projektu planu 5-letniego, tym bardziej przyskały nadzieje na utrzymanie którejś z tych inwestycji w planach najbliższych lat. Ostatecznie w wytycznych do planu 4-letniego uchwalonych na ostatniej sesji przez Sejm żądna z tych inwestycji nie utrzymała się.

Województwo kieleckie nadal pozostawiono samo sobie, z jego zacofaniem gospodarczym i obciążeniami niewesołej przeszłości.

Alle co na to powie lud pracujący Kielczy, który obecnie chce w swoich sprawach mieć jakiś głos, chce podejmować decyzje i brać odpowiedzialność za losy kraju? Na to odpowie zapewne kiedyś historia.

JAN ZIELIŃSKI

HISTORIA JEDNEJ POCZTÓWKI

Pocztówkę przywożłam ze Szczecina. Widnieje na niej fotografia tulipanów i napis „Z powinowactwem imienia”. Później nie różni się niczym od tysięcy podobnych, sprzedawanych we wszystkich kioskach i sklepach papierniczych. Na odwrocie ma nawet taki sam nadruk: „Spółdzielni Prac Fotografów w Stalagowcu”. Ale ja wiem, że pocztówka jest fałszywa. Dlatego po drugiej stronie napisałam na niej literę „f” — fałszyk! — na wszelki wypadek, by nie zagubiła się wśród innych, podobnych. Otrzymałam ją w sposób niezwykły. Otóż pewnego dnia zgłosił się do mnie nieznanomy człowiek, który wyraził chęć zapoznania mnie z organizacją nielegalnej produkcji i handlu. Na dowód prawdziwości przyniósł dokumenty: odręczne i kreślone korespondencje, rozliczenia zysku, hasła i nazwiska pośredników, a wreszcie to oto pocztówkę. Absurdalność historii polegała na tym, iż dobrovolny informator był zarazem autorem jednej z afier.

Przyjęliśmy nas warunki finansowe — mówił. To zresztą moja pierwsza i ostatnia transakcja. Nie lubię takich spraw. Patrzę na nie latami i mam już dość. Pani się dziwi, że nie zgłosiłem się z tym wszystkim wcześniej i „oficjalnie”? No, cóż — po prostu nie wierzyłem, bym coś wskórał. Złapie się jedna, druga płołka, a nie zlikwiduje całości. Bo przecież to wielka, zorganizowana sieć; sprawną i sprężystą, z której wiele ludzi dobrze żyje — okradając codziennie ciężko pracujących ludzi, bezkarnie prosperując na spekulacjach.

W sprawie pocztówek zobowiązałam się do dyskrecji. Dlatego przytaczam opowieść anonimowego człowieka bez podawania nazwisk i adresów. Sądzę, że i bez nich warte jest poznania i zastanowienia.

Cena sprzedaży pocztówki wynosi 1,40 zł. Proszę się wydrukowana na odwrocie: 1 zł 30 gr + 10 gr na FOS. Tymczasem jej wykonanie — razem z papierem — kosztuje około 4 gr. Razem z kolega możemy więc dziennie do tysiąca sztuk. Partia 15 tys. kosztuje nas 2 tygodnie pracy i około 600 zł. Do kosztów własnych dodajmy podobieństwo stempla (w drukarni kosztuje to 200 zł) i sporządzenie kliszy z normalnej, „legalnej” pocztówki. Klisza jest niezbędna, gdyż „mój” towar nie może w niczym różnić się od autentycznego zrobionego przez Spółdzielnię w Stalagowcu. Za kliszę płać 100 zł. Moje koszty własne wynoszą zatem: 600 + 200 + 100 = 900 zł. Zaokrągliłyśmy tę sumę do 1 tys., co pokryje z nadwyżką zużycie prądu elektrycznego, sprzętu, chemikaliów itp. Wtedy między moją ceną partii pocztówek a ceną sprzedaży jest i tak 20 tys. zł różnicy. Oczywiście, iż nie jest to naszym czystym zyskiem. Dużo jego część otrzymuje kierownictwo sklepu, bo w handlu każdy musi otrzymać swoje. I to nie według czystego „widzi mi się”, lecz zgodnie z ustaloną, obowiązującą taryfą „czarnego rynku”. Moje pocztówki są transakcją drobna, groszowa. Ale ile można zarobić np. na dostawach do „Galluxu”, jeśli różnica między wykosznością kosztów a ceną sprzedaży wynosi na 1 parze butów lub damskiej torebce do 60%? Nie bez powodu pódasda eksperymenty w „Galluxu” — kosztuje do 45 tys. złotych.

Czy konsument nie może zorientować się w oszustwie? Ależ konsument nie jest bezpośrednio oszukiwany. Płaci według państwowego cennika i to za towar legalny, jak legalny zarówno pod względem wyglądu, jak i gatunku. Przecież podrabiane towary są wy-

konywane z tych samych surowców i często przez tych samych rzemieślników... Materiał kradną najczęściej z oficjalnych przydałów dla spółdzielni lub fabryk. Kradną, czy też „wygospodarowują”. Kto polapie się, czy zużycie surowców jest prawidłowe? Jak zresztą odróżnić marnotrawstwo od kradzieży? Przecież materiałów prawie nikt nie oszczędza... Bo i po co? Są niekiedy tak tanie, że nie odgrywają poważniejszej roli w kosztach własnych...

A kontrola? Czy i ona nie może wykryć nadużyć?

W żaden sposób. Transakcje nie są uduchowione w księgowości. Nie wystawia się rachunków ani dostawcy, ani kupującemu. Szczególnie dogodny jest tu system sprzedaży działowej. Ale i tam, gdzie kasjerka przyjmuje każdą należność — niekiedy z upłaconych sum można łatwo wycofać... Oczywiście, że podobne operacje są możliwe tylko w wypadkach, gdy sklep dysponuje jednocześnie partią identycznego towaru „legalnego”. Toteż dostawy „lewe” zbiegają się kierowaniem do handlu towarów „oficjalnych”. Kierownik przerzuca wtedy jedną partię do magazynu w innych sklepach, z których wycofuje w miarę sprzedaży artykułów. Gdy jedna partia została już rozprzedana bez rachunków — drugą sprzedaje się normalnie. W ten sposób magazyn nigdy nie wykazuje nieusprawiedliwionych nadwyżek, wszystko jest zgodne z przepisami. Kontrola nie jest w stanie ujawnić nadużyć, nawet gdyby chciała przeprowadzić lustrację sklepów sąsiednich; przerzuty z magazynu do magazynu odbywają się szybko i sprawnie. Zresztą na ogół nie ma niespodziewanych inspekcji. W zorganizowanej sieci „sklepy” są zawsze uprzedzone — przez „wtyczki” w dyrekcjach...

Biedni mankowicze — ofiary przypadku, lub nowicjusze spekulacji. Wtajemniczonym i zorganizowanym taka kompromitacja nie może się przytrafić. Jeśli by nawet ktoś „upał”, nigdy nie ujawni współników. Dobrze wie, że spotkałby się wtedy z ogólnym bojkotem i na próżno szukał potem pracy. I przeciwnie; bohaterowie nielegalnych ujawnionych nadużyć z reguły, po ewentualnym odbyciu kary, startują (w nagrodę za lojalność) na lepszych stanowiskach.

Spekulacja jest nieuchwytna, a jednocześnie masowa. To nie poszczególne nadużycia; to szeroka, zorganizowana, a sieć. W jej ręce przepływa znaczna część dochodów ludzi pracy, przeznaczonych na uzbrojenie skarbu państwa. Jak z nią walczyć?

Mój anonimowy informator mówi: Wprowadzić znakowanie towarów. Znakowanie, którego nie da się podrobić; wodne pieczęcie, wytłaczane lub wrażliwe w materiał wzory itp. Fakt, że nie ma ich dotąd świadczy dobitnie o uleganiu naciskowi spekulantów...

Propozycja słuszna. Czy znakowanie zlikwiduje jednak wszelkie nadużycia lub chociaż większą ich część? Obawiam się, że nie. Dziś nielegalni dostawcy zaopatrują się w kradzione surowce. Jutro będą zaopatrywać się w kradziony, gotowy produkt. Gotowy, a więc posiadający odpowiednie stemple i znaki...

„Obywateli Malwersanci” na ogół nie są ekonomistami. Nie znają praw ekonomicznych, lecz dobrze orientują się w praktycznych skutkach ich łamania. Umieją wykorzystywać nonsensy niskich cen surowca i nadmiernych dysproporcji między ceną fabryczną a ceną sprzedaży. Błędy i bezbłędnie odrywają gospodarcze błędy. Działają w krainie absurdu, z powodzeniem i rozmachem. Bo to kraina — niestety — rozległa.

ZOFIA KRZYŻANOWSKA

ZYCIE gospodarcze

WYDAWCA „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” — Przedsiębiorstwo Państwowe „Warszawa”, ul. Poznańska 15. — REDAGUJE KOLEGIUM. Redakcja: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: Reaktor Naczelny — 806-28, Sekretarz Redakcji — 883-92, centrala — 803-13, 800-71. — Warunki prenumeraty: rocznie 35 zł, półrocznie 18 zł, kwartalnie 9 zł. Cena egz. 1,50. Zamówienia i preplaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listowne, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Składowe zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać od dnia 11 do dnia 10 m-ca poprzedzającego okres prenumeraty. Skład i druk: RSW „Prasa”, ul. Marszałkowska 3/5. Zam. nr 2433 Warszawa. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Zam. 2629, B-68.